

Emma Chase

ZAWSZE CELUJ W KSIĘŻYC,
NAWET JEŚLI NIE TRAFISZ, ZNAJDZIESZ SIĘ
POMIĘDZY GWIAZDAMI

Zniewoleni

seria
Tangled



Dedykuję tę książkę wszystkim „miłym” facetom

i „zwariowanym” dziewczynom na świecie.

Być może odnajdziecie siebie nawzajem

i będziecie się cieszyć z jazdy kolejką górską wspólnego życia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostatnio zauważyłem, że kobiety właściwie lubią płakać. Płaczą nad książkami, oglądając seriale, te okropne reklamy, w których grają zwierzęta, i filmy – zwłaszcza filmy. Siadacie i celowo oglądacie coś, co sprawia, że jesteście smutne? To ni cholery nie ma sensu.

Ale dobra; to tylko kolejna rzecz, której nie rozumiem u swojej dziewczyny. Tak – powiedziałem dziewczyny. Dee Warren oficjalnie jest moją dziewczyną.

Jeszcze raz dla tych z tyłu: dziewczyna – Delores – moja.

Powtarzając to, mogę sprawiać wrażenie opętanej obsesją nastolatka, ale mam to gdzieś, ponieważ ciężko było ją zdobyć – zrozumielibyście, gdybyście wiedziały, przez co musiałem przejść, by była moja.

Ale wróćmy do tego, o czym mówiłem. Laski lubią ryczeć – jednak to nie tego typu historia. Nie ma tu śmierci najlepszego przyjaciela, nie ma udręczonej, mrocznej przeszłości, nie ma sekretów i tajemnic, żadnych błyszczących wampirów ani perwersyjnego bzykania.

No dobra... jest perwersyjne bzykanie... ale tylko tego fajnego rodzaju.

To opowieść o lowelasie, który poznaje zwariowaną dziewczynę. Zakochują się w sobie i chłopak zmienia się na zawsze. To historia, którą zapewne już słyszałyście, może nawet od mojego kumpla Drew Evansa. Rzecz w tym, że gdy on i Kate próbowali się dogadać, my z Delores żyliśmy w zupełnie innym świecie, o którym nie macie pojęcia. Zatem zostańcie ze mną, nawet jeśli znacie zakończenie, ponieważ najlepszą częścią podróży nie jest dotarcie do celu, tylko te wszystkie szalone rzeczy, które dzieją się po drodze.

Zanim zaczniemy, powinniście poznać kilka faktów. Po pierwsze: Drew jest świetnym facetem, jest moim najlepszym przyjacielem. Gdybyśmy tworzyli Rat Pack[1], on byłby Frankiem Sinatrą, a ja Deanem Martinem. Mimo że bardzo się z Drew kumplujemy, znacznie różnimy się gustem co do kobiet. W tym momencie życia on chciałby na zawsze pozostać kawalerem. Ma te swoje zasady, by nie przyprowadzać lasek do swojego mieszkania, nie umawiać się z kimś, z kim pracuje. I kardynalna zasada: Nie bzykać się dwa razy z tą samą babką.

Mnie jest wszystko jedno, gdzie sobie pobzykam – u mnie, u niej, na tarasie widokowym Empire State Building. To dopiero była noc.

Nie mam też nic przeciwko spotykaniu się z kimś z biura – chociaż wiele znajomych z pracy to zestresowane, palące jak lokomotywy, uzależnione od kawy, naburmuszone kobiety. Nie mam problemu z wielokrotnym umawianiem się z tą samą dziewczyną, przynajmniej dopóki dobrze się razem bawimy. I potrafię sobie wyobrazić, że pewnego dnia się ustatkuję, no wiecie, żona, dzieci i cała ta reszta.

Jednak na ścieżce poszukiwania Pani Właściwej trafiam na razie na same niepasujące.

Po drugie: jestem optymistą. Nic mnie nie trapi. Mam wspaniałe życie – doskonałą pracę, dzięki której stać mnie na najlepsze na rynku zabawki, mam cudownych przyjaciół i dziwną, ale kochającą rodzinę. „Emo” nie istnieje w moim słowniku, ale YOLO[2] powinno być moim drugim imieniem.

Jest też Delores Warren – nazywajcie ją Dee, jeśli chcecie żyć z nią w zgodzie. W dzisiejszych czasach jej imię jest niezwykle, ale świetnie do niej pasuje. Cała jest niezwykła – inna – w dobrym tego słowa znaczeniu. Jest brutalnie szczerą z naciskiem na „brutalnie”. Jest silna i nie daje sobie w kaszę dmuchać. Jest wierna sobie i nie przeprosza za to, kim jest ani czego chce. Jest nieujarzmiona i piękna – jak dziki, rasowy koń, który galopuje nieosiadłany.

I tu właśnie niemal popełniłem błąd. Chciałem ją zniewolić. Sądziłem, że mam do tego cierpliwość, jednak naciskałem za mocno i ciągnąłem za zbyt wiele cugli. Więc wszystkie je zerwała.

Macie mi za złe, że ukochaną kobietę porównuję do konia? Dajcie spokój – to nie jest jakaś zбочzona gadka.

Ale nie uprzedzajmy faktów. Jak wiadomo, Kate Brooks jest moją koleżanką z pracy, a Delores jest jej kumpelą – są najlepszymi psiapsiółkami. I odkąd znam Drew – a znam go od urodzenia – nigdy nie widziałem, by reagował na kobietę tak, jak reaguje na Kate. Ich wzajemne relacje, choć z początku wrogie, były wymowne. Każdy, kto miał oczy, widział, że lecą na siebie.

No... każdy prócz nich.

Kate, podobnie jak Delores, jest świetną dziewczyną. Jest typem kobiety, która, cytując Eddiego Murphy’ego z *Księcia w Nowym Jorku*, „potrafi pobudzić umysł mężczyzny tak samo jak jego lędźwie”.

Ogarniacie już temat? Super. No to lecimy.

Moje życie zmieniło się jakiś miesiąc wcześniej. W normalny, przeciętny dzień – kiedy to poznałem dziewczynę, o której można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest przeciętna.

Miesiąc wcześniej

– Matthew Fisher, Jack O’Shay, Drew Evans, to Dee-Dee Warren.

Nie istnieje coś takiego, jak miłość od pierwszego wejrzenia. To po prostu niemożliwe. Przepraszam, że burzę wasze wyobrażenia, ale tak po prostu jest. Niewiedza może i jest błogosławieństwem, ale, jeśli pozbędziecie się warstwy zauroczenia, zostanie wam jedynie brak jakichkolwiek informacji.

Aby naprawdę pokochać drugą osobę, musicie ją poznać – jej dziwactwa, jej marzenia, to, co ją wkurza, i to, co doprowadza do śmiechu, a także wady i zalety oraz słabe strony. Słyszałyście cytaty z Biblii, ten, który pada na każdym ślubie: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest...”? Mam jego własną wersję: Miłość to tęsknota za czymś porannym oddechem. Uwielbienie jego czerwonego, jak u renifera Rudolfa, nosa i fryzury wyglądającej jak szcurze gniazdo. Miłość nie polega na walce z czyimiś wadami, tylko na adorowaniu osoby właśnie z ich powodu.

Natomiast pożądanie od pierwszego wejrzenia jest bardzo realne. I ma wielkie znaczenie. Tak naprawdę, kiedy większość facetów poznaje kobietę, w ciągu pierwszych pięciu minut wiedzą, do której kategorii spośród: „wypieprzyć”, „zabić”, „poślubić” ją zaliczyć. Dla faceta kategoria „wypieprzyć” jest dość niska.

Chciałbym wam powiedzieć, że od razu zauważyłem w Delores coś romantycznego, jej oczy, uśmiech, dźwięk jej głosu – ale to nie to. To jej cycki. Uwielbiam kobiece piersi, a Dee ma naprawdę fantastyczne. Nieco ściśnięte w obcisłym, różowym topie, by tworzyły gustowną szczelinę w dekolcie, pięknie oprawione w króciutki, dzianinowy, szary sweterek.

Zanim padły jej pierwsze słowa, już pragnąłem się dostać do zderzaków Delores Warren.

Po krótkiej rozmowie z Drew, zwracam jej uwagę:

– A Dee-Dee to zdrobnienie? Od Donna, Deborah?

Patrzą na mnie ciepłe, miodowe oczy. Jednak nim dziewczyna ma szansę odpowiedzieć, Kate ją wyręcza:

– Delores. Imię ma po babci. Nienawidzi go.

Delores obdarowuje Kate rozbawionym spojrzeniem.

Jeśli chcecie zrobić wrażenie, humor zawsze jest bezpiecznym posunięciem. Pokazuje spryt, inteligencję, pewność siebie. Jeśli ktoś ma jaja, powinien się z nimi obnosić.

Właśnie dlatego mówię do koleżanki Kate:

– Delores to piękne imię dla pięknej kobiety. Do tego rymuje się z *clitoris*[3]... którą bardzo lubię. Jestem ich wielkim fanem.

Zgodnie z planem tekst, który rzuciłem, wywołuje natychmiastową reakcję. Delores powoli uśmiecha się, sugestywnie wodząc palcem po dolnej wardze. Za każdym razem, gdy kobieta w odpowiedzi na tekst faceta dotyka swojego ciała, to dobry znak.

Chwilę później przerywa kontakt wzrokowy i mówi do wszystkich:

– Interesujące. Tak czy siak, muszę lecieć. Wracam do pracy. Miło było was poznać, chłopcy. – Obejmuje Kate i puszcza do mnie oko. *To również dobry znak.*

Patrzę, jak odchodzi i nie mogę nie zauważyć, że jej widok z tyłu jest równie niesamowity, jak z przodu.

Drew pyta Kate:

– Spieszy się do pracy? Nie wiedziałem, że kluby ze striptizem są otwarte o tej porze.

Muszę się z nim zgodzić. Gdybyście odwiedziły tyle klubów ze striptizem co my, dostrzegłybyście schemat. Ubrania noszone przez pracujące tam kobiety – choć minimalistyczne – są do siebie podobne. Jakby wszystkie ubierały się w tym samym sklepie. A Dee zdecydowanie wygląda jak jedna z nich.

Może to z mojej strony tylko pobożne życzenie. Byłoby cudownie, gdyby była tancerką. One nie tylko są zwinne, ale lubią też ostrą jazdę. Są całkowicie nieskrępowane.

A fakt, że przeważnie cieszą się kiepską opinią wśród płci przeciwnej, również jest plusem. Ponieważ najmniejszy okazany akt rycerskości jest przez nie wynagradzany z ogromną wdzięcznością.

A wdzięczna striptizerka to striptizerka robiąca loda.

Jednak Kate tłamsi moje nadzieje:

– Dee-Dee nie jest striptizerką. Tak się tylko ubiera, żeby ludzie mieli o czym gadać. Są zszokowani, gdy dowiadują się, czym naprawdę się zajmuje.

– A czym się zajmuje? – pytam.

– Jest naukowcem.

Jack czyta nam w myślach:

– Wkręcasz nas.

– Wcale nie. Delores jest chemiczką. Pracuje między innymi dla NASA. Jej zespół pracuje nad poprawieniem efektywności paliwa wykorzystywanego w statkach kosmicznych. – Spina się. – Dee-Dee Warren ma dostęp do najbardziej wybuchowych substancji na świecie... ale nie chcę o tym nawet myśleć.

W tym momencie moja ciekawość jest niemal tak wielka, jak moje pożądanie. Zawsze w moim guście były niezwykle – egzotyczne – kobiety, książki, piosenki... I w przeciwieństwie do Drew, którego mieszkanie jest starannie urządzone, ja w swoim zbieram kawałki historii. Nawet jeśli do siebie nie pasują, brak harmonii jest po prostu ciekawy.

– Brooks, musisz mnie z nią umówić. Jestem fajnym facetem. Pozwól mi zaprosić twoją koleżankę na randkę. Obiecuję, że nie będzie żałować.

Kate zastanawia się przez moment, po czym mówi:

– Dobra, nie ma sprawy. Wydajesz się w typie Dee-Dee. – Podaje mi jaskrawozieloną wizytówkę. – Ale muszę cię ostrzec. Jest typem dziewczyny, która rozkochuje w sobie mężczyzn, po czym zostawia ich zranionych i nieszczęśliwych. Jeśli szukasz dobrej rozrywki na nockę czy dwie, z pewnością powinieneś do niej zadzwonić. Jeśli jednak szukasz czegoś trwalszego, powinieneś raczej sobie odpuścić.

Już wiem, jak czuł się Charlie, kiedy dostał ostatni złoty bilet do fabryki czekolady Willy'ego Wonki.

Wstaję, podchodzę do Kate i całuję ją w policzek.

– Właśnie zostałeś moją przyjaciółką. – Rozważam, czy jej nie przytulić, tak tylko, by rozdrażnić mojego kumpla, ale nie mam

zamiaru ryzykować kopa w jaja. Mam wobec nich plany. Muszą być w szczytowej formie.

Kate mówi Drew, żeby się nie dąsał, a on rzuca komentarz na temat jej cycków, ale przestaje ich słuchać. Jestem zajęty wymyślaniem miejsca, do którego mógłbym zabrać Delores Warren na drinka – albo nawet na kilka. Oraz wszystkich tych lubieżnych sprośności, które powinny nastąpić później.

Tak właśnie się zaczęło. To nie powinno być skomplikowane – żadnej miłości od pierwszego wejrzenia, żadnych wielkich gestów czy czułych słówek. Powinno być prosto, jasno i na temat – numerek na jedną noc z możliwością kolejnego spotkania. Z tego, co powiedziała Kate, Dee jest jak najbardziej za, a tego właśnie szukałem. To wszystko, czego było mi trzeba.

Niektórzy dobrze mawiają, że głupich nie sieją. A jeśli się jeszcze nie zorientowałyście, jestem wielkim, cholernym głupkiem.

[1] Rat Pack – nieformalna grupa piosenkarzy i aktorów amerykańskich, skupionych początkowo wokół Humphreya Bogarta, powstała w latach pięćdziesiątych XX wieku. Tworzyli ją: Bogart, jego żona Lauren Bacall, Frank Sinatra, Judy Garland, Sid Luft, David Niven, Irving Lazar, Nathaniel Benchley, Spencer Tracy, George Cukor, Katharine Hepburn i restaurator Mike

Romanoff (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] YOLO – akronim od angielskiego zwrotu *You Only Live Once* – żyje się tylko raz.

[3] *Clitoris* (łac.) – łechtaczka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wielu ludzi żyje pracą. Nie dlatego, że zmuszeni są do tego przez niskie zarobki, ale dlatego, że praca stanowi o tym, kim są – zawód daje im pewność siebie, cel, może nawet adrenalinowego kopa. To nie zawsze jest złe.

Biuro jest dla biznesmena niczym plac zabaw, a sala sądowa dla prawnika to jego drugi dom.

A gdybym kiedykolwiek potrzebował chirurga? Mógłby się do mnie zbliżyć jedynie notoryczny pracoholik.

Jestem bankierem inwestycyjnym w jednej z najbardziej cenionych i prestiżowych firm w mieście. Jestem dobry w tym, co robię, wypłatę mam sporą i dobrze służę naszym klientom – uszczęśliwiam stałych i zapewniam przyływ nowych. Jednak nie powiedziałbym, że kocham to, co robię. Nie ma w tym pasji. Kiedy będę umierał, nie będę żałował, że nie spędzałem więcej czasu w biurze.

W tym względzie jestem podobny do ojca. Jest oddany firmie, którą stworzyli z Johnem i George'em, ale nie pozwala, by obowiązki służbowe przeszkadzały mu w grze w golfa.

Jest staroświeckim, rodzinnym facetem – zawsze taki był.

Kiedy byłem młody, obiad był podawany punktualnie o osiemnastej. Każdego wieczoru. Jeśli o tej porze mój tyłek nie znajdował się na krześle w jadalni, to lepiej, żeby przebywał w szpitalnej izbie przyjęć, inaczej czekała mnie sroga kara. Dyskusja przy obiedzie zawsze koncentrowała się na pytaniu, „co dzisiaj robiłeś”, a odpowiedź „nic” nie była akceptowana. Byłem jedynakiem i nikt nie odciągał uwagi rodziców od tego, co porabiałem. Staruszek był świadomy potencjalnych pułapek czyhających na bogatego nastolatka w Nowym Jorku, więc starał się, żebym trzymał się z dala od kłopotów.

No... przynajmniej przez większość czasu.

Każdy dzieciak zasługuje, żeby pozwolić mu na trochę psot. Pomagają w nauce zaradności, w szybkim podejmowaniu decyzji. Jeśli nastolatek nie będzie miał bujnego życia, pójdzie na studia jako oferma. Co może się źle skończyć.

Trzy podstawowe zasady ojca brzmiały:

- pilnuj dobrych stopni,
- pilnuj czystej kartoteki,
- pilnuj zapiętych spodni.

Dwie z trzech wcale nie są takie złe, prawda?

Mimo że tata znał wartość rodziny i oddzielał interesy od przyjemności, nie oznaczało to wcale, że miałem w firmie zagwarantowaną posadkę tylko dlatego, że byłem jego synem.

Właściwie uważam, że przyciska mnie bardziej niż innych pracowników, aby zawczasu uniknąć pomówień o faworyzowanie. Nigdy nie tolerował niewłaściwego zachowania w biurze.

Przykłada do tego wielką wagę.

Co jest kolejnym powodem, dla którego tata i jego koledzy potrafili rozwinąć tak udany biznes – ponieważ każdy wniósł do tej firmy swój wyjątkowy talent. John Evans, ojciec Drew i Alexandry, jest niczym Buźka w *Drużynie A*. Jest czarujący, pewny siebie – pilnuje, by klienci byli zadowoleni, a pracownicy nie tylko usatysfakcjonowani, ale wręcz tryskali entuzjazmem. Jest też George Reinhart, ojciec Stevena. George jest mózgiem całej operacji. Tata i John nie mają aż takich predyspozycji, ale George

jest inteligentny jak Stephen Hawking. Jest jedynym znanym mi facetem, którego naprawdę bawi techniczny, matematyczny aspekt bankowości inwestycyjnej.

W końcu mój ojciec, Frank – jest siłą napędową. I bywa straszny. Jest małomówny, więc kiedy się odzywa, lepiej go słuchać, bo mówi coś godnego uwagi. I nie ma problemu ze zwalnianiem ludzi. Przy tacie Donald Trump wydawałby się mięczakiem. Nie ma znaczenia, czy jesteś jedynym żywicielem rodziny, czy kobietą w ciąży w ostatnim trymestrze – jeśli nie wykonujesz powierzonej pracy, wylatujesz. Łzy go nie ruszają i rzadko daje komuś drugą szansę. Nawet kiedy byłem dzieckiem, mawiał: „Matthew, rodzina to rodzina, kumple to kumple, praca to praca. Nie mieszaj tego”.

Mimo że trudny z niego człowiek, jest sprawiedliwy. Uczciwy. Stawiajcie kropki nad „i”, a nie będziecie mieć z nim problemu. Ja zawsze pilnuję, by moje „i” miało kropkę. Nie tylko dlatego, żeby mnie nie wywalił, ale też dlatego, że... nigdy nie chciałem go rozczarować.

To smutne, że takie podejście zeszło na drugi plan. Tylu gnojków ma gdzieś to, co myślą o nich rodzice – jednak Drew, Alexandra, Steven i ja nie tak zostaliśmy wychowani.

Tak czy inaczej, wróćmy do właściwej historii.

Po lunchu z chłopakami spędzam resztę dnia przy biurku, sporządzając umowy i obdzwaniając klientów. Gdy koło osiemnastej pakuję się, w moich drzwiach staje Steven.

– Zgadnij, kto przerwę na lunch spędził otoczony napalonymi graczami czekającymi w kolejce na najnowsze aktualizacje?

Wkładam do teczki folder z dokumentami zawierający niezbyt ciekawą lekturę przed snem. Jeśli nie chcecie zostać przykute do biurka, właściwie zarządzajcie swoim czasem.

Odpowiadam:

– Pewnie ty.

Uśmiecha się i przytakuje.

– Cholerna racja, bracie. I zobacz, co udało mi się zdobyć. – Pokazuje zafoliowane pudełko.

W czasach młodości mojego ojca, chłopaki, żeby odpocząć po ciężkim dniu pracy, od czasu do czasu wypływali w rejs powędkować lub szli na drinka do lokalnego baru. Jednak to, co trzyma Steven, jest bardziej uzależniające niż alkohol i w cholerę fajniejsze niż moczenie kija w wodzie.

To najnowsze wydanie *Call of Duty*.

– Super. – Biorę od niego pudełko z płytą i odwracam je, sprawdzając aktualizacje gry.

– Pisziesz się dzisiaj na misję? Powiedzmy koło dziewiątej?

Gdybyście nie wiedziały – Steven jest żonaty. Jego żona to nie byle kto – poślubił Alexandrę, z domu Evans, znaną także jako Jędza (tego ostatniego nie słyszałyście ode mnie).

Jeśli normalna żona jest kulą u nogi, to Alexandra jest całą armatą. Trzyma Stevena krótko – nie pozwala mu włóczyć się po barach w soboty i pozwala raz w miesiącu wyjść na pokera. Nawet jeśli Steven nie jest typem hulaki, Alexandra uważa, że spotkanie się z nami, beztruskimi kawalerami będzie miało zły wpływ na jej męża. I... pewnie ma rację.

Jednak, co wie każdy dobry strażnik, więźnia można bardzo ograniczyć, można zamykać go w klatce na dziesięć godzin dziennie, ale nie można odebrać mu fajek, ponieważ wywoła bunt.

Xbox jest jedyną dopuszczalną zabawką Stevena.

Przynajmniej póki czas gry nie koliduje z czasem przeznaczonym dla córki Mackenzie i może grać, dopiero gdy mała pójdzie do łóżka. Pewnego razu Steven podczas zasadzki zachowywał się zbyt głośno i obudził córkę. Dostał tygodniowy szlaban na grę. Odrobił swoją lekcję.

– Tak, stary, możesz na mnie liczyć.

Oddaję mu grę, a on mówi:

– Spoko. To widzimy się o dwudziestej pierwszej zero zero. –
Salutuje i wychodzi.

Kilka minut później biorę teczkę, torbę na siłownię i również wychodzę. Po drodze do windy zaglądam do biura Drew. Pochyla się nad biurkiem pełnym dokumentów, czerwonym długopisem robiąc w nich notatki.

– Hej.
Unosi głowę.
– Hej.
– Dzisiaj o dziewiątej Xbox. Steven zdobył nowe *Call of Duty*.

Przenosząc uwagę z powrotem na dokumenty, Drew odpowiada:

– Nie mogę. Utknąłem tu przynajmniej do dziesiątej.
Wspominałem wcześniej o ludziach żyjących pracą? Taki właśnie jest Drew Evans.

Jednak on to lubi. Nie jest przemęczony, zestresowany i nie ściga się ciągle z czasem – jest wręcz przeciwnie. Drew naprawdę cieszy praca; emocjonuje się, mogąc negocjować kontrakt, nawet jeśli rozmowy nie należą do łatwych, ponieważ wie, że potrafi dopiąć swego, i prawdopodobnie jest jedynym, który może tego dokonać.

Przynajmniej do czasu, gdy pewna brunetka nie dołączyła do naszego zespołu.

Zerkam w kierunku biura Kate. Siedzi przy biurku, jest lustrzanym odbiciem Drew, z tym że jest dużo seksowniejsza.

Opierając się o krzesło, mówię:

– Słyszałeś, że Kate jest blisko sfinalizowania umowy z Pharamatab?

Nadal na mnie nie patrząc, Drew odzywa się dość opryskliwie:

– Tak, słyszałem.

Uśmiecham się.

– Lepiej się tym zainteresuj. Jeśli ona dobije targu, twój staruszek będzie tak rozemocjonowany, że nie zdziwiłbym się, gdyby chciał ją adoptować. A kazirodztwo, nawet w przypadku przysposobionego rodzeństwa, jest w Nowym Jorku karane. – Właśnie tak zachowują się najlepsi przyjaciele. To równoważne z cmoknięciami w powietrzu, którymi obdarowują się kobiety. To nasz znak oddania. – Chociaż myślę, że kazirodztwo nie będzie wchodziło w grę, bo ona cię ciągle sprowadza do parteru.

– Możesz mi obciągnąć.
Śmieję się.
– Nie dzisiaj, kochanie. Boli mnie głowa. – Idę do drzwi. –
Miłego.
– Nara.

Po skończonej pracy, jak każdego dnia, wskakuję do metra, by udać się do siłowni. To Brooklyn, miejsce wychudzonych do kości. Salę ćwiczeń niektórzy nazwaliby norą, ale dla mnie to nieoszlifowany diament. Podłoga jest twarda i brudna, a przy tylnej ścianie znajdują się zużyte, czerwone worki treningowe. Z przodu, przy pękniętym lustrze ustawione zostały ciężarki, a obok wioślارza stoi skrzynka po mleku wypełniona linami.

Nie ma tu żadnych odzianych w spandex, znudzonych kur domowych, szukających miłosnych przygód lub chwających się ostatnio nabytym kosmetykiem. Nie ma tu magnetycznych maszyn, nowoczesnych bieżni, jak te, które można znaleźć w siłowni budynku, w którym mieszkam. Przychodzę tu się spocić i zmęczyć mięśnie do granic ich możliwości, testując je sprawdzoną gimnastyką. A przede wszystkim przychodzę tu dla ringu bokserkiego ustawionego na środku.

Miałem dwanaście lat, gdy po raz pierwszy obejrzałem *Rocky'ego*. Akcja toczy się w Filadelfii, ale równie dobrze mógłby to być Nowy Jork. Od tamtego czasu stałem się fanem boksu. Nie mam zamiaru rezygnować z pracy, by trenować boks w wadze ciężkiej, ani nic takiego, ale nie ma lepszego treningu niż kilka rundek na ringu z przyzwoitym przeciwnikiem.

Właścicielem tej siłowni jest Ronny Butler. To facet po pięćdziesiątce ze szczeciną na brodzie, w szarej bluzie, z grubym, złotym krzyżem na szyi, stojący w narożniku, krzykiem

korygujący zachowanie dwóch sparingpartnerów na ringu. Wprawdzie Ronny to nie Mickey, ale to dobry gość i jeszcze lepszy trener.

Przez lata ze strzępków informacji, które mu się wymysknęły, poskładałem o nim kilka faktów. Pod koniec lat osiemdziesiątych Ronny był rekinem na Wall Street. W pewien piątkowy wieczór pojechał z rodziną na weekend do Hamptons. Ponieważ musiał zostać w pracy, wyjechali później. Po drodze wpadła na nich ciężarówka, której kierowca zasnął za kierownicą. Przeleciała przez barierki rozdzielające pasy i poszła na czołówkę z BMW Ronny'ego, który doznał wstrząsu mózgu i złamania kości udowej. Jego żona i córka nie miały tyle szczęścia i nie przeżyły.

Spędził kilka lat na dniach butelki, a dodatkowych kilka na próbach wyjścia z nałogu. Następnie przeznaczył oszczędności na zakup tego miejsca. Nie jest zgorzkniały czy smutny, ale nie mogę powiedzieć, by był szczęśliwy. Myślę, że ta siłownia trzyma go na nogach, przynajmniej ma powód, by codziennie wstawać z łóżka.

– Wycofaj się, Shawnasee! – krzyczy Ronny na zawodnika, który swojego partnera przyszpilił do lin i okłada go po żebrach. – Na miłość boską, to nie jest Vegas, dajże mu odetchnąć!

Ten cały Shawnasee to dupek. Znaście ten typ – młody gniewny, który z chęcią wyskakuje z samochodu, by przyłożyć jakiemuś biedakowi za wyprzedzenie na autostradzie. Kolejnym powodem, dla którego lubię boks, jest świetna okazja nauczenia debili, gdzie ich miejsce, bez późniejszego oskarżenia o napaść.

Shawnasee kilka miesięcy temu próbował mnie sprowokować na ringu, ale wcale nie jest fajnie walczyć z kimś, kto ma marną technikę. Mimo że uderza mocno, i tak nie ma szans na zwycięstwo. Poczekam, aż się czegoś nauczy – potem skopię mu dupsko.

Krzyżuję spojrzenie z Ronnym, który odsuwa od siebie bokserów, i witam się z nim skinieniem głowy. Następnie wchodzę do szatni, zdejmuję garnitur i przez pół godziny walę w worek, po czym ćwiczę na wioślarzu, aż moje bicepsy mają dość, a nogi drżą jak galareta. Rozgrzewkę kończę dziesięciominutowym szybkim

skakaniem na skakance, co może wam się wydawać łatwe, ale wcale takie nie jest. Spróbujcie tego przynajmniej przez pięć minut. Założę się, że będziecie się czuły jak przed zawałem.

Kiedy ring zostaje zwolniony, wskakuję na trzy rundki z Joem Wilsonem, zamożnym prawnikiem, z którym mierzyłem się już wcześniej. Joe lubi walczyć, ale szybko szala przechyliła się na moją korzyść. Po walce uderzamy się na pożegnanie rękawicami i wracam do szatni, by się przebrać. W drodze do wyjścia klepię Ronny'ego po plecach i biegnę do metra, by wrócić do domu.

Nie wstydzę się przyznać, że gdy skończyłem studia, rodzice kupili mi mieszkanie – wtedy nie było mnie na nie stać. Lokalizacja jest świetna – do firmy mogę chodzić spacerkiem i mam zabójczy widok na Central Park. A ponieważ mieszkam tutaj, odkąd skończyłem studia, w jego wystroju brak stylistycznej spójności, jakiej oczekiwaliście od biznesmena. Rozejrzyjcie się.

Czarne, skórzane sofy stoją naprzeciw wielkiego telewizora, do którego podłączony jest system audio oraz konsola znajdująca się na szklanej półce poniżej. Stolik również jest szklany, ale wyszczerbiony od kładzenia na nim nóg i stawiania butelek. Na ścianie wisi obraz z mrocznym widokiem szczytu góry znanego japońskiego artysty, a moja bezcenna kolekcja starych czapek bejsbolowych wisi na hakach naprzeciw niego. W podświetlanej gablocie w rogu pokoju stoi rzeźbiona kryształowa nagroda za doskonale zarządzanie inwestycyjne, którą otrzymałem w zeszłym roku... a obok niej znajduje się autentyczny hełm bohatera Boby Fetta, który nosił grający go aktor podczas kręcenia *Imperium kontratakuje*. Dalej są regały z ciemnego drewna, a na ich półkach znajdują się trofea sportowe, książki o sztuce, fotografii, finansach

oraz kilkanaście oprawionych w niedopasowane do siebie ramki zdjęć przedstawiających przyjaciół i rodzinę, uchwyconych w najlepszych momentach mojego życia. Te zdjęcia zrobiłem osobiście.

Fotografowanie jest moim hobby. Później więcej o tym usłyszycie. W jadalni zamiast bezsensownego stołu i krzeseł znajduje się stół bilardowy i automat do gry *Space Invaders*. Jednak moja kuchnia jest w pełni wyposażona – mam czarne, granitowe blaty, podłogę z włoskiego marmuru, chromowane urządzenia i garnki, o których marzy niejeden kucharz. Lubię gotować i dobrze mi to wychodzi.

Droga do serca mężczyzny może wieść przez żołądek – ale najbardziej bezpośrednia wiedzie przez dziewczęcą bieliznę. Dla kobiet facet, który dobrze radzi sobie w kuchni, jest smakowitym kąskiem.

No powiedzcie, że nie mam racji.

W każdym razie moje mieszkanie wymiata. Jest duże i wygodne, imponujące, ale nie szpanerskie.

Po odwiedzeniu trzygłowicowego prysznicznicy znajdującego się za szklanymi drzwiami, wycieram się i spędzam kilka minut na przeglądaniu się w pełnowymiarowym lustrze. Moje zazwyczaj jasnobrązowe włosy są ciemne, bo mokre i sterczą we wszystkich kierunkach. Przydałoby się im strzyżenie, bo zbyt długie zaczynają się kręcić. Pocieram niewielki zarost na swojej kwadratowej szczęce, ale nie sądzę, bym już musiał się golić. Staję bokiem do wysokiego lustra i naprężam biceps, dumny z mięśni, które wypracowałem. Nie jestem napakowany jak jakiś kark, ale mam ładnie zarysowaną, szczupłą, mocną sylwetkę, bez grama tłuszczu na sześciopaku.

Gapienie się na własne odbicie pewnie wydaje się wam narcyzmem, ale możecie mi wierzyć – faceci to robią. Po prostu nie lubimy, gdy się nas na tym przyłapuje. Jednak, gdybyście zainwestowały tyle czasu w swoje ciało ile ja, wypłata byłaby tego warta.

Wkładam jedwabne bokserki i idę odgrzać resztki makaronu

z kurczakiem. Nie jestem Włochem, ale gdybym tylko mógł, jadłbym to codziennie. Jest wpół do dziewiątej, gdy kończę myć naczynia. Tak, jestem facetem, który myje po sobie gary.

Bądźcie zazdrosne, moje miłe – jestem rzadkim okazem.

Następnie wracam do mojego wielgachnego łoża i z kieszeni rzuconych na podłogę spodni wyciągam swój złoty bilet.

Palcem śledzę litery na jasnozielonym kartoniku.

DEE WARREN

CHEMIK

PALIWA WYSOKOOKTANOWE

I przypominam sobie miękkie, gładkie ciało, które skrywała obcisła, różowa koszulka bez rękawów. Mój fiut drga – przypuszczam, że też to pamięta.

Normalnie czekam dzień lub dwa, by zadzwonić do dziewczyny takiej jak Delores. Wycucie czasu jest ważne. Zbyt wczesny telefon jest błędem świeżaka – zaraz „po” dzwonią szczeniaki, nie mężczyźni.

Jednak jest środowy wieczór, a mam nadzieję spotkać się z Dee w piątek. Dwudziesty pierwszy wiek jest erą filmów i poradników: *Kobiety pragną bardziej*, *Randkowanie dla opornych* i *Przewodnik do podrywu dla kobiet*, co oznacza, że wyrwanie laski na jednorazowy numer nie jest już tak proste, jak bywało kiedyś. Teraz są te wszystkie pieprzone zasady – przekonałem się o tym na własnej skórze.

Na przykład: gdy facet dzwoni i chce spotkać się w ten sam dzień, to powinnyście odmówić, ponieważ oznacza to, że was nie szanuje. A jeśli chce was wyciągnąć z domu we wtorek, to oznacza, że ma lepsze plany na sobotni wieczór niż spotkanie się z

wami.

Próba doścignięcia zmieniających się trendów w randkowaniu jest trudniejsza niż śledzenie ustawy zdrowotnej w Kongresie. To jak pole minowe – jeden niewłaściwy ruch i penis na bardzo długi czas może pojechać na wakacje. Jeśli jednak bzykanie byłoby takie proste, wszyscy by to robili. To... i przeważnie nic więcej.

Co prowadzi mnie do następnej konkluzji: wiem, że feministki narzekają, że cała władza jest w rękach mężczyzn. Jednak jeśli chodzi o randkowanie, wcale tak nie jest. W weekendy bary są pełne kobiet. Wiją sobie tam gniazda, ponieważ samotny mężczyzna nigdy nie odmówi okazji.

Wyobraźcie sobie: muzyka dudni, ciała wirują, a całkiem fajna laska podchodzi do faceta samotnie sączącego drinka i mówi: „Chcę się z tobą pieprzyć”. A on odpowiada: „Nie, nie mam dziś ochoty na seks”. **ŻADEN FACET NIGDY TAK NIE POWIE!**

Laski nie muszą się martwić o zdobycz, przynajmniej dopóki nie są za bardzo wybredne. Nie muszą denerwować się wyczekiwaniem, kiedy im się poszczęści. Dla kobiet seks jest jak szwedzki stół – mają w czym przebierać.

By zapewnić przetrwanie gatunku, Bóg stworzył mężczyzn z silnym popędem płciowym. Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, i takie tam. Dla facetów takich jak ja, którzy wiedzą, czego chcą, właściwie to żaden problem. Jednak dla niektórych z moich niewyćwiczonych braci takie zadanie może być jednak trudne.

Adrenalina pobudza mnie, gdy sięgam po telefon, by wybrać numer z wizytówki. Nie żebym się denerwował, raczej... ostrożnie wyczekuję. Stukam palcami w udo, czekając na połączenie, słuchając *Enter Sandman* Metalliki, i ściska mi się żołądek, gdy czekam na połączenie.

Wyobrażam sobie, że mnie pamięta – że mimo wszystko wywarłem na niej całkiem niezłe wrażenie, i zakładam, że będzie otwarta na spotkanie – może nawet chętna. To, czego się nie spodziewam, to jej głos walący mi w bębenki, gdy dziewczyna krzyczy:

– Nie, palancie, nie chcę ponownie słuchać tej piosenki!
Zadzwoń sobie do Kate, jeśli potrzebujesz pieprzonej publiczności!

Odsuwam nieznacznie komórkę od ucha i sprawdzam, czy numer na pewno jest dobry. Okazuje się, że jest.

Mówię więc:

– Ee... Witam? Dodzwoniłem się do Dee?

Następuje chwila ciszy. Prawdopodobnie Dee orientuje się, że nie jestem palantem, po czym mówi:

– Tak, tu Dee. Kto mówi?

– Cześć. Z tej strony Matthew Fisher. Pracuję z Kate.

Poznaliśmy się dzisiaj na lunchu.

Następuje kolejna krótka przerwa, po czym dziewczyna zaczyna kojarzyć.

– Ach tak, łechtaczkowy chłoptaş, prawda?

Śmieję się lekko, bo nie do końca jestem pewien, czy podoba mi się to przezwisko, ale przynajmniej coś utkwiło jej w pamięci. Zostawiam sobie mentalną notatkę: ponownie skorzystać z tego tekstu.

– To ja.

– Przepraszam, że się wydarłam. Kuzyn przez cały dzień zawraca mi dupę.

Mój penis zaczyna reagować na myśl o jej tyłku, przez co muszę powstrzymać się od uwagi, że chciałbym zamienić się miejscami z jej kuzynem.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Matthew Fisherze?

Moja wyobraźnia szaleje na temat szczegółów. Och, rzeczy, które mogłaby zrobić...

Przez chwilę zastanawiam się, czy specjalnie tak mówi, czy to ja po prostu jestem zajebiście napalony.

Stosuję bezpieczną zagrywkę:

– Zastanawiałem się, czy chciałabyś się kiedyś ze mną umówić. Na drinka czy coś.

Zatrzymajmy się w tym miejscu. Pomimo moich wcześniejszych uwag na temat trudności, jakie w dzisiejszych

czasach mężczyźni napotykalą na drodze do łóżka, muszę wyjaśnić wam, jak powinnyście rozumieć słowa faceta. Wyobraźcie mnie sobie jako seksowniejszą wersję Edwarda Snowdena lub Juliana Assange'a. Być może powinienem założyć stronę internetową – nazwałbym ją DickiLeaks[4]. Jednak po namyśle stwierdzam, że to bezsensowna nazwa. Brzmi jak jakaś choroba weneryczna.

Pamiętacie, jak wcześniej wspominałem o kategoriach: „wypieprzyć”, „zabić” i „poślubić”? Jeśli facet zaprasza was na drinka lub chce się z wami umówić, z pewnością zakwalifikował was do kategorii „wypieprzyć”.

Nie, nie kłóćcie się – to prawda. Jeśli facet zaprasza was na randkę, na kolację lub do kina, jesteście najpewniej w kategorii „wypieprzyć”, ale możecie awansować.

Nie musicie jednak opierać swojej odpowiedzi na tej informacji; tak tylko pomyślałem, że chciałobyście wiedzieć.

A teraz wróćmy do rozmowy telefonicznej.

Słyszę radość w jej głosie, gdy akceptuje moje zaproszenie:

– Zawsze jestem chętna na drinka.

„Chętna”. Więcej seksualnych aluzji. Z pewnością to nie tylko moja wyobraźnia. Mam szansę na bzykanko.

– Super. Jesteś wolna w piątek?

Przez chwilę trwa cisza, aż Dee proponuje:

– A może dziś wieczór?

Wow. Najwyraźniej Delores Warren nie czytała rozdziału, w którym wymagane są dwa dni między telefonem a teoretyczną randką.

Szczęściarz ze mnie.

Dee rozwija myśl:

– Chodzi mi o to, że może być przerwa w dostawie prądu, wody albo kosmici mogą wreszcie podjąć decyzję o inwazji i zniewoleniu rasy ludzkiej...

Takiego tekstu nigdy wcześniej nie słyszałem.

– Mielibyśmy wtedy ogromnego pecha. Po co zatem czekać do piątku?

Podoba mi się jej sposób rozumowania, gdy mówi:

– Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj...
– Dzisiejszy wieczór mi pasuje. – Z chęcią przystaję na propozycję. – O której?

Niektórym dziewczynom przygotowanie się zajmuje wieki. To cholernie wkurzające. Pójście na siłownię czy na plażę nie powinno wymagać przygotowań, moje miłe.

– Może za godzinkę?

Dwa punkty dla Dee – świetne cycki i niewielki wysiłek. Chyba się zakochałem.

– Świetnie – mówię. – Podasz adres, żebym mógł po ciebie przyjechać?

Budynek, w którym mieszkam, ma prywatny parking. Wielu nowojorczyków wydaje miesięcznie horrendalne sumy na miejsca parkingowe tylko po to, by nie jeździć samochodami, bo są korki. Utrudnienia drogowe mnie jednak nie ograniczają – zawsze zostawiam sobie trochę czasu na niespodziewane okoliczność. Jak już mówiłem, wycucie czasu jest ważne.

I jeszcze jedno: nie mam samochodu. Jeżdżę przerabianym ducati monster 1100S. Nie szukam kłopotów i nie mam zamiaru dołączać do żadnego klubu motocyklowego, ale jazda na dwóch kółkach jest kolejnym moim hobby. Niewiele rzeczy kręci mnie w życiu tak, jak długa jazda szeroką szosą przy błękitnym niebie, kiedy liście dopiero zaczynają zmieniać kolor. To uczucie tak bliskie latania, jak tylko człowiek jest w stanie poczuć.

Jeżdżę motocyklem przy każdej nadarzającej się okazji. Czasami laski jojczą, że zmarzną albo fryzura im się zburzy, ale kiedy już go zobaczą, szybko na niego wskakują.

Delores odpowiada:

– Um... A może po prostu gdzieś się spotkamy?

To sprytne posunięcie dla singielki. Tak jak nie powinnyście podawać numeru PESEL w Internecie, tak samo nie powinnyście podawać adresu facetowi, którego ledwo znacie. Świat to popieprzone miejsce, a kobiety powinny wykazać szczególną troskę, by jakiś szajbus nie zapukał do ich drzwi.

Oznacza to także, że rumak zostaje dzisiaj w domu. Jestem

trochę zawiedziony z tego powodu.

– Dobrze, spotkajmy się gdzieś.

Zanim zdążę zaproponować jakiś lokal, Dee przejmuje inicjatywę:

– Znasz „Stitch” na Trzydziestej Siódmej?

Znam. To klub, gdzie podają dobre drinki, muzyka gra na żywo i da się pogadać. Ponieważ jest środa, nie będzie tłoku, jednak w Nowym Jorku żaden bar nigdy nie pustoszeje.

– Tak, znam go bardzo dobrze.

– Super. To widzimy się tam za godzinę.

– Świetnie.

Rozłączam się, ale nie zaczynam się ubierać. Nie jestem wybredny co do stroju jak jacyś młodzi metroseksualni modele z wybiegu, ale nie jestem też niechlujem. Wyciągam dokumenty z aktówki i czytam, co planowałem zrobić przed snem, ponieważ wygląda na to, że długo jeszcze nie wyląduję w pościeli – a kiedy to zrobię, zdecydowanie nie będę sam.

[4] Nawiązanie do WikiLeaks (ang. *leak* – „przeciek”) – witryna internetowa umożliwiająca publikowanie w sposób anonimowy dokumentów (często tajnych) rządowych i korporacyjnych przez informatorów chcących zasygnalizować działania niezgodne z prawem. *Dick* (ang.) – w mowie potocznej określenie penisa – fiut, kutas.

ROZDZIAŁ TRZECI

Docieram do „Stitch” wcześniej. Piję piwo przy barze i wychodzę na zewnątrz zapalić. Tak – palę. Możecie wyciągać gwoździe i młotek, żeby mnie ukrzyżować.

Wiem, że to niezdrowe. Nie muszę oglądać organów wewnętrznych pacjentów zmarłych na raka, by rozumieć, że to zły nawyk. *Dziękuję ci za te plakaty, burmistrzu Bloomberg.* Zmuszanie do wychodzenia z lokalu też nie powstrzyma mnie przed puszczeniem dymka – a tylko mnie wkurzy. To kłopot, nie zniechęcenie.

Jednak jestem ostrożny. Nie rzucam petów na chodnik, nie dmucham dymem w twarze osób starszych i dzieci. Alexandra wyrwałaby mi nogi z dupy, gdybym zapalił w pobliżu Mackenzie. Dosłownie.

Chociaż planuję rzucić... kiedyś.

W tym momencie jednak długoterminowe uszkodzenie płuc, jakie mogę sobie zafundować, schodzi na drugi plan ze względu na fakt, że po prostu lubię palić. To dobre. I takie proste. Możecie schować sobie swoje słone precelki, ponieważ nic lepiej nie pasuje do piwa niż papieros. Jest tak dobry jak zrobiona przez mamę

kanapka z masłem orzechowym i dżemem.

Gaszę papierosa na ścianie budynku i wyrzucam peta do metalowego śmietnika stojącego na chodniku, po czym wrzucam odświeżającą drażetkę do ust, ponieważ, jak już mówiłem, jestem ostrożny. Nie wiem, czy Dee przeszkadzają palacze czy też nie, ale wiem, że nikt nie chciałby włożyć języka w usta innej osoby i posmakować popielniczki. A język Dee w moich ustach... podobnie jak w innych miejscach... zdecydowanie jest w planie dzisiejszego wieczoru.

Wracam do baru i zamawiam drugie piwo. Biorę łyk i zauważam, że otwierają się drzwi. Obserwuję, jak wchodzi.

Uważałem, że Dee jest seksowna, gdy poznałem ją na lunchu? Muszę zmienić zdanie, ponieważ jest oszałamiająca. Ma rozpuszczone, długie, jasne włosy, zakręcone na końcach, ściągnięte szeroką, czarną opaską. Ubrana jest w czarną kurteczkę, pod którą ma biały top z dużym dekoltem. Krótkie białe spodenki ledwo wystają jej spod kurtki, odsłaniając długie, apetyczne, opalone nogi. Do tego białe, wysokie szpilki, a usta podkreśla czerwona szminka.

Jest wspaniała – szokująco zachwycająca. Bez problemu mogła by być modelką Calvina Kleina. Jej wizytówka nie jest złotym biletem do fabryki czekolady – raczej jest moim wygranym losem na loterii.

Rozgląda się po pomieszczeniu. Stoi w drzwiach, przepatrując przez chwilę salę, i zaraz mnie dostrzega. Macham do niej. Uśmiecha się w odpowiedzi, odsłaniając białe, równe zęby.

– Cześć – mówi, podchodząc.

– Witaj. Dobrze wyglądasz w tej kurtce. – Nie można źle wypaść, zaczynając od komplementu. Dziewczyny je uwielbiają.

Jej uśmiech zmienia się w porozumiewawczy uśmieszek.

– Niech zgadnę, „ale lepiej bym wyglądała bez niej”?

Śmieję się.

– Wcale nie chciałem tego powiedzieć. Nigdy nie zasunąłbym tak kiepskim tekstem. – Wzruszam ramionami. – Planowałem powiedzieć: „Lepiej wyglądałyby na podłodze

sypialni”.

Wybuchła dźwięcznym, głębokim śmiechem.

– Tak, bo w tym nie ma nic kiepskiego.

Wyciągam dla niej wysoki stołek, a ona zajmuje na nim miejsce.

– Czym się trujesz? – pytam.

Bez wahania odpowiada:

– Martini.

– Zaprawiane ginem na ostro?

– Lubię martini, podobnie jak lubię seks. – Zalotnie puszcza do mnie oko. – Ostry zawsze jest lepszy.

Tak – z pewnością się zakochałem.

Podchodzi barman, lecz nim mam sposobność zamówić, Dee dokładnie wyjaśnia, jak przyrządzonego drinka sobie życzy.

– Pięćdziesiątkę ginu, do pełna wermutu i tylko jedną oliwkę...

Gładko ogolony barman w kraciastej koszuli, wyglądający na nie więcej niż dwadzieścia jeden lat, wydaje się zagubiony. Dee zauważyła to i wstaje.

– Wiesz co? Pokażę ci, będzie prościej. – Odwraca się, wskazuje pupą na bar i przerzuca nogi na drugą stronę – a ja dyskretnie rzucam okiem na jej spodenki. Jeśli ma pod nimi bieliznę, muszą to być stringi.

Mój wacek natychmiast przetwarza tę informację, rozpychając się w jeansach, najwyraźniej licząc na to, że i jemu uda się zerknąć.

Dee stoi za barem i szybko miesza drinka, wyjaśniając każdy ruch niewzruszonemu barmanowi. Podrzuca do góry oliwkę i łapie ją wprawnie zębami. Następnie nadziewa ją na wykałaczkę i wkłada do przezroczystego kieliszka wypełnionego alkoholem.

Ustawia całość na barze i wskazuje ręką.

– No i proszę, idealne Dirty Martini.

Zawsze wyznawałem zasadę, że wiele można powiedzieć o kimś po tym, co pije. Piwo jest prostym, nieskomplikowanym i tanim napojem. Wino kojarzy się z młodością i nostalgią. Cristal i

Dom Pérignon są zbyt wyszukane, świadczą o tym, że staracie się błyszczeć, a przecież są równie drogie szampany, tylko nie tak popularnych marek.

Co wybór drinka Dee mówi mi o niej? Jest skomplikowana i ma bardzo specyficzny, ale i wyrafinowany gust. I jest szczerą, śmiałą, ale nie wredną. To dziewczyna, która odeśle źle przyrządzony stek w sposób, który nie sprawi, że kelner będzie chciał napluć jej do talerza.

Barman unosi brwi i patrzy na mnie przyjaźnie.

– Ciekawa z niej osóbką, stary.

Dee z powrotem przeskakuje na drugą stronę baru, gdy mu odpowiadam:

– Na to wygląda. – Kiedy Delores wraca na stołek, komentuję jej wyczyn: – To było imponujące. Wygląda na to, że jesteś zaznajomiona z mieszaniem alkoholi, co?

Upija łyk.

– Na studiach dorabiałam jako barmanka, stąd jestem wybredna, jeśli chodzi o wybór trucizny.

Biorę łyk piwa i przechodzę do swobodnej rozmowy.

– Kate mówiła, że jesteś chemikiem. Jak to jest?

Przytakuje.

– To jak zabawa w małego chemika i dostawanie za to kasy. Lubię analizować, rozkładać na czynniki pierwsze, po czym bawić się nimi. Patrząc, czy ładnie reagują z innymi substancjami... czy jednak nie. Najfajniej jest wtedy, gdy nie reagują. Czasami czuję się, jakbym siedziała na bombie.

Potrząsa oliwką w kieliszku.

– A ty jesteś bankierem?

Kiwam głową.

– Mniej więcej.

– To brzmi strasznie nudno.

Kręcę głową, zastanawiając się nad jej komentarzem.

– Zależy od punktu widzenia. Niektóre umowy to gra o wysoką stawkę. Zarabianie pieniędzy nigdy nie bywa nudne.

Dee obraca się twarzą do mnie.

Mowa ciała jest istotna. Zazwyczaj ruchy wykonywane są podświadomie, ale zrozumienie emocji kryjących się za nimi może zaprowadzić was do ziemi obiecanej lub pozostawić wasz tyłek przed zamkniętymi drzwiami do rajów. Jeśli dziewczyna krzyżuje ręce lub odchyła się w tył, oznacza to, że facet naciska zbyt mocno, a ona nie jest zainteresowana tym, co ten chce jej wcisnąć. Kontakt wzrokowy, otwarte ramiona, bezpośrednia uwaga – to znaki, że słucha i jest gotowa na więcej.

Spojrzeniem mierzy mnie z góry na dół.

– Nie wyglądasz jak bankier.

Uśmiecham się.

– A jak wygląda bankier?

Rozgląda się po barze, taksując klientów. Jej wzrok zatrzymuje się na łysiejącym facecie w średnim wieku, w tanim garniturze, który ma minę, jakby krach na giełdzie pozbawił go oszczędności życia. Dee wskazuje na niego pomalowanym na czerwono paznokciem.

– Tak jak on.

– On wygląda jak pracownik zakładu pogrzebowego. Albo jak pedofil.

Dee śmieje się i dopija martini.

Przysuwając się do niej, pytam:

– A jeśli nie jak bankier, to jak wyglądam?

Uśmiecha się i powoli ściąga zębami oliwkę z wykałaczki.

– Wyglądasz jak striptizer.

Fantastyczna odpowiedź. Chyba nie muszę wyjaśniać dlaczego, prawda?

Cichym, uwodzicielskim głosem mówię:

– Znam kilka świetnych ruchów. Jeśli nie ułoży mi się w finansach, rozbieranie na scenie będzie planem B.

Kiwam na barmana, by podał kolejnego drinka. Delores przypatruje się uważnie jego pracy, ale najwidoczniej nic nie spieprzył, bo uśmiecha się do niego, gdy ten stawia kieliszek na blacie.

Po chwili Dee zwraca się do mnie:

– A ten twój kumpel, Drew, ostatnio pogrywa sobie z moją przyjaciółką. Niebyt to mądre.

– Drew ma dziwne podejście, jeśli chodzi o konkurencję. To go nakręca, a jednocześnie wkurza. Kate też nie pozwala sobą pomiatać. Prowadzi w biurze własne gierki. Myślę, że sobie z nim poradzi.

– No to możesz mu śmiało powiedzieć, żeby się pilnował. Jestem bardzo opiekuńcza, jeśli chodzi o Kate. Na studiach zawsze trzymałyśmy się razem.

– Ale jesteście teraz w Nowym Jorku. Tu „każdy dba o siebie”. To drugie w kolejności motto tego miejsca zaraz po: „To miasto nigdy nie zasypia”.

Oczy jej błyszczą, gdy się śmieje. Myślę, że pierwszy drink uderzył jej do głowy.

– Jesteś słodki – mówi.

Odchylam głowę poirytowany.

– Super. Słodki. To określenie, które pragnie usłyszeć każdy facet.

Dee znów się śmieje, a ja odkrywam, jak bardzo mi się to podoba. Dee Warren jest fajną dziewczyną – jest bystra, zabawna, szczerza. Jeśli jej dzisiaj nie zaliczę, wieczór okaże się totalną klapą.

Nie żebym chciał to przyznać, ale nie mogę się doczekać, by zabrać ją stąd i sprawdzić, co ma – lub raczej czego nie ma – pod tymi spodenkami. To będzie jednak wisienka na wypasionym torcie.

Wracam do rozmowy.

– Jesteś z Ohio?

Popija drinka, po czym mówi:

– Tak. Z małej, zabitej dechami dziury.

– Nie lubisz swojego miasteczka?

– Nie. Greenville było świetnym miejscem na dorastanie, ale jest jak hotel California. Ludzie meldują się, ale przeważnie wyjeżdżają. Jeśli wszystko, czego chcesz od życia, to małżeństwo i założenie rodziny, to miejsce zdecydowanie dla ciebie. Jednak...

nie to było moim celem.

– A co jest twoim celem, Dee?

Przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

– Chcę... życia. Nowych doświadczeń. Odkryć. Zmian. To dlatego tak bardzo lubię Nowy Jork. On żyje i nie zatrzymuje się. Możesz iść tą samą ulicą tydzień po tygodniu, ale z pewnością nie będzie wyglądała tak samo, bo całkowicie się zmieni. Nowi ludzie, nowe szyldy, nowe zapachy... Nie zawsze pachnie dobrze, ale to niewielka cena. – Śmieję się, a ona ciągnie dalej: – Mama mawiała, że przypominam jej psa na smyczy, który nigdy nie zaznał wolności, który ciągnie z całej siły nakrecony, by biec. Jest taka piosenka country, którą lubię. Jej refren mówi: „Nie chcę spokoju, chcę oszaleć”. – Wzrusza ramionami trochę nieśmiało. – Oto cała ja.

Wszystko, co powiedziała zgadza się z charakterem miasta, w którym się wychowałem. Życie jest za krótkie, by żyć bezpiecznie, by pozostawać w jednym miejscu.

Moja komórka brzęczy, ale ją ignoruję. Sprawdzanie telefonu podczas rozmowy z dziewczyną, nawet jeśli na jedną noc, jest po prostu niegrzeczne. Bez klasy.

Dee pyta, jaki jest mój znak zodiaku, ale proszę, by najpierw ona zdradziła swój. Niektórzy naprawdę wierzą w horoskopy – nieraz już zostałem porzucony przez przerażoną laskę spod znaku Lwa czy Wodnika tylko dlatego, że jestem zodiakalnym Koziorożcem. Od tamtego czasu, jeśli nie muszę, nie zdradzam daty urodzin.

W tym przypadku nie mam się czego bać. Dee jest Skorpionem, więc związek z Koziorożcem powinien okazać się pełen żaru. Uważam, że to stek bzdur, ale jeśli chcecie grać, powinnyście znać zasady. Włącznie z potencjalnymi faulami.

Dee kończy drugiego drinka, gdy przechodzimy do tematu rodziny i przyjaciół. Bez wchodzenia w szczegóły opowiada mi o Billym, jej ni to kuzynie, ni to bracie, i o samotnej matce, która wychowywała ich oboje. Opowiada o zwariowanej przyjaźni z Kate Brooks i o zaskakujących przygodach, kiedy to były dzikimi

nastolatkami, zbyt zawstydzających, by wypomnieć je jutro Kate w pracy.

Rewanżuję się, opowiadając jej o dzieciństwie z Drew, Stevenem i Alexandrą i o tym, jak ich towarzystwo sprawiało, że nie czułem się jedynakiem. Opowiadam też o najfajniejszej czterolatce, jaką znam, czyli o Mackenzie, po czym mówię, że gdybym mógł, chciałbym z nią spędzać każdy dzień.

Wkrótce kończę czwarte piwo i orientuję się, że minęło dwie i pół godziny.

Kiedy Dee idzie do łazienki, wydaję telefon.

Mam sześć SMS-ów. Wszystkie od Stevena.

Cholera. *Call of Duty*. Zapomniałem.

Wiadomości różnią się stopniem paniki. Chcecie zobaczyć?

STARY, SPÓŹNIASZ SIĘ. ZACZYNAMY BEZ CIEBIE.

*

NO CO Z TOBĄ? GDZIE JESTEŚ? WPADŁEM W
GÓWNO I BRAKUJE MI PRZEWAGI.

*

GDZIE JEST CHOLERNE WSPARCIE LOTNICZE? GINA
MOI LUDZIE!

*

NIE DAM SIĘ. ZABIORĘ ZE SOBĄ, ILU TYLKO
ZDOŁAM. AAA!!!

*

DZIĘKI, KRETYNIE. NIE ŻYJĘ. PRZEJDZIESZ POD
MOIM OKNEM, TO CIĘ ZASTRZEŁĘ.

Ostatni SMS niesie wymowną wiadomość:

SUKINSYN.

Śmieję się i wysyłam mu wiadomość z przeprosinami i wymówką, że coś mi nagle wypadło. Steven jest świetny w czytaniu między wierszami.

CHYBA KUTAS CI NAGLE WYPADŁ. STAWIASZ LASKI PONAD KUMPLAMI? JESTEŚ MOIM DŁUŻNIKIEM, STARY. OCZEKUJĘ, ŻE POSIEDZISZ Z MAŁĄ, ŻEBYM MÓGŁ ZABRAĆ GDZIEŚ ŻONĘ... ALBO ŻEBYM MÓGŁ W NIEJ POBYĆ ;)

Uważam, że zbyt wiele czasu spędza z żoną – o czym świadczy emotikon w SMS-ie.

Dee wraca z łazienki i staje przy mnie.

– Chcesz już iść?

Tak, bardzo.

Z rozbajającym uśmiechem odpowiadam:

– Oczywiście. Chcesz iść do mnie? Chciałbym pokazać ci widok.

Spogląda na moje krocze.

– A jaki widok?

– Taki, od którego nie będziesz chciała oderwać spojrzenia, maleńka.

Dee chichocze.

– Myślałam raczej, żeby zmienić lokal i trochę potaćzyć.

– W takim razie myślimy podobnie. Horyzontalny taniec należy do moich ulubionych.

Przesuwa lekko palcem po guzikach mojej czarnej koszuli.

– Wertykalny jest znakomitym preludium, wprawia mnie w dobry nastrój. Obok mojego mieszkania jest dyskoteka. W środy DJ daje czadu. Chcesz iść, łechtaczkowy chłoptasiu?

Opieram dłoń na jej dłoni i wolno kciukiem zataczam kółeczka.

– Niezbyt podoba mi się to przezwisko.

Bezwstydnie wzrusza ramionami.

– Szkoda. Nie można drugi raz zrobić pierwszego wrażenia. Będziesz lechtaczkowym chłoptasiem, póki nie sprawisz, że zapamiętam coś innego.

Przysuwam się do niej. Gęsia skórka pojawia się na jej dekolcie, gdy mój oddech pieści jej ucho.

– Nim ta noc się skończy, będziesz mnie nazywała „bogiem”.

Jej oddech staje się płytszy, a puls widoczny na szyi wyraźnie przyspiesza. Chciałbym przycisnąć usta do tego miejsca, zassać jej skórę i posmakować ją.

Jednak nie jest mi to dane.

Delores odsuwa się, jej bursztynowe oczy promienieją zniecierpliwieniem. Mówi:

– Zapłać rachunek, a ja złapię taksówkę.

Niezależna kobieta jest cholernie seksowna. Tylko frajerów pozbawionych pewności siebie kręci laska, która klei się do nich, jakby byli życiodajnym tlenem. Chociaż jest jasne, że Delores to typ samowystarczalnej kobiety, podoba mi się, że pozwala mi zapłacić rachunek. I tak bym na to nalegał. Otwieranie drzwi, płacenie rachunków: To nie podkopywanie damskiego potencjału. Czasami facet chciałby zachować się jak dżentelmen.

Pozwólcie nam.

Pomyślcie o tym jak o taktownej zaliczce przed przyszłymi, gwarantowanymi wpadkami.

Reguluję należność i dołączam do Dee czekającej na chodniku obok taksówki. I – przyjrzyjcie się – Delores wyciąga rękę i otwiera dla mnie drzwi. Dostrzegam figlarny błysk w jej oczach, więc podejrzewam, że potrafi czytać mi w myślach. Po prostu się uśmiecham, dziękuję i wsiamam.

Delores zaproponowała klub „Greenhouse” w SoHo. Słyszałem o nim, jednak jestem tu pierwszy raz. Jest zaskakująco tłoczno. Ściany i sufit nad barem pokryte są podświetlonym na zielono, niebiesko i czerwono materiałem przypominającym mech. Parkiet udekorowany jest niczym jaskinia, z długimi, postrzępionymi kryształami zwisającymi z sufitu w odcieniach błękitu, fioleto i różu. Klub jest słabo oświetlony – panuje tu półmrok – idealne warunki, by zaliczyć jakąś akcję przy ścianie. Tę myśl zostawiam sobie na później.

Muzyka jest zbyt głośna, zbyt dudniąca, by rozmawiać, jednak to mi nie przeszkadza. Rozmowa jest fajna, ale działanie lepsze. Kiedy dostajemy drinki, siadamy przy stoliku blisko parkietu. Dee bierze łyk, odstawia szklankę i obdarowuje mnie seksownym uśmiechem, po czym kieruje się prosto na parkiet.

Zostaję przy stoliku, opieram się wygodnie i śledzę spojrzeniem każdy jej ruch. Dee zamyka oczy i kołysze głową w takt muzyki. Do tego ruchu natychmiast dołączają biodra i ręce uniesione wysoko nad głowę.

Błękitne i różowe światła tańczą w jej włosach. Oświetlając całą postać, sprawiają, że wygląda nieziemsko. Muzyka przyspiesza, a Dee wraz z nią. Porusza biodrami, trzęsie tyłeczkiem, ugina kolana, by od razu się podnieść.

Wie, jak się poruszać, co sprawia, że jeszcze bardziej jej pragnę. Rozglądam się i zauważam, że Delores przykuła uwagę kilku mężczyzn – właściwie prawie wszystkich facetów w klubie. Obserwują jej taniec z głupkowatymi, oślizgłymi uśmiechami i z nadzieją w oczach na dobranie się do niej.

Zazwyczaj nie jestem zaborczy. Wcześniej zdarzało mi się pójść z dziewczyną do dyskoteki, po czym oboje kończyliśmy, wychodząc z kimś innym. To część zabawy.

W tej chwili jednak pięści same mi się zaciskają, gotowe do wypchnięcia przez ścianę, prosto na ulicę pierwszego sukinsyna, który spróbuje się zbliżyć do Delores. Wkurza mnie już samo to, że się na nią gapią, że jest obiektem ich myśli i dewiacyjnych pragnień.

Może tak się czuję, ponieważ jeszcze jej nie przeleciałem. Może nie chcę dzielić się deserem, którego smaku jeszcze nie poznałem. A może dlatego, że Delores Warren jest po prostu... inna... w sposób, którego nie potrafię zdefiniować. Podoba mi się to, co już o niej wiem – i to bardzo – i jakaś część mnie podświadomie przyznaje, że chce dowiedzieć się więcej.

Muzyka się zmienia. Z głośników dobywa się *Wake Me Up* Avicii'ego i wypełnia pomieszczenie. Tłum nuci z aprobatą. Idę na parkiet, prosto do Delores.

Początek utworu jest powolnym, ciężkim riffem akustycznej gitary. Dee kołysze się na boki, długie włosy rozsypują się na jej plecach, odsłaniając szyję z przodu. Staję za nią, jedną ręką obejmuję w talii, opierając dłoń na jej brzuchu, pociągając ją delikatnie w tył, ku sobie.

Dee spina się na chwilę, otwiera oczy i przechyla na bok głowę.

Dostrzega, że to ja, i uśmiecha się.

Rozluźnia się przy mnie, plecami przywiera do mojej piersi, więc pochylam się, przyciskając się do niej. Opiera tyłek o moje krocze, gdzie mój penis stoi, odkąd zaczęła tańczyć. Myślę, że czuje, jaki jest twardy – musi to czuć.

Pochyla się nieco, po czym zatacza biodrami niewielkie kółeczka, pocierając miejsce, w którym moje ciało błaga o kontakt.

Czuję się fanta-kurwa-stycznie.

Zginam kolana w takt muzyki, choć cała moja uwaga koncentruje się na Dee.

Nie chcę się chwalić... no dobra... pochwalę się. Potrafię tańczyć. To podobne do pieprzenia, trzeba znaleźć właściwy rytm, dostosować się do ruchów partnera i odpowiednio reagować.

Wyrwę ozór każdemu, kto ośmieli się to powtórzyć, ale gdy byłem dzieckiem, matka zmuszała mnie, bym chodził na lekcje tańca. Drew, Steven i ja, chodziliśmy razem. Nie mieliśmy jakichś krzykliwych kostiumów z cekinami – dzięki Bogu – ale nauczyliśmy się tańca towarzyskiego. To było na rok czy dwa przed kotylionem Alexandry. Tak, w naszych kręgach dziewczęta mają kotyliony,

więc musieliśmy umieć tańczyć jak dżentelmeni. Jednak wszyscy tego nienawidziliśmy. Razem z Drew opracowaliśmy szczegółowy plan ucieczki i zamieszkania w Muzeum Historii Naturalnej, póki nie minie niebezpieczeństwo, ale nam nie wyszło.

Mimo że wtedy byłem nieszczęśliwy, teraz jestem wdzięczny za te lekcje, ponieważ nastolatek umiejący tańczyć jest cholerną ciotą, ale mężczyzna potrafiący to robić jest elegancki – wyrafinowany.

W klubie z hip-hopem trzeba mieć naturalne wycucie rytmu, coś, czego biednemu Stevenowi zdecydowanie brakuje. Jednak facet jak ja, z wrodzonym talentem i po kilku lekcjach, staje się na parkiecie zniewalający.

Zsyntetyzowana część piosenki staje się szybsza, bardziej pierwotna i uderza basem. Dee prostuje się i wyciąga ręce za siebie, obejmując mnie za kark. Przytulam się do niej, trzymając jedną rękę na jej biodrze, a drugą nurkuję pod bluzkę, by dotknąć ciepłej, miękkiej skóry brzucha.

Czuję wibrację jej jęku, gdy przesuwam dłoń coraz wyżej.

Gdy muzyka na powrót zwalnia, Dee obraca się twarzą do mnie. Ponieważ nosi wysokie szpilki, jesteśmy niemal tego samego wzrostu. Piosenkarz śpiewa o podróżowaniu dookoła świata, pozostaniu wiecznie młodym i zdobyciu miłości, a ja tonę w miodowych oczach Delores.

Rytm znów przyspiesza, ale nasze spojrzenia pozostają skrzyżowane. Nasze ciała poruszają się razem, seksownie i prowokująco. Wbijam palce w tyłek Dee, przyciskając ją mocniej do siebie.

Przy słowach piosenki mówiących o mężczyźnie, który nie wiedział, jak bardzo był zagubiony, póki nie odnalazł tego, czego mu brakowało, dłoń Dee pieści moją twarz. To czuły i intymny gest.

Znaczący.

Pochyliam się i całuję ją. Natychmiast odwzajemnia pocałunek, otwiera usta – ciepłe i wilgotne – przyjmując wszystko, co chcę jej ofiarować, i całuje mnie z równym zapalem.

Zapominając o tańcu, obejmuję ją obiema rękami. Podczas gdy nasze usta nadal razem się poruszają, jedną dłoń pozostawiam na jej lędźwiach, a drugą wplatom w jej miękkie włosy. Dee łapie mnie za ramiona, przyciągając bliżej siebie.

Przeżyłyście kiedyś moment w życiu, w którym pomyślałyście, że od teraz wszystko się zmieni? Poznałyście granicę, przez którą wydarzenia zostaną podzielone na pół: „przed” i „po”?

Większość ludzi tego nie zauważa. Są zbyt pochłonięci tym, co się dzieje, by docenić znaczenie wydarzenia.

Też tak wtedy miałem.

Jednak patrząc wstecz – to właśnie była taka chwila. Pierwszy, pełen żaru, doskonały pocałunek. Ten moment zdefiniował resztę mojego życia. I nic po nim już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Idziemy do mieszkania Dee. „Wleczeni się” to może lepsze słowo. W sumie pasuje też określenie „uprawiamy petting na ulicy”.

Co kilka kroków czuję neodpartą potrzebę całowania jej – przyciągnięcia do siebie lub oparcia o ścianę budynku, aby poczuć upragnione tarcie. A ona nie pozostaje bierna – przeciąga paznokciami po nagiej skórze mojego brzucha, wkłada mi ręce w spodnie i ściska tyłek. Jesteśmy jak para nakręconych hormonami nastolatków, która obściskuje się na szkolnym korytarzu i ma nadzieję, czy zostanie przyłapana.

W końcu docieramy pod drzwi jej mieszkania. Staję tuż za nią, gdy walczy z podwójnym zamkiem, ocieram się udem o jej tyłek, ściskając jej piersi, masując je i drażniąc te dwie śliczności. Kiedy jesteśmy już w środku, Dee przywiera do mnie, staje na palcach, by obdarować mnie intensywnym, mokrym, głębokim pocałunkiem. Dłonie wplata w moje włosy, a gdy na chwilę przerywa ich eksplorację, mam na tyle czasu, by zedrzyć z niej kurtkę, po czym klękam i pozbywam się tych jej kusych szortów, pozostawiając ją w białym, obcisłym topie i stringach z niewielkim

koronkowym trójkącikiem.

Myślałem, że Dee jest piękna, gdy jest ubrana, ale naga – zapiera dech w piersiach. Długie, szczupłe nogi, wąskie biodra, płaski brzuch ze skórą miękką jak aksamit.

Nie jest muskularna, raczej ma elastyczne ciało, szczupłe z bardzo delikatnie zarysowanymi mięśniami pod powierzchnią skóry. Klęcząc, rozpinam koszulę. Dee pochyla się i zdejmuję mi ją z ramion, przy czym dłońmi z uznaniem gładzi moje plecy.

– Boże, jesteś tak cholernie seksowny – wzdycha.

Już używa mojej nowej ksywki, a jeszcze nie doprowadziłem jej do orgazmu. Dobry jestem.

Bez dodatkowej zachęty rozsuwam jej nogi na tyle, bym mógł się między nimi ulokować. Dee opiera się o ścianę. Nurkuję między jej uda i składam głęboki pocałunek na jej odzianym w materiał wzgórku. Delores unosi głowę i jęczy. Jej zapach jest słodki, owocowy, z odrobiną pikanterii – niczym dojrzałe jabłko z nutą cynamonu. Pragnąc pełnego dostępu, ściągam jej stringi. Mokrym ciepłym językiem przesuwam po przyciętych na krótko włoskach, po czym zaczynam lizać i ssać brzeg jej szparki. Kończąc rozgrzewkę, zanurzam w niej język, ustami ssąc i skubiąc, sprawiając, że zaczyna jęczeć i skomleć.

Nie ściemniałem, kiedy mówiłem, że lubię łechtaczki. Większość facetów kieruje się wprost do rozpalonego guziczka – a nie powinni. Zbyt mocny nacisk, zbyt szybkie tempo, wcale nie jest przyjemne, a może nawet sprawić kobiecie ból. Mężczyzna powinien ją drażnić, stopniowo pobudzać, póki kobieta nie będzie błagała o dalsze pieszczoty. Kiedy Dee jest już blisko szczytu, palcami rozchylam jej fałdki i językiem zataczam kółeczka na jej perełce.

Krzyczy – z ulgi i dekadencej rozkoszy. Liżę z jeszcze większą siłą, w górę i w dół, po czym wkładam dwa palce w jej mokrą, zaciskającą się cipkę. Jęczy z otwartymi ustami, biodrami ocierając o moją twarz i rękami przytrzymując się moich ramion.

Dee ciężko dyszy, kiedy wstaję i obejmuję ją w talii. Opada na mnie, wyczerpana przyjemnością, nie mogąc ustać na nogach.

Podnoszę ją, ale najwyraźniej nie ma siły, by objąć mnie udami. Ustami szuka moich warg, a rękami ściska moje ramiona.

– Sypialnia? – pytam między pocałunkami.

– Ostatnie drzwi po lewej.

Mięśnie moich nóg napinają się, gdy tam ją niosę. Kiedy wchodzę za drzwi, nie rozglądam się ani nie podziwiam wystroju – moje zmysły są skupione wyłącznie na Dee i mojej szalejącej żądzy. Odzyskująca nieznacznie zmysły Delores siada na skraju łóżka i kusi mnie swoimi bursztynowymi oczami. Patrząc mi w oczy, rozpina mi spodnie – jedynymi dźwiękami w tej chwili są nasze przyspieszone oddechy i dźwięk zamka błyskawicznego. Dee puszcza materiał spodni, by opadł na ziemię, więc z nich wychodzę. Patrzy na mnie niecierpliwie, jak poszukiwacz skarbów niemogący doczekać się nagrody.

Mój penis elegancko się prezentuje – jest długi, gruby, nabrzmiały z pragnienia.

Delores oblizuje dłoń. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Śmiała i bezwstydna. Obejmuje mnie mokrą i gorącą dłonią, chwytając mocno, ale pieszcząc czule. Bez wahania przysuwam się bliżej, a Delores odczytuje ten znak, by do zabawy dołączyć usta. Obserwuję, jak liże mnie od nasady aż po końcówkę, językiem zataczając kółka wokół żołądki, po czym bierze mnie całego w usta – tak głęboko, że czuję tylną ściankę jej gardła.

Natychmiast zamykam oczy. Jęczę, przeklinam i błagam o więcej. Dee mnie nie zawodzi – nieprzerwanie wsuwając i wysuwając mojego fiuta ze swoich cholernie gorących ust.

Jednak gdy bierze do ręki moje jaja, ugniatając je i drażniąc w najbardziej rozkoszny sposób, muszę przystopować. Obawiam się, że zaraz wybuchnę – a mam zbyt wiele pomysłów na to, co może się dalej dziać.

Łapię ją za włosy i odsuwam. Pochylam się i całuję ją tak mocno, że krew szumi mi w uszach. Dee się kładzie i pociąga mnie ze sobą, aż leżymy pierś przy piersi. Szarpnięciem rozrywam materiał jej topu i uwalniam dwa wspaniałe, okrągłe cycuszki. Na

szczyt jednego połyскуje niewielki diamentowy kolczyk.

Matko Przenajświętsza.

Twardnieję jeszcze bardziej na ten widok. Atakuję jej pierś jak wygłodniałe zwierzę – ssąc i skubiąc, ugniatając rękami. Moje usta obejmują przekłuty sutek, smakując zimny metal i ciepłe ciało. Przytrzymuję go zębami i wodzę po nim językiem. Dee wije się i jęczy pode mną, drapiąc mnie po plecach, pozostawiając na nich zmysłowe ślady paznokci.

– Pieprz mnie, Matthew – jęczy. – Musisz mnie pieprzyć. Teraz.

W mgnieniu oka znajduję kondom w portfelu i zakładam go w rekordowym tempie. Trzymając ją za kostki, przyciągam do siebie, tak że jej tyłek znajduje się na krawędzi łóżka. Przeciągam główką po jej spragnionej cipce, testując wejście.

Patrzę jej w oczy i pytam:

– Jak... jak chcesz?

– Ostro – jęczy w odpowiedzi. – Mocno i głęboko. Chcę cię poczuć całego.

Wchodzę w nią szybko, tak głęboko jak tylko mogę. Dee wygina plecy w łuk na łóżku i krzyczy:

– Tak! Błagam... tak!

Wychodzę z niej powoli, ale nie do końca, po czym znów się wpycham i gdy znajduję się głęboko w jej wnętrzu, poruszam wkoło biodrami, pocierając palcem jej łechtaczkę.

Ta żądza jest nieprawdopodobna – to pierwotna pasja, głód trzewi.

Utrzymuję miarowe tempo, z każdym wejściem wyciskając z Dee jęk. Kładę się na niej, a ona obejmuje mnie za szyję, miażdżąc moje usta, gdy gorączkowo ją ujeżdżam.

Kiedy osiąga szczyt, przyciska policzek do mojego, zamyka oczy i wykrzykuje w kółko moje imię. Wspaniałe uczucie, którego nigdy nie zapomnę. Gdy jej orgazm sprawia, że cipka zaciska się na moim fiucie, również kończę – mocno i ostro – po czym czuję, że niemal tracę przytomność.

To niesamowite. Przełomowe. To najlepszy seks w moim

życiu. Nadal w niej będąc, jeszcze nim moje serce zwalnia rytm, wiem, że Dee Warren nie jest jak kobiety, które spotykałem wcześniej.

Kiedy nasze oddechy uspokajają się odrobinę, Delores wstaje i znika w łazience, po czym wychodzi z niej kilka minut później odziana w jedwabny szlafroczek w wielobarwne szlaczki. Zbieram spodnie z podłogi, wyciągam z ich kieszeni paczkę fajek i pytam:

– Mogę?

Uchyła okno, po czym z kasetki na biżuterię stojącej na drewnianej komodzie wyciąga nadpalonego jointa. Podaje mi go.

– Jak masz palić, to pal to.

Opieram głowę na zgiętej ręce i przypalam go. Dee wskakuje do łóżka obok mnie, kładąc popielniczkę na mojej klacie i upomina się o skręta. Przy tym ruchu jej szlafroczek rozchyła się, ukazując pierś z kolczykiem. Wypuszczam chmurę dymu i wodzę palcem po diamenciku.

– Kryje się za tym jakaś historia?

Zaciąga się głęboko, dym ucieka z jej ust, kiedy mówi:

– Pamiętasz, jak opowiadałam, że wychowywałam się z Kate i Billym?

Kiwam głową.

– Billy jest młodszy o kilka miesięcy. Kiedy skończył dwadzieścia jeden lat, wszyscy postanowiliśmy to uczcić. Kate i Billy zrobili sobie tatuaże. Ja piercing.

Bardzo delikatnie pociągam za kolczyk, sprawdzając i bawiąc się nim jak dzieciak w bożonarodzeniowy poranek.

– To seksowne jak cholera. Ale dlaczego nie zrobiłaś sobie tatuażu?

Wypuszcza dym i gasi skręta.

– Tatuaze są zbyt inwazyjne. Nie podoba mi się znak na ciele, którego nie mogę usunąć.

Odkładam popielniczkę na szafkę nocną, po czym obracam się na bok, do Dee.

Dłoni przesuwam po moim brzuchu i łapie za fiuta, przeciągając kciukiem po jego główce.

– A za tym kryje się jakaś historia? Nie wiedziałam, że katolicy też to robią.

– Tylko ci wyznający judaizm – odpowiadam, po czym wyjaśniam: – Byłem słabym noworodkiem. Wprawdzie nie chorowałem na nic groźnego, ale wystarczyło, by matka pozbyła się wszystkiego, co mogło powodować infekcje.

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu moi rodzice założyli, że po obrzezaniu wyrosnę na silnego, zdrowego mężczyznę.

Nie dopuściłbym skalpela w pobliże penisa, no chyba żeby zależało od tego moje życie. A może nawet i wtedy nie.

Na wypadek, gdybyście się zastanawiały, w liceum było kilka dziewczyn, które nie bardzo wiedziały, co zrobić z obrzezanym fiutem. Jednak, gdy już raz miały z nim do czynienia, zrozumiały, że działa tak samo jak każdy inny model, i chciały więcej.

Dee nadal pociera mojego penisa, aż robi się w jej dłoni twardy i gorący. Patrzy w dół i mówi:

– Podoba mi się. Jest ładny.

Łapię Delores za biodra, obracam się na plecy i wciągam ją na siebie, by usiadła na mnie okrakiem.

– Dobra, oficjalnie ogłaszam, że twoje określenia są do bani. Piczki są ładne, nie wacki.

Rozchylam szlafroczek, po czym oblizuję palec i przyciskam do łechtaczki Delores, by pokazać, jak ładna jest dla mnie jej cipka. Jest cholernie wspaniała.

Dee zaczyna chichotać, ale kończy z głębokim jękiem.

– No to mnie oświeć. Jaki przymiotnik byłby odpowiedni dla tego wielkiego penisa? – Biodrami naśladuje ruch mojego palca, zataczając niewielkie kółka.

– Mocny, na początek. Może przerażający. Potężny, imponujący – zawsze się sprawdza.

Ruszam palcem szybciej, a ruch jej bioder pogłębia się.

Dee dyszy:

– Następnym razem będę to miała na uwadze. – Przygryza wargę i patrzy mi w oczy. – Uwielbiam uprawiać seks na haju.

Podnosi się na kolana, łącząc nasze ciała.

– Mam przeczucie, że też to polubię.

– Ale odlot, to było niesamowite! – wykrzykuje Dee w poduszkę, gdzie właśnie wylądowała twarzą.

Kłęcząc za nią, ściągam drugą gumkę i zawijam ją w chusteczkę.

– Żebyś wiedziała, że tak.

Styl „na pieska” zawsze się sprawdza.

Dee unosi głowę i spogląda na zegarek za sobą.

– Cholera. Za cztery godziny muszę wstawać do pracy.

Tak dla wyjaśnienia – to wskazówka, bym wyszedł. To miłszy sposób powiedzenia: „Dzięki za numerek. Dobranoc”.

W większości moje jednorazowe przygody nie obejmowały spania. No chyba że byłem wykończony, ale i tak wolę spać we własnym łóżku.

Wstaję i zaczynam się ubierać. Zapinam spodnie, ale wciąż nie mając na sobie koszuli, mówię Dee:

– Dobrze się dzisiaj bawiłem.

Przewraca się na plecy, nawet nie starając się ukryć swojego cudownie nagiego ciała.

– Ja też.

Spojrzeniem omiatam jej błyszczącą od potu skórę, zatrzymując się na przekłutym sutku, który błaga o więcej

pieszczot.

– Chciałbym znów się z tobą spotkać.

Dee się śmieje.

– Znaczy chcesz mnie jeszcze raz przelecieć.

Wkładam ręce w rękawy koszuli i przyznaję:

– Maleńka, czy to nie jest oczywiste? – Zabieram paczkę papierosów i wkładam je do kieszeni. – Zadzwoń.

Jej odpowiedzią jest krótki, głośny śmiech i przewrócenie oczami. Wkłada jedwabny szlafroczek i staje obok mnie.

– Co? – pytam, lekko zdezorientowany.

Kręci głową z politowaniem.

– Nie musisz tego robić. Nie jestem kobietą, której trzeba składać obietnice, nie mając zamiaru ich dotrzymać. Było fajnie i niech tak zostanie. Jeśli już się nie odezwiesz, też będzie okej.

To nie jest reakcja, jakiej spodziewałbym się po lasce, której przez ostatnie kilka godzin fundowałem wielokrotne orgazmy. Większość dziewczyn w tym momencie błaga, bym sprawdził, czy poprawnie zapisałem ich numer telefonu. Wymagają szczegółów – podania daty i godziny, kiedy mogą się spodziewać rozmowy.

Postawa Dee jest inna. Intrygująca. I z pewnością wyzywająca.

Kiedy idziemy korytarzem, nalegam:

– Byłoby wspaniale... gdybyś odebrała ode mnie telefon.

Klepie mnie w ramię.

– Pewnie, że odbiorę, ale nie będę z zapartym tchem czekać, aż zadzwonisz.

Łapię ją za dłoń opartą na moim ramieniu i całuję w knykcie. Przygląda się temu gestowi. Uśmiech znika z jej twarzy, zastępuje go... niespodzianka: tęsknota.

– To nie czekaj z zapartym tchem – puszczam do niej oko – ale spodziewaj się, że zadzwonię.

Znów się uśmiecha. Otwiera mi drzwi, lecz nim przez nie wychodzę, pochylam się i całuję ją w policzek.

– Dobranoc, Dee.

Dłonią nakrywa miejsce, gdzie moje usta zetknęły się z jej

skórą. Patrzy na mnie miodowymi oczami, po czym z cieniem smutku w głosie mówi:

– Żegnaj. Matthew.

Kiedy zamyka drzwi, stoję jeszcze przez chwilę, nasłuchując, czy przekręciła zamki, po czym wracam do domu na zasłużony odpoczynek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W czwartkowy wieczór w hotelu Waldorf Astoria, Uniwersytet Columbia urządza charytatywną kolację. Zazwyczaj wysyłam czek i odpuszczam sobie imprezę. Jednak w tym roku jedną z organizatorek jest Alexandra, więc obecność jest obowiązkowa. Choć wychowywanie Mackenzie to praca na pełen etat, Alexandra zawsze potrafiła wykonywać kilka zadań równocześnie. Jak wiele jej podobnych niepracujących zamożnych matek z Manhattanu chciała coś zrobić dla lokalnej społeczności. Poza tym sądzę, że działalność filantropijna pomaga jej zachować kontakt ze światem zewnętrznym, kiedy jej codzienność wyznaczają kreskówki, naszyjniki z makaronu i zabawy, które łatwo mogą zmienić jej genialny umysł w papkę. Steven mawia, że jest o wiele miłsza, gdy planuje imprezę, jednak gdy nadchodzi ten dzień, ma tendencję do zbytnej irytacji. Staje się Jędzą, jeśli wolicie to określenie.

Mieście się na baczności.

Stoję z Drew i Lexi, patrząc na elegancko udekorowaną salę, wypełnioną gośćmi w garniturach i sukniach koktajlowych, którzy są absolwentami Columbii. Wygląda na to, że sukces został

osiągnięty – zakąski są rozdawane, drinki uzupełniane, wszyscy rozmawiają i się śmieją. Choć Alexandra wydaje się spokojna, jej spojrzenie wędruje po sali z wprawą snajpera namierzającego potencjalny cel.

– Mogę już iść? – pyta siostrę Drew.

– Nie. – Alexandra warczy w sposób, który podpowiada mi, że nie jest to pierwsze tego typu pytanie Drew. – To impreza. Jedz, pij, wmieszaj się w tłum.

Drew się krzywi.

– Najwyraźniej zbyt długo na żadnej nie byłaś. To nie jest impreza. To pretekst, by te podstarzałe damulki wyciągnęły z szaf sukienki z koralikami i przyszły tu porównywać karaty swojej biżuterii. – Bierze łyk wina. – Chociaż wino jest wyśmienite.

Dobry wybór.

Lexi wypija łyk z kieliszka.

– Wino otwiera usta... i portfele.

– A tequila sprawia, że znika ubranie – dodaję, poruszając brwiami.

Właśnie w tym momencie podchodzi do nas otyła kobieta z ciemnymi włosami uczesanymi na pudła i ciężkim makijażem, ubrana w zieloną, niczym stół bilardowy, suknię.

Drew, mamrocząc pod nosem, rzuca:

– Miejmy nadzieję, że tequila jest szczelnie zamknięta i dobrze strzeżona.

– Alexandro, moja droga – mówi kobieta. – Świetnie się spisałaś! Ten wieczór przez kilka najbliższych dni będzie na ustach całego miasta.

Lexi z pokorą przyciska dłoń do piersi, odzianej w białą suknię.

– Och, jakie miłe słowa, pani Sinclair.

Sinclair. Znam to nazwisko. Jest bogata. Jej dziadek dorobił się fortuny na stali podczas budowniczego boomu na początku wieku. A jej siostrzeniec i spadkobierca, jest podrzędnym prezesem uzależnionym od koki.

Lekcja dla was: Za pieniądze nie można kupić klasy, ale całą

furę klęsk.

Alexandra kieruje uwagę pani Sinclair na mnie.

– Zna pani mojego przyjaciela, Matthew Fishera?

Nowojorskie społeczeństwo jest jak mafia – jeśli nie jesteście przyjaciółmi lub częścią tych kręgów, nie zechcą mieć z wami nic wspólnego.

– Ach tak – mówi – syn Estelle.

Przytakuję grzecznie.

– Miło mi panią widzieć, pani Sinclair.

Alexandra kontynuuje:

– A zna pani mojego brata, Drew?

Drew, jako dżentelmen, wita ją uśmiechem.

– Miło mi panią poznać.

Oczy pani Sinclair błyszczą, gdy na niego spogląda. Podaje mu dłoń wierzchem do góry.

– Nie, nie mieliśmy przyjemności się poznać... ale słyszałam wiele opowieści.

– Okropne plotki. – Drew mruga jednym okiem. – Tylko niektóre są prawdziwe.

Sądząc po jej płytkim oddechu i zaróżowionych policzkach, stwierdzam, że istnieje ogromne prawdopodobieństwo, iż pani Sinclair zaraz zemdleje. To z pewnością ubarwiłoby dzisiejszy wieczór. Jednak kobieta tego nie robi. Dostrzega starego przyjaciela, którego nie widziała od lat i odchodzi.

Kiedy znów zostajemy sami, Drew próbuje ponownie:

– A teraz mogę iść?

– Przestań mnie o to pytać. Nawet jeszcze nie usiedliśmy do kolacji – syczy Alexandra.

Drew nie marudzi... ale jest blisko. A kiedy się odzywa, mówi za nas obydwóch:

– Ale nie chcę tu być. Przyszedłem, pouśmiechałem się, wypisałem czek. W przeciwieństwie do tych ludzi, mam lepsze rzeczy do roboty.

Zanim sprzeczka rozpoczęła się na dobre, ktoś po przeciwległej stronie sali przykuwa uwagę Alexandry. Jej oczy

rozszerzają się, ale rozczarowanie gasi uśmiech.

Ignoruje brata i jęczy. Patrzymy z Drew w tym samym kierunku co ona.

I wtedy ją dostrzegam.

Prawie każdy facet miał wcześniej dziewczynę jak ona. Niektóre sukinsyny nawet po kilka. Dziewczynę, która wypieprzyła ich, złamała im serca i podeptała ich szacunek do samych siebie. Mówią, że pierwsze cięcie jest najgłębsze... a ona cięła aż do kości.

Szekspir napisał: „O, wąż podstępny, zaczajony w kwiatach”[5]. Gdybym nie wiedział, przysiągłbym, że pisząc to, miał na myśli Rosaline Nicolette Du Bois Carrington.

Poznaliśmy się na drugim roku Columbii i byliśmy parą przez dwa lata. Rosaline jest inteligentna, urocza i zna się na koniach. Nie interesowały jej imprezy w akademikach czy barach, wolała spędzać czas, dyskutując o sztuce i podróżowaniu. Myślałem, że jest idealną kobietą, którą poślubię, z którą będę miał dzieci – kobietą, którą będę kochał, gdy będzie siwa i pomarszczona i która będzie odwzajemniała moją miłość.

Być może Sally Jensen była moją pierwszą miłością, ale Rosaline była... ostatnią.

Nie widziałem jej, odkąd skończyliśmy studia. Sześć lat. Jednak nie zmieniła się – twarz w kształcie serca, wydatne kości policzkowe, które sprawiają, że wygląda dystyngowanie, a jednocześnie niewinnie, kryształowo niebieskie oczy, lekko skośne, pełne, uśmiechnięte usta, gęste, ciemnobrązowe loki i wysoka, szczupła sylwetka, której widok powala każdego mężczyznę. Obserwuję, jak przechodzi przez salę, jej cukierkoworóżowa sukienka powiewa przy każdym ruchu.

– Kto ją, do cholery, zaprosił? – pyta Drew.

– Nie zapraszałam jej, tylko Juliana, choć nie sądziłam, że przyjdą.

Julian jest mężem Rosaline. Jest od nas dziesięć lat starszy i tyle samo razy bogatszy.

– Myślałam, że są w Europie.

– Wrócili tydzień temu.

Kiedy Rosaline zbliża się do naszej trójki, Drew i Alexandra niczym wyszkolona ochrona podchodzą o krok do przodu. Rosaline obdarowuje ich zniewalającym uśmiechem – tym, który kiedyś tak dobrze znałem.

– Alexandra, Drew, dobrze was widzieć. Ile to już czasu minęło?

– Zbyt mało – odpowiada Alexandra ze zwodniczym uśmiechem.

Oto Jędrza w pełnej krasie. Dla świata Alexandra jest subtelną damą – lecz pod tą powierzchownością jest okrutną osobą, która ściągnie włosy w kucyk, zdejmie kolczyki i pójdzie skopać tyłek każdemu, kto w jakikolwiek sposób zagrozi temu, kogo kocha. A mojej byłej nienawidzi w szczególny sposób.

Nie wiedziałem, że Rosaline mnie zdradza, póki mnie nie rzuciła. Zerwanie było bolesne, lecz odkrycie, że przez ten cały czas była z kimś innym... było druzgocące. Po wszystkim Drew wyciągał mnie z domu, poił alkoholem i pilnował, bym zaliczał panienki. Jednak Lexi... to w jej ramię się wypłakiwałem. Nie jestem mięczakiem, przyznając, że płakałem – uronienie kilku łez jest całkowicie dopuszczalne, kiedy serce zostaje wyrwane z piersi i posiekane na kawałeczki.

Idąc w ślady siostry, Drew mówi:

– Słyszałem, że w Europie panuje listerioza. Jaka szkoda, że się nie zaraziłaś.

Uśmiech nie schodzi z ust Rosaline, gdy ignoruje słabo zawołane docinki.

– Tak, rozkoszowaliśmy się podróżą po Europie, jej kulturą, historią. Ale Julian tęsknił za Nowym Jorkiem. Będziemy na miejscu aż do wiosny.

Osobno rodzeństwo Evansów jest w stanie rzucać słowami ostrymi jak sztylety – pewnie widziałyście ich w akcji. Jednak razem? Są zgraną drużyną i wojownikami.

Alexandra ścisza głos do szeptu:

– Przykro mi to mówić, Rosaline... cóż... właściwie to wcale

nie jest mi przykro, ale słyszałam, że Julian ma gorący romans z sekretarką. – Udając zamyślenie, dotyka ust. – A może to była niania?

Drew dodaje:

– Ja słyszałem, że pieprzy je obie.

Opanowanie Rosaline nadal pozostaje niezachwiane. Kiedyś sądziłem, że jej powściągliwość jest atutem – oznaką dojrzałości i wyrafinowania. Jednak patrząc na nią w tej chwili... wydaje się po prostu nieczuła. Zdystansowana. Irytująco bierna.

Wzdycha słodko.

– Mężczyźni uwielbiają różnorodność.

– Nie wiedziałam – mówi Alexandra.

– A ja wiedziałem – dorzuca Drew. – Ale z drugiej strony, ja niczego nikomu nie przysięgałem.

Rozkłada ręce.

– Poddałam się w kwestii flirtów Juliana. Póki jestem kobietą, do której wraca, nie widzę problemu.

Drew zawsze irytowało, że nie był w stanie wywołać u Rosaline jakiegokolwiek reakcji, bez względu na to, jak był okrutny. Ma chore poczucie humoru, jeśli chodzi o doprowadzanie ludzi na skraj wytrzymałości. Właśnie dlatego leci dalej:

– Aż zda sobie sprawę, że góra lodowa, którą nazywa żoną, nie jest już warta swej ceny. Wtedy to będzie problem.

Rosaline chichocze cicho.

– Zawsze umiałeś tak kolorowo mówić, Drew. – Znów nie okazuje zdenerwowania. – Miło było was zobaczyć. A teraz przepraszam. – I tak po prostu ich zostawia, okrąża i podchodzi do mnie od tyłu.

Przeczesuję ręką włosy i odwracam się do dziewczyny, która złamała mi serce.

Patrzy na mnie uprzejmie, ze współczuciem, niczym pielęgniarka na pacjenta, który walczył z chorobą zagrażającą jego życiu, ale zdrowieje.

– Witaj, Matthew.

Jestem zdeterminowany, by pokazać jej, że moja

rekonwalescencja jest zakończona.

– Rosaline.

– Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję – odpowiadam chłodno. – A ty... nic się nie zmieniłaś.

Dziwnie się z nią rozmawia po tych wszystkich latach – zwłaszcza teraz. Nie ma przyciągania, nie ma nienawiści, w ogóle żadnych silnych emocji. Jest trochę żalu – jakaś część mnie chciałaby się przenieść w czasie i nakopać mojej młodszej wersji za to, że byłem aż tak głupi. I ślepy. Ale to dotyczy mnie. A co do Rosaline? Jest po prostu kimś, kogo kiedyś znałem... chociaż tak naprawdę nie znałem wcale. Mimo że intymnie znam każdą wypukłość i szczelinę jej ciała, nadal jest dla mnie kimś obcym.

Odchrząkuję.

– A... jak tam twój syn?

Zapomniałem o tym wspomnieć? Tak, Rosaline nie tylko mnie zdradzała na prawo i lewo, ale zaliczyła też wpadkę. Jestem prawie pewien, że taki był jej plan. Byłem jej kołem zapasowym, na wypadek gdyby nie wyszło jej z Julianem. Na szczęście kijanki Juliana trafiły w dziesiątkę.

Uśmiecha się.

– Conrad. – *Biedny dzieciak*. – Jest w szkole z internatem w Szwajcarii.

Liczę szybko w myślach.

– W szkole z internatem? Czy on przypadkiem nie ma sześciu lat?

– Tak, za miesiąc skończy sześć. – Muszę wyglądać na zdeorientowanego, bo szybko dodaje: – To ważne, by mieć w życiu dobry start. Ta szkoła mu to zapewni.

Kiwam głową. Wytykanie jej, że to popieprzona filozofia, naprawdę nie należy do moich obowiązków.

– Jasne. Oczywiście.

Mam właśnie zamiar wymiksować się z rozmowy, gdy podchodzi do nas Julian Wolfe. Jest przyzwoicie wyglądającym mężczyzną, wysokim i szczupłym, z jasnymi włosami i bladą cerą.

Przypomina mi wysokiego rangą oficera nazistowskiego.

– Rosaline, chciałbym cię przedstawić kilku znaczącym osobom. – Dopiero teraz mnie zauważa. – Witaj Fischer. – Jednak nie wyciąga ręki, więc ja za cholerę nie chcę wyciągnąć swojej.

Kiwam mu tylko głową.

– Julian.

Rosaline i Julian to najlepszy przykład na to, dlaczego ludzie powinni mieć jakieś hobby. Jeśli pieniądze są twoją jedyną pasją, będziesz bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. W końcu twoje hobby rozsiej wokół to nieszczęście i dla każdego, kogo spotkasz, będziesz fiutem.

– Przykro mi, że muszę ci ją zabrać. Ponownie. – Śmieje się z własnego żartu.

I choć to bardziej kobieca gra, jeśli chce bawić się w słówka, podejmuję rękawicę.

– Ależ nie, proszę, weź ją sobie. Wyświadczasz mi tylko przysługę.

Julian się wzdryga, a Rosaline dotyka mojego ramienia.

– Dobrze było cię widzieć, Matthew.

– Trzymajcie się – mówię do obojga.

Kiedy odchodzą, staje obok mnie Drew.

– Cieszysz się, że uniknąłeś kuli, prawda?

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Szturcha mnie łokciem.

– Wszystko w porządku?

Przyjrzyjcie się dobrze – to jedyna „chwila bliskości”, jaką zobaczycie między facetami takimi jak ja i Drew. Możemy spędzać razem cały dzień i nie pisnąć nawet słówka na temat ważnych rzeczy dziejących się w naszym życiu. Słowa nie są konieczne – ponieważ, kiedy będzie trzeba, i tak będziemy się wspierać.

Zapewniam go:

– Tak, stary, daję radę. Jak mówiłeś, uniknąłem kuli.

Wracamy do Alexandry i, sądząc po wyrazie jego twarzy, Drew znów chce zapytać, czy może już iść. Decyduje się jednak na inną strategię. Uśmiecha się podstępnie.

– Hej, patrzcie, Piszcząca przysła.
– Kto? – pyta Alexandra.
Drew wskazuje kieliszkiem.
– Brunetka z kręconymi włosami, w niebieskiej sukience przy barze.
Lexi rozgląda się, aż napotyka wzrokiem rzeczoną kobietę.
– To Alyson Bradford.
Drew wzrusza ramionami.
– Dla mnie zawsze będzie Piszcząca.
– Ale dlaczego tak ją nazywasz?
W duchu kręcę głową. Alexandra powinna wiedzieć, żeby o to nie pytać.
– Piszczy, kiedy dochodzi.
– Co?
Drew wyjaśnia od niechcienia:
– Jak gumowa zabawka dla psa. – Otwiera i zamyka dłoń wielokrotnie, przy czym mówi: – Kwik, kwik, kwiiik!
Przynajmniej robiła tak, kiedy miała siedemnaście lat, chociaż nie sądzę, by z tego wyrosła.
– A skąd ty o tym wiesz? – pyta zniesmaczona Alexandra. – Kiedyż to uprawiałeś z nią seks?
Drew patrzy w sufit, próbując sobie przypomnieć.
– Ee... W trzeciej klasie. To były ciężkie dni, gdy przegraliśmy w pucharach. Nie powiedziałbym, żeby wstrząsnęła moim światem, ale była blisko.
Lexi odwraca się.
– Blee... Nawet nie chcę o tym słuchać.
Jeśli jest jakaś rzecz, której Jędza nie znosi, to słuchanie o szczegółach sekseskapad swojego braciszka.
Właśnie dlatego Drew mówi:
– Robi też tę okropną rzecz językiem...
Alexandra zaciska powieki.
– Wystarczy! Wiecie co? W porządku, jeśli tak bardzo chcecie, to idźcie. Jeśli możecie tak zostawić mnie w potrzebie...
Nie powinna była stwarzać tej sposobności.

Drew uśmiecha się promiennie, odstawia kieliszek na tacę przechodzącego kelnera i całuje siostrę w policzek.

– Jesteś najlepszą siostrzyczką na świecie. Pa. – Odwraca się do mnie i pyta: – Idziesz czy jak?

Nie zaglądam w zęby darowanemu koniowi lub, jak w tym przypadku, awaryjnemu wyjściu.

– Super impreza, Lexi. Nara. – Idę za Drew do drzwi.

Jeśli spojrzycie w drugą stronę, dostrzeżecie, że Rosaline z rogu sali balowej pilnie mnie śledzi.

[5] *Romeo i Julia* Williama Szekspira, przekład Stanisława Barańczaka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po opuszczeniu balu charytatywnego poszliśmy z Drew do baru. Mój kumpel skończył wieczór, wychodząc z długonogą, ciemnowłosą prawniczką, szukającą seksualnego ukojenia po porażce na sali sądowej. Dopilem piwo i szukałem czegoś dla siebie, ale nie byłem zmotywowany do wysiłku. Po drodze do domu miałem ochotę złamać zasadę trzech dni i zadzwonić do Delores.

No co? Nie wiecie, co to zasada trzech dni? Słuchajcie i uczcie się. Trzy dni to idealny czas dla mężczyzny, by po spotkaniu z kobietą do niej zadzwonił. Bez względu na to, do której kategorii ją zakwalifikował. Bez względu na to, czy ją zaliczył, nie powinien dzwonić wcześniej niż trzeciego dnia. Tu nie chodzi o jakieś gierki czy zdobywanie przewagi – chodzi o utrzymanie jej zainteresowania. O sprawienie, by o nim myślała. Pierwszego dnia pewnie wspomina czas, kiedy się z nim widziała. Drugiego zastanawia się, kiedy zadzwoni, i rozmyśla o tym, czy jemu też było tak dobrze. Trzeciego dnia – magicznego – zapewne jest bliska porzucenia nadziei, że telefon wreszcie zadzwoni. Zastanawia się, co zrobiła źle, czy błędnie odczytała sygnały, a

wtedy – łup – dzwoni komórka i poprawia jej humor.

Poświęciłem dziś kilka przypadkowych myśli Delores – zawsze się przy tym uśmiechając. Jej prostolinijnemu humorowi, temu, jak tańczyła... jej przekłutemu sutkowi. Mój telefon jednak bezpiecznie pozostał w kieszeni, ponieważ zasada trzech dni nie powinna być w żadnym wypadku łamana.

Szybko nastaje sobotni wieczór i jest jak zawsze pełen wrażeń. Spotykam się z Drew i Jackiem na otwarciu nowego klubu. Znajduje się w wielkim, odnowionym magazynie, w sercu dzielnicy Meatpacking. Panuje tu tłok – ledwo da się wcisnąć palec, a przed wejściem wije się kolejka oczekujących. Dzielimy boks z pięcioma pięknymi pasażerkami holenderskiego statku wycieczkowego. Amsterdam jest dziki – to współczesna Sodoma i Gomora. Za kobietami z tego miasta, będącymi na morzu od trzech tygodni, trudno nadażyć – nawet nam.

Przeciskam się przez tłum w kierunku baru. Pochylam się i próbuję zwrócić uwagę barmana. Chwilę później ktoś mnie z tyłu popycha. Patrząc przez ramię i widzę niską rudowłosą, z ciężkim makijażem, kołyszącą się w wysokich, brązowych szpilkach. Wskazuje na mnie palcem i krzyczy:

– Znam cię. Spałam z tobą dwa tygodnie temu. Masz motocykl.

Wydawało mi się, że wygląda jakoś znajomo. A jej imię jest jakieś takie ni to męskie, ni to żeńskie... Ricki czy Remy...

Jest filigranowa, a jej dużo trzeźwiejsza koleżanka obejmuje ją ramieniem.

– Chodź, Riley. Zapomnij o nim.

Riley. *Byłem blisko.*

Riley bełkocze:

– Nie zadzwoniłeś. Kutas.

Wyjaśnię wam coś: jestem za równouprawnieniem. Kobieta nie powinna być źle traktowana, tylko dlatego, że chce się bzykać tak często jak facet – bez wyzywania od dziwek. Z drugiej jednak strony, kobiety powinny przestać odgrywać ofiary. Jeśli mówię, że jestem zainteresowany tylko jednorazowym numerkiem – dlaczego nagle okazuje się, że jestem dupkiem? Słuchajcie, co mówi facet. Nie doszukujcie się drugiego dna w jego działaniu. Życie to nie komedia romantyczna – nie powinnyście oczekiwać, że takie będzie.

Mimo to czuję się głupio, gdy dziewczyna myśli, że została wykorzystana.

– Nie mów tak, maleńka. Dobrze się bawiliśmy i żadne z nas nie chciało czegoś więcej. Nie mówiłem, że zadzwonię.

Moje słowa trafiają w próżnię. Patrzy na prawo i ostrzega:

– Uważaj na niego, siostró. To lowelas.

– Dzięki za ostrzeżenie.

I nawet przy tak głośno grającej elektronicznej muzyce poznaję ten głos. Zamykam oczy, obracam się, a kiedy je otwieram, widzę stojącą obok mnie Delores Warren.

Nie jesteście zdziwione, co?

Riley natychmiast znika z moich myśli, gdy przyglądam się temu, w czym Dee przyszła do klubu. W jej jasnych włosach dostrzegam fioletowe i błękitne pasma. Ma na sobie obcisły, niewielki, elektryzująco niebieski top, który ledwo obejmuje jej cycki, a jej spódniczka to małe skrawki niebieskich i fioletowych pasków materiału. Na nogach ma botki sięgające łydek. Każdy centymetr jej bajecznego ciała pokryty jest brokatem, dzięki czemu mieni się i połyskuje.

Delores uśmiecha się figlarnie.

– Witaj, Boże. To ja, Dee.

Nie staram się ukryć, że się cieszę na jej widok.

– Hej. Co tam? Po południu zostawiłem ci wiadomość.

Dzisiaj jest dzień numer trzy. Jednak Dee wydaje się jedną z niewielu kobiet, które są odporne na tę zasadę. Odwraca się w

stronę baru, ale odpowiada głośno, bym słyszał:

– Wiem.

– To dlaczego nie oddzwoniłaś?

Kołysze głową w takt muzyki i wzrusza ramionami.

– Myślałam, że starasz się być miły.

– Nigdy czegoś takiego nie robię. – Wskazuję kciukiem na Riley. – Oczywiście.

Nie podlizuję się i nie całuję nikogo po tyłku – no chyba że dziewczyna sama o to prosi.

Kilka metrów od nas opalony koleś z wyżełowanymi włosami, w białej koszulce i obcisłych jeansach woła w kierunku Delores:

– Hej, Dee, streszczaj się z drinkami!

Na Brooklynie istnieją dwa typy mężczyzn – liberalni bogaci przyjezdni, którzy pragną zanurzyć się w miejskim życiu, przywracając historyczne, brązowe kamienice do dawnej świetności, i miejscowi, z silnym akcentem, chcący uchodzić za bystrych, którzy o jeden raz za dużo obejrżeli *Chłopców z ferajny*. Ten ówok z pewnością należy do tej drugiej grupy. Wskazuję na niego ruchem głowy:

– Co to za jeden?

– To Mickey.

– Przyszłaś z nim?

– Nie. Przyszłam z dziewczynami z pracy. Gdzieś tu... się kręcą.

Zadaję bardziej zasadnicze pytanie:

– Masz zamiar z nim wyjść?

– Pewnie tak.

Ta odpowiedź uderza we mnie.

Dee pochyła się nad barem, by złożyć zamówienie. Kiedy się prostuje, przysuwam się do niej, żebym nie musiał krzyczeć.

– Stać cię na więcej.

Patrzy mi w oczy. Z tą samą miną, którą miała, gdy wychodziłem od niej w środę. Tęsknota zmieszana ze smutkiem.

Rezygnacja.

– A może nie chcę niczego więcej.
– A powinnaś. Celuj w księżyc. Nawet jeśli nie trafisz, będziesz pośród gwiazd. – Tak mawiała moja matka.
Dee unosi jedno ramię.
– Kosmos nie jest dla wszystkich. Jestem bardziej przyziemną dziewczyną.
Kobieca samoocena jest jak odbicie w krzywym zwierciadle – czasami mocno przesadzona. Ocena innych jest zawsze dokładniejsza.
– Mylisz się.
– Mickey nie jest skomplikowany. Jest łatwy.
Uśmiecham się.
– Jeśli chcesz iść na łatwiznę, oto jestem. Nie ma prostszych ode mnie.
Dee się śmieje.
Podchodzę do niej, zasłaniając jej widok na bezwartościowego faceta. Co z oczu, to z serca, prawda? Pytam od razu:
– Kiedy się zobaczymy?
Dee delikatnie unosi kącik ust.
– Teraz mnie widzisz.
– Chciałbym cię jednak zobaczyć gdzie indziej... i z pewnością z mniejszą liczbą ciuchów.
Dziewczyna spogląda na swój strój.
– Mniejszą niż to? Ryzykowałabym posądzenie o nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicznym.
Uśmiecham się.
– To byłaby jazda.
Barman podaje Dee drinki. Odbiera od niego tacę, mówiąc:
– Myślę, że ponowne spotkanie to zły pomysł. Dla ciebie i dla mnie.
– Znów się mylisz.
Uśmiecha się miękko.
– Pa, Matthew. – Odchodzi.
Krzyczę za nią:

– Hej, Dee. – Odwraca się. – Następnym razem powiedz mu, żeby sam sobie przyniósł pieprzone drinki, okej?

Przez chwilę patrzy mi w oczy, po czym kiwa głową i znika w tłumie.

Chwilę później Drew informuje mnie, że wybierają się z Jackiem na imprezę Holenderek podróżniczek.

– Idziesz z nami? – pyta. – Zarzucić kotwicę i ponurkować trochę w egzotyce?

Rozglądam się po parkiecie, starając się wypatrzeć jasnoniebieski strój.

– Nie. Pracuję nad czymś tutaj. – Widzę, że Jack przytrzymuje drzwi pięciu dziewczynom, i pytam: – Która ci się podoba?

– Ta w środku wydaje się mieć chętnego do czochrania bobra. – Śmieje się z własnego żartu.

No co ty nie powiesz.

Prycham.

– Co ci się nie podoba? – pyta Drew.

– Nie sądzisz, że to dziwne, że spośród pięciu dziewczyn skandynawskiej urody ty lecisz na jedyną w ich towarzystwie brunetkę?

Drew od razu chwyta, o co mi chodzi. Ale mnie zbywa.

– Dzięki, doktorze Freud. Jeśli będę potrzebował psychoanalizy, wywalę kupę kasy na prawdziwego psychiatrę.

– Jak chcesz, stary. – Klepię go w plecy.

Drew i Jack wychodzą, a ja robię rundkę po klubie. Dostrzegam Delores na parkiecie tańczącą z młodym Tonym Soprano, przyprawia mnie o mdłości. Jego kurczliwe, tępe ruchy mocno kontrastują z płynnością poruszania się Dee, zastanawiam się więc, co ona z nim, do cholery, robi.

Znajduję pusty stolik, ale zaskakuje mnie agresywna, rozgadana blondynka, w krótkim, kaszmirowym swetrze i skórzanej miniówce. Siada obok mnie i nawija, nie zważając na to, że nie zwracam uwagi na jej jazgot.

– ...i mówię: „Naprawdę, tato?”. Jakbym mogła skupić się na nauce z tak niskim stypendium... – Bełkot trwa, aż przy stoliku pojawia się brunetka.

Blondynka łapie ją za rękę.

– Tracy! O rany! Nie widziałam cię całe wieki. Strzelmy sobie fotkę. – Przysuwa się do Tracy i robi zdjęcie iPhonem. – Wrzucę zaraz na Instagram!

Jednak, kiedy tylko Tracy znika z zasięgu wzroku, blondynka odwraca się do mnie i mówi:

– Nienawidzę tej suki.

Wiecie, czego ja nienawidzę? Fałszu. Kłamliwych uczuć. To głupota i strata czasu. Jedynym fałszem, który jestem w stanie docenić, są dobrze wykonane, silikonowe cycki.

Kiedy mam już dość paplania tej laski, wstaję i widzę, że Delores kieruje się w stronę drzwi, podążając za tym włoskim frajerem. Zdecydowany, by ocalić noc, pytam blondynę:

– Chcesz stąd wyjść?

Dziewczyna promienieje.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Blondi nie chce jechać na motocyklu, więc podaje mi adres, a ja wsadzam ją do taksówki, po czym wskakuję na rumaka i przyjeżdżam pod jej drzwi. Zazwyczaj nie jestem obojętny na pomysł zamoczenia wacka w cipce. Ale ta dziewczyna jest jak sałatka, którą dołączono do dania głównego. Jecie, ale tylko dlatego, że macie ją podaną na talerzu. Mój umysł ciągle wraca do Dee wychodzącej z klubu z jakimś debilem.

Pamiętam, jak poruszała się w środę, jak niesamowicie seksowne dźwięki wydawała, za każdym razem, gdy wchodziłem w nią powoli i głęboko. Zastanawiam się, czy on usłyszy te same kuszące dźwięki – i to mnie wkurwia jak diabli. Nie dlatego, że Dee pieprzy się z innym facetem, ale dlatego, że ten gość nie jest jej wart.

Przynajmniej tak sobie wmawiam.

Otrząsam się ze sprzecznych uczuć i znajduję miejsce parkingowe za rogiem mieszkania blondynki, którą w myślach nazywam Sałatkową. Czeka na mnie w holu budynku, po czym wchodzimy na pierwsze piętro, a ona otwiera drzwi.

– Raju, jest naprawdę zimno – mówi piskliwym, prawie

jękliwym głosikiem. – Nie mogę uwierzyć, że w tym roku tak szybko spada temperatura. Zastanawiam się, czy śnieg sypnie wcześniej. Nienawidzę śniegu. Nawet w święta wolałabym plażę z ciepłym piaskiem niż...

Całuję ją pospiesznie, żeby przestała gadać.

Jęczy w moje usta, ale w końcu się zamyka, po czym przyciąga mnie do siebie i odwzajemnia pocałunek. Szybko porusza językiem – zbyt szybko. Nie ma w tym rytmu ani finezji. Jakbym złapał w usta trzmiela, który uderzając skrzydłami o mój język, próbuje się wydostać. Dziewczyna popycha mnie na sofę i zdejmuje sweter, odsłaniając beżowy biustonosz ściskający wielkie melony.

Jak już wcześniej wspominałem, uwielbiam kobiece piersi, zatem staram się skupić na pozytywach tej sytuacji, ale jej wersja sprośnej gadki nie pozwala mi się skupić.

– O tak – jęczy, ściskając razem cycki. – Jestem niegrzeczną dziewczynką. Chcesz zostać moim tatuśkiem? Tatuśkiem, który ukarze niepokorną dziwkę?

Jej słowa są tak beznadziejne, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

Po pierwsze: mówienie o tatuśku skutecznie zabija erekcję. Jest równie dobre jak wanna pełna lodu. Sprawia, że myślę o własnym ojcu, o tysiącach dzieci i o innych rzeczach, których nie chcę sobie wyobrażać podczas gry wstępnej. Natomiast „niepokorna dziwka” było określeniem jak najbardziej w porządku. Lubię wyzywanie, klapsy, zabawę w dominanta, która ostatnio tak kręci laski. Ale jej zdyszany, dziecięcy głosik zepsuł cały efekt.

Głos Delores jest niski, uwodzicielski, bezbłędnie kobiecy. Kiedy błagała, bym ją pieprzył, lub gdy mówiła, że chce pieprzyć mnie – nie było to wymuszone czy fałszywe. Było bezsprzecznie prawdziwe, bo była tak nakręcona, tak podekscytowana chwilą, że milczenie po prostu nie było możliwe.

Odchrząkuję, gdy Sałatkowa podskakuje na moich kolanach. Łapie mocno za moją koszulę, ale udaje jej się jedynie otrzeć mi

kark kołnierzykiem. Boli jak cholera. Po czym z niesamowitą siłą wciska moją głowę pomiędzy swoje piersi, przytrzymując tak mocno, że nie mogę oddychać.

Wikingowie wierzyli, że śmierć w boju to „dobra śmierć”, i zazwyczaj uważam, że taka byłaby pomiędzy kobiecymi zderzakami... ale to nie są cycki, między którymi chciałbym umierać. W końcu udaje mi się odsunąć, łapię ją za ramiona i odpycham. Unoszę głowę i głęboko nabieram powietrza.

Nadal trzymając Sałatkową na wyciągnięcie rąk, patrzę jej w twarz. Ma śliczny nosek, różowe, wilgotne usteczka i okrągłe, niebieskie, wpatrzone we mnie oczy. Jest seksowna. Solidna ósemka. Każdej innej nocy bym ją zaliczył, ale dzisiaj... nie mam ochoty.

Ponieważ chcę, by patrzyły na mnie jasnobrązowe tęczaówki, w których mieni się złoto. Usta, które pragnę całować, są czerwone i pełne, i wychodzą z nich najpiękniejsze na świecie dźwięki. Na samo wyobrażenie Dee jestem bardziej nakręcony niż przez ostatnie pięć minut z półnągą dziewczyną siedzącą mi na kolanach.

– Czekaj... czekaj chwilę. Nic z tego nie będzie – mówię.

– O co chodzi?

Kobiety zawsze mówią, że chcą, by mężczyźni byli z nimi szczerzy. Zobaczymy, jak to się sprawdzi.

– Jesteś ładna i wydajesz się fajna... ale zdałem sobie sprawę... że w tej chwili interesuję się kimś innym.

Przechyliła głowę na bok i pyta:

– Możesz powtórzyć?

– Bez obrazy. – Nakrywa biust dłońmi, po czym patrzy na mnie. – Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to gdybym nie spotkał jej wcześniej, na pewno dziś bzykałbym się z tobą.

Zeskakuje z moich kolan.

– Jesteś dupkiem! – Chyba wiem, dlaczego tak myśli. – Wypieprzaj z mojego mieszkania, fiucie. – Bierze ze stołu podkładkę, ciężką, ceramiczną i rzuca nią we mnie. Oczywiście nie trafia, ale łapie za drugą, którą dostaję w łopatkę, gdy jestem już przy drzwiach.

Staję w nonszalanckiej postawie, wciskając palce za szlufki spodni.

– Cześć – odpowiadam. – Co słychać?

– Co ty, u licha, wyprawiasz? – pyta.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że mój wielki plan odciągnięcia jej od Tony'ego kończy się w tym miejscu. *Szlag!* Zaczynam improwizować.

– Chciałem... Proszę, zejdź tutaj.

Jakimś cudem nie każe mi się walić.

A całe dwie minuty później idzie chodnikiem... za nią drepcze pan mafioso. Na szczęście nadal jest ubrana w to, w czym była w dyskotecie.

To naprawdę nie musi nic znaczyć – zwłaszcza że strój zakrywa niewiele więcej niż biustonosz i majtki, jednak w tym momencie biorę to za dobry znak.

Spryciarz zastępuje Dee drogę, zaczynając do mnie startować:

– O co ci, kurwa, chodzi? Jesteś jakimś psycholem czy co? Instynktownie unoszę pięści.

– Nie przyszedłem tu, by się z tobą bić. Ale jak chcesz, to nie widzę problemu. – Zauważam tatuaż na jego bicepsie, wizerunek Matki Boskiej z napisem pod spodem AVE MARIA. Próbuję innego podejścia. – Po prostu chcę ratować moje małżeństwo.

Tak, kłamstwo jest okropne, ale jestem zdesperowany...

Gość natychmiast odwraca się do Dee.

– Masz męża?

Dee jest przerażona.

– Nie. Nie mam męża. On oszalał!

Otwieram portfel i wyciągam zdjęcie Mackenzie, by potwierdzić moją wersję.

– Rodzina jest dla mnie wszystkim. Wiem, że mnie nie znasz, ale mógłbyś wyświadczyć mi przysługę i... odejść?

W tym momencie Dee jest naprawdę wkurzona. Popycha mnie i odwraca się do lalusia:

– Mike, to nie moja córka, a on z pewnością nie jest moim mężem!

Koleś ją poprawia:

– Mam na imię Mikey.

Odczuwam ulgę, bo nie tylko ja mam dzisiaj problemy z imionami.

Zirytowana Dee pyta:

– A to ma znaczenie, bo?

Dla większości facetów to nie miałyby znaczenia – ja na przykład mam gdzieś, czy kobieta wykrzykuje imię papieża, kiedy doprowadzam ją do orgazmu. Jednak najwyraźniej dla Mikeya to się liczy.

Goguś unosi ręce w geście poddania.

– To zbyt wiele, jak dla mnie. Spadam stąd. – Odwraca się na pięcie i odchodzi.

Z radością przyglądam się, jak znika. Po chwili odwracam się do Dee i zarzucam jej rękę na ramię.

– Niektórzy są tacy naiwni...

Dostaję w twarz. Pięścią w zęby.

Potykam się w tył i w ustach czuję smak krwi. Może Delores jest drobna, ale ma mocny prawy sierpowy. Macha palcem i zaczyna krzyczeć:

– Nie wiem, o co ci, kurwa, chodzi, ale to nie w porządku!

Odsuwam dłoń od uszkodzonej wargi, a w głowie mam pustkę – żadne słowa nie przychodzą mi na myśl. Zatem jedyne, o co mogę zapytać, to:

– Dlaczego mnie nie lubisz?

– Co?

– Dobrze się bawiliśmy, seks był niesamowity, śmialiśmy się razem, a teraz nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia.

– A to dla ciebie nowość?

Prycham:

– Do diabła, tak. Wszyscy mnie lubią. Jestem świetnym facetem.

Dee masuje czoło w sposób, w jaki robi to moja matka, gdy

ma migrenę. Wzdycha i przyznaje:

– Dobra... sprawa jest taka, że... nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Tu jest problem.

Krzywię się.

– Jezu, ty tak na poważnie? Ja tu mówię prosto z serca, a ciebie nie stać nawet na porządne kłamstwo?

Dee wyrzuca ręce w górę.

– Ale to prawda. Lubię cię. Jesteś uroczy, zabawny i fantastyczny w łóżku. Ale... czuję się lepiej, gdy nie jestem w związku. Kiedy jestem z kimś na stałe... zdarza mi się wariować.

– A kto mówił o związku? Po prostu... spędźmy razem trochę czasu. Zobaczymy, jak będzie. To nie tak, że chcę lecieć do Vegas brać ślub.

To by było niedorzeczne.

Dee kręci głową.

– Nie rozumiesz. To się nigdy dobrze nie kończy. W twoim przypadku nie będzie inaczej, Matthew. Kiedyś myślałam, że to faceci, których wybieram, ale w końcu zaakceptowałam, że to ze mną jest coś nie tak. Zmieniam dobrych gości w złych. Jestem jak... pompka do penisa. Zmieniam mężczyzn w gigantyczne fiuty. Jestem dziewczyną, przed którą ostrzegała cię matka.

Ma tak poważną minę, że nie potrafię się nie śmiać.

– Nie, wcale nie jesteś.

– Nie znasz mnie.

– To, czego dowiedziałem się o tobie do tej pory, jest niesamowite. – Zaczyna zaprzeczać temu, co powiedziałem, ale naciskam: – Za bardzo to analizujesz. Możemy być kumplami do łóżka, jeśli ci to poprawi humor. Nowymi przyjaciółmi z cudownymi przywilejami. Będę drapał, jeśli cię zaswędzi. Będę na każde zawołanie. Tylko... nie pieprz się w innymi facetami. Bo... nie będziesz musiała. – Zaczyna kręcić głową, ale jej przypominam: – Równie dobrze świat może się jutro skończyć, pamiętasz? Kosmici mogą najechać Ziemię, może nastać globalne ocieplenie... Musimy żyć chwilą, bo nie wiesz, co przyniesie jutro. – Wyciągam rękę. – Zaryzykuj, Dee. Nie zawiodę cię.

Jej miodowe oczy tęsknie patrzą na moją dłoń.

– Boże, dobry jesteś.

Szczerzę zęby. I dodaję:

– Tak właśnie mówią laski.

Dee pęka. Ściska moją rękę.

Jej mała dłoń pasuje do mojej idealnie.

Jak para przedszkolaków przeżywających swoje pierwsze zauroczenie, stoimy naprzeciw siebie przez kilka chwil, po prostu się uśmiechając. Po czym bez słowa odwracamy się i idziemy do jej mieszkania.

Dee mówi zbyt poważnie:

– Matthew? – Unoszę brwi. – Kiedy będziesz miał dość, pamiętaj, że próbowałam cię ostrzec, dobrze?

Nie wiem, z jakimi palantami umawiała się wcześniej Dee, ale wkurza mnie to, co mówi. Jestem zdeterminowany, by udowodnić jej, że się myli i by poprawić jej nastrój. Zatem pochylam się i szepczę:

– Jesteś zbyt piękna, bym kiedykolwiek miał dość.

Delores przewraca oczami. Chyba myśli, że ją wkręcam i gadam głupoty. Będę musiał powtarzać, że jest piękna, aż mi uwierzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Budzenie się w miejscu, które nie należy do was, jest za każdym razem dezorientujące. Otwieram oczy i widzę promienie przesączające się przez fioletowe zasłony i padające na porozrzucone po pokoju ubrania. W nocy jeszcze trochę rozmawiałem z Dee. Okazało się, że nie bzykała się z gogusiem. Powiedziała, że przez większość czasu rozmawiał przez telefon z jakimś swoim kumplem. Idiota.

Zapytała, czy przeszkadzałoby mi, gdyby się z nim jednak przespała – i odpowiedziałem, że tak. Ale... przeżyłbym to jakoś.

Wkładam bokserki wieszony do kuchni zapachem smażonego boczku i muzyką. Dee stoi przy kuchence plecami do mnie, śpiewając piosenkę *Beneath Your Beautiful*, dobiegającą z radia ustawionego na szafce.

Jej głos jest uroczo kiepski – piszczy i skrzeczy – jak marcujący kot. Jasne włosy upięła na czubku głowy, a na sobie ma jedynie moją zapinaną niebieską koszulę.

Kiedy piosenka się kończy, zaczynam klaskać.

Odwraca się z łopatką w dłoni.

– Dzień dobry.

– Ładna koszula.

Wzrusza ramionami.

– Przygotowuję ci śniadanie, więc postanowiłam pójść w bania i ją włożyć.

Podchodzę i całuję ją w usta. Uśmiecha się nieśmiało.

– Zjadłbyś coś?

– Umieram z głodu.

Dee wręcza mi dwie szklanki soku pomarańczowego, a sama bierze talerz z boczkiem i jajecznicą. Siadamy przy jej małym stole w salonie i nakładamy sobie jedzenie.

– Dobre – mówię.

– Dietetyczny boczek z indyka. Kiedy go spróbujesz, już nigdy nie dotkniesz wieprzowego.

Korzystając z okazji, rozglądam się po pomieszczeniu, ponieważ wcześniej byłem zbyt zajęty, by to zrobić. Jest przytulniejsze niż się spodziewałem, a jednocześnie łączy wiele stylów. Czerwone krzesło, którego obicie ma już za sobą najlepsze dni, stoi obok okrągłego stolika z mozaiką na blacie, nieopodal znajduje się wygodna beżowa kanapa nakryta miękkim brązowym kocem. Leżą na niej kwieciste poduszki, każda innego kształtu, natomiast w rogu stoi wysoka lampa z abażurem z koralikami. Na ścianach wisi kilka fotografii – na jednej Delores stoi obok wysokiej kobiety o podobnym kolorze włosów, zakładam, że to jej matka. Na kolejnej fotografii widać nastoletnią Dee obejmującą Kate Books ubraną w spodnie na szelkach oraz chłopaka z brązowymi włosami, który musi być kuzynem Dee. Cała trójka ma na nogach wrotki.

Przełykam kęs pysznej jajecznicy i pytam:

– Jakie masz plany na dziś?

– Muszę skoczyć po warzywa na targ rolniczy na Brooklynie, poza tym to nic.

– Chciałabyś spędzić ze mną trochę czasu?

– Tak.

– Wpadniemy do mnie, bym mógł się wykąpać i przebrać, po czym zrobimy jeden mały przystanek, a potem moglibyśmy

pojechać do Central Parku, co ty na to?

Urok mieszkania w wielkim mieście polega na tym, że zawsze jest co robić. Nawet jeśli siedzicie na ławce i karmicie gołębie, czujecie, jakbyście robiły coś ważnego.

– Brzmi fajnie. Idę się ubrać.

Pół godziny później z odświeżoną prysznicem Dee wychodzimy z jej mieszkania. Włosy związała w kok, włożyła srebrną bluzkę bez ramiączek, czarne, skórzane spodnie i buty na szpilce z tygrysim wzorem.

Na szczęście mój porzucony na chodniku motocykl nie zarobił mandatu ani nie został odholowany. Dee przygląda mu się z fascynacją. Przeciąga palcami po siedzeniu, co przypomina mi chwilę, gdy gładziła mnie po brzuchu, schodząc coraz niżej i niżej. Łapię ją za tę rękę i całuję.

– Nie pieść go tak, chyba że liczysz na coś więcej.

Staje na palcach i szepcze mi do ucha:

– Zawsze liczę na coś więcej.

Z tylnego schowka motocykla wyciągam kask i nakładam Dee na głowę, zapinając pod brodą. Jest zmysłowa i urocza, seksowna i słodka – to tak idealna mieszanka, że mógłbym ją skonsumować tu, na ulicy.

Wskakuje na motocykl i puszcza do mnie oko.

– Zafunduj mi ostrą jazdę, Matthew.

Odpalam silnik.

– No to trzymaj się mocno.

Nie każda dziewczyna stworzona jest do jazdy na motocyklu. Niektóre ścisnęły mnie tak mocno, że pozostawiały mi na skórze ślady wbitych paznokci. Innym razem laska nie trzymała się wcale, zajęta machaniem, czym przyprowadziła mnie niemal o zawał serca, gdy myślałem, że zwało mi ją z motocykla. Na szczęście nie

spadła, ale mało brakowało.

Dee trzyma mnie w sam raz. Jedną ręką obejmuje mnie w pasie, drugą kładzie na moim udzie, przyciskając mi piersi do pleców, a brodę do łopatki.

Z chęcią zafunduję jej ostrą jazdę. Na obu moich rumakach.

Po przyjeździe pod budynek, w którym mieszkam parkujemy na prywatnym parkingu i wchodzimy do holu. Delores podziwia wspaniałą architekturę, podczas gdy ja sprawdzam skrzynkę na listy. Kiedy wchodzimy do mieszkania, mówię Dee, by się rozgościła, a ja szybko wskakuję pod prysznic. Kiedy jestem już suchy, wkładam jeansy i flanelową koszulę. Zostawiam ją niezapiętą i wracam do salonu, szukając Delores. Stoi, patrząc przez wielkie okno.

– Myślę, że od tej pory będę cię nazywała „chłopakiem z zachodniej dzielnicy” – mówi z uśmiechem.

– Ale ksywka „Bóg” jest bardziej akuratna.

Podchodzi do biblioteczki.

– Świetne zdjęcia. – Przygląda się temu z ubiegłego roku z Mackenzie, która posyła buziaka w kierunku aparatu. Lampa błyskowa podkreśliła błękit jej oczu.

– To Mackenzie – wyjaśniam. – Siostrzenica, o której opowiadałem ci w środę... a która, ściśle mówiąc, nią nie jest. – Wskazuję na kolejne zdjęcie. – A to moi rodzice. – Fotografia jest czarno-biała – mama wydaje się być błogo nieświadoma robienia zdjęcia, tata z kolei – ponuro obojętny; to ich naturalne miny.

Wyciągam torbę z aparatem, upewniając się, że mam w niej drugi film, i sprawdzam czy są obiektywy.

– Masz ciemnię? – pyta Dee.

– Tak się składa, że mam.

W jej oczach pojawia się znajomy mi już błysk, sugerujący, że jest nakręcona.

– Pokażesz mi?

Odkładam aparat i wyciągam rękę.

– Tędy proszę.

Oficjalnie jest to garderoba, ale nie ma okien i jest na tyle

duża, że mieszczą się w niej półki z chemikaliami i stół z kuwetami do wywoływania. Oświetlenie oczywiście jest skąpe, ledwo coś widać. Zamykam za nami drzwi, a Delores próbuje się rozejrzeć. Wraca do mnie uczucie błogości, gdy miałem trzynaście lat, z tą różnicą, że tamto nie było tak piękne.

Dee taksuje mnie spojrzeniem z góry na dół.

– Masz pojęcie jak bardzo to seksowne, Matthew?

– Trochę – przyznaję.

Dee przysuwa się do mnie, więc opieram się plecami o drzwi. Całuje mnie w brodę i skubie zębami.

– Zrobisz mi kiedyś jakąś fotkę? – Pocałunkami schodzi na moją pierś. Jej usta i dłonie pozostawiają na skórze mojej klatki piersiowej i brzucha gorący ślad.

Przełykam ciężko.

– Z pewnością będę robił ci zdjęcia.

Zasypuje mój brzuch pocałunkami.

– Będziemy współczesnymi Jackiem i Rose z *Titanica*.

Oddychając ciężko, mówię:

– Jack był cipką. Na jego miejscu związałbym Rose, zakneblował, po czym wrzuciłbym do szalupy. A potem popłynąłbym za nią. – Lubię podkreślać, że jeśli Rose zrobiłaby to, o co prosił ją Jack, oboje by przeżyli.

Dee zwilża usta językiem, zsuwa mi jeansy na biodra, uwalniając z nich obolałego penisa. Obejmuje go dłonią, którą zaczyna powoli poruszać.

– Dopóki nie zrobisz mi zdjęć, które będziesz tu wywoływał, chcę, byś to wspominał, kiedy następnym razem wejdiesz do tego pomieszczenia.

Nadal masując dłonią podstawę penisa, wkłada jego główkę w usta, ssąc delikatnie i zwilżając ją językiem. Słabną mi kolana, więc opieram się mocniej o drzwi. Odsuwa się, po czym, w pełni odsłaniając żołądź, wkłada mnie sobie głęboko w usta.

Bezwiednie jęczę:

– O kurwaaa...

Jej usta są mokre, ciepłe i tak ciasno mnie obejmują, że

ciemne pomieszczenie zaczyna wirować, zamykam więc oczy. Powoli zwiększa siłę ssania, przyspieszając pocieranie dłonią – łapię ją za włosy i ciągnę.

Dee mruczy wokół mnie, więc jęczę:

– Szybciej...

Spełnia moją prośbę, jej głowa podskakuje coraz szybciej, z każdym ruchem prowadząc mnie na krawędź.

Mówię:

– Tak... Dee... zaraz skończę...

Ssie mnie jeszcze mocniej, więc wybucham, trzymając ją mocno za włosy, starając się jednak ich nie ciągnąć.

Kiedy mnie uwalnia, zsuwam się na podłogę, oddychając, jakbym biegł w maratonie.

Wyciągam rękę do Dee i przyciągam ją do swojej piersi. Całuję ją w nos, w oba policzki i w końcu głęboko w usta.

– Z pewnością zapamiętam to na bardzo, bardzo długo.

– Zatem zadanie wykonane.

– Żartujesz, prawda?

Zdejmuję kask i zapinam go na motocyklu.

– Nie. Jestem całkiem poważny.

Dee nie zsiada z maszyny.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, poczekam tutaj.

– No chodź. I tak już jesteśmy w połowie drogi. Mam tylko zostawić kopertę.

– Słyszałeś kiedyś powiedzenie „spocona jak dziwka w kościele”?

– Skończ z tymi autodestruktywnymi komentarzami. Poza tym, gdyby to była prawda, ja też pociałbym się jak w tropikach. No chodź.

- Będę musiała pić krew?
- Tylko jeśli zostałam ochrzczona.

Tak, jesteśmy pod kościołem Świętej Marii, jeśli się jeszcze nie domyśliłyście. Jest niedziela, a w niedzielę chodzę do kościoła, nawet jeśli tylko na koniec mszy. Jestem głęboko przekonany, że stanie się coś okropnego, jeśli tego nie zrobię.

Może dwanaście lat uczęszczania do katolickiej szkoły ma z tym coś wspólnego.

Zaciągam Dee do przedsionka. Wchodzi ostrożnie, jakby wkraczała do nawiedzonego domu.

Podwójne drzwi otwierają się i wychodzi z nich siwiejący pan z wiklinowym koszykiem. Idealne wyczucie czasu. Oddaję kopertę i pochylam głowę, kiedy z głośników dobiega z ołtarza głos księdza udzielającego błogosławieństwa. Dee przygląda się, kopiuje moje ruchy, po czym staje za mną.

Zanim ksiądz skończy nabożeństwo, słyszę tupot na schodach prowadzących do podziemi. Otwierają się boczne drzwi, zza których wychodzi siostra Beatrice Dugan, wprowadzając do przedsionka kilkoro uczniów szkółki niedzielnej.

Siostra B. była moim pierwszym doświadczeniem seksualnym. Znaczy... moim pierwszym samodzielnym doświadczeniem seksualnym. Była pierwsza dla nas wszystkich – sprawiła, że obaj z Drew byliśmy bliżej myśli o trójkącie niż kiedykolwiek w życiu.

Czekajcie, ostatnia część była ohydna. Zapomnijcie o tym.

Tak czy inaczej, dojrzewanie to dla chłopca dość skomplikowany proces. Posiadanie seksownej nauczycielki, która przy okazji jest zakonnicą, sprawia, że to jeszcze trudniejsze. Poniosło mnie, gdy odkryłem uroki masturbacji. Niestety nie tylko „głaskałem jaszczura”, ale dosłownie „dusiłem gada”. Właśnie dlatego w wieku trzynastu lat skończyłem z SOP – Syndromem Otarcia Penisa. Nie muszę tego szczegółowo wyjaśniać, prawda?

Mama kupiła wyjaśnienie lekarza, że SOP wywołane jest przez zbyt długie noszenie mokrych kąpielówek, ale jestem pewien jak cholera, że ojciec nie dał się nabrać.

W jednej ze swoich czułych pogadań powiedział mi, że nie ma co się wstydzić kręcenia śmigłem, bo to jak energia elektryczna – Bóg nie dałby nam takiej możliwości, gdyby nie chciał, abyśmy z niej korzystali. Jednak, jak we wszystkim, wskazany jest umiar. Po tej rozmowie postanowiłem stonować, zadowolając się rzadziej i nie robiąc sobie krzywdy.

Siostra B. spojrzeniem uspokaja chichoczące dzieciaki, po czym z irlandzkim akcentem, który nie zmienił się przez cały ten czas, mówi:

– Jak się miewasz, mój chłopcze?

– Wspaniale.

– Wspaniale, a nadal spóźniasz się na mszę. Niedobrze.

Wzruszam ramionami.

– Lepiej późno niż wcale.

Uśmiecha się.

– Może masz rację, choć gdybyś zmówił kilka razy „Ojcze nasz” w intencji punktualności, nic by ci się nie stało. Na wcześniejszej mszy widziałam twoich rodziców. Wyglądali jak zawsze cudownie.

Przytakuję, po czym odwracam się do Dee i mówię:

– Delores, to siostra Beatrice, moja wychowawczyni ze szkoły. Siostrze, to Delores Warren.

Siostra B. wita się z Dee:

– Miło mi cię poznać.

Dee macha.

– Cześć.

Siostra Beatrice marszczy czoło.

– Wyglądasz, jakbyś była skрэpowana, moja droga. O co chodzi?

Dee zaczyna się jąkać.

– Po prostu... nie jestem katoliczką. Ani trochę.

Siostra klepie ją w ramię i mówi półgłosem:

– Nic nie szkodzi. Jezus też nie był.

Docieramy do Central Parku, gdzie biorę aparat i robię Dee parę fajnych zdjęć przy fontannie. Pstrykam jeszcze kilka spadającym z drzew liściom i drzewom. Kładziemy się z Delores na kocu na trawie, wygrzewając się w popołudniowym słońcu.

I zarzucamy się pytaniami – losowymi, bez cenzury, takimi, przez które można lepiej poznać drugą osobę.

– Byłeś kiedyś aresztowany? – pyta Dee, bawiąc się guzikami mojej flanelowej koszuli.

– Jeszcze nie. A ty?

Uśmiecha się.

– Aresztowana, ale nie skazana. – Opowiada, jak wraz z kuzynem i Kate zostali złapani na włamaniu na zamknięty tor rolkarski i odwiezieni do domów przez szeryfa. Matka nie była zachwycona.

– Uprawiałaś kiedyś seks w miejscu publicznym? – pytam, po części dlatego, że jestem ciekaw... a trochę, żeby wiedzieć na przyszłość.

– Ee... miejsce publiczne. Tak, ale właściwie nikt nas nie widział.

Przeczესuję palcami jej włosy, słońce podkreśla jej rudawe pasemka, nadając im złocisty odcień.

– A ty uprawiałeś kiedyś seks na swoim motocyklu? – pyta, a ja mam nadzieję, że także na przyszłość.

– Tak, ale to nie takie proste, jak się wydaje. Chociaż wszyscy powinni tego przynajmniej raz spróbować – mówię, po czym pytam: – Jaki jest twój ulubiony kolor? I jaką lubisz kawę?

– Nie mam ulubionego koloru. To się zmienia, zależy od mojego nastroju. I nie piję kawy. Staram się trzymać z dala od kofeiny, źle wpływa na cerę.

Dee jest smakoszką. Wspominała o targu rolniczym na Brooklynie i o kupnie kopru, trawy cytrynowej i innym szajsie, o

którym słyshałem tylko w najdroższych restauracjach, gdzie prezentacja jest ważniejsza niż smak. Według mnie jednak nie na tym polega dobry posiłek. Chociaż Dee zarzeka się, że musli jej domowej roboty wcale nie smakuje jak jedzenie dla gryzoni.

– Wszyscy w twojej rodzinie są pobożnymi katolikami?
Śmieję się.

– Pobożność to zbyt mocne słowo. Chociaż wszyscy regularnie chodzą do kościoła. – Zastanawiam się nad tym, po czym mówię: – No, wszyscy poza Drew. Poza ślubami i chrzcinami, nie wchodzi do Domu Bożego.

Obraca się na brzuch i opiera brodę na mojej piersi.

– A co sprawiło, że stał się czarną owcą? Odkrył, że ma na czaszce wytatuowane trzy szóstki, czy co?

Uśmiecham się, bo jestem pewien, że kilkoro z naszych nauczycieli pewnie myślało podobnie.

– Nie. Związek Drew z Bogiem rozpadł się, gdy mieliśmy jakieś dziesięć lat. Wtedy u Janey, matki Stevena, zdiagnozowano raka piersi. Rodzice posadzili nas i powiedzieli, że kobieta jest chora, że lekarze robią, co mogą, i że mamy się mocno modlić, by ich wysiłki przyniosły rezultaty. Drew niezbyt dobrze to przyjął. Nie mógł zrozumieć, dlaczego mając do wyboru tylu złych ludzi na świecie, Bóg zesłał nieuleczalną chorobę na kogoś tak dobrodusznego jak Janey. W końcu Janey przeszła chemioterapię i nastąpiła remisja. Jednak, gdy byliśmy już w liceum, rak wrócił i zabrał ją w ciągu kilku miesięcy. Była pierwszą znajomą mi osobą, która umarła. Kiedy się urodziłem, moi dziadkowie już nie żyli, ciotki i wujkowie na szczęście byli zdrowi, jednak Janey miała zaledwie trzydzieści dziewięć lat, co nawet wtedy dla mnie wydawało się zbyt wcześnie.

Delores przybiera współczującą minę.

– Ale najgorszy był pogrzeb. Ojciec Stevena – George był wrakiem. I niestety był kompletnie rozbity. Dlatego wszystko na swoje barki musiał wziąć Steven. Podejmował decyzje, był gospodarzem trzydniowego czuwania. Miał tylko szesnaście lat. Zaczął spotykać się z Alexandrą na kilka miesięcy przed odejściem

Janey. – Kontynuując swoją wędrówkę po wspomnieniach, przyglądam się trzem wróblom lecącym w pełnej synchronizacji. – Tak więc w dzień pogrzebu trumna została wystawiona wcześniej tylko dla najbliższej rodziny. Steven chciał być pierwszy, by pobyć w samotności z matką. Obaj z Drew poszliśmy razem z nim, by być dla niego wsparciem. Wtedy proboszczem w kościele Świętej Marii był ojciec Gerald. Był staromodnym, aroganckim, roszczeniowym księdzem. Podszedł do Stevena siedzącego przy trumnie i powiedział mu, że matka zmarła, bo nie była czysta. Stwierdził, że gdyby była bardziej pobożna, Bóg by ją uratował. Mówił też do nas, że jej śmierć to znak braku naszej wiary. Orzekł, że jeśli naprawdę byśmy wierzyli, Bóg wysłuchałby naszych modlitw.

Dee opada szczęką.

– To straszne. Co odpowiedział Steven?

– Nic. Był zbyt zszokowany i pogrążony w smutku, by coś powiedzieć. Z drugiej strony Drew zawsze był cięty w ripostach. Wstał, spojrział w paskudną twarz ojca Geralda i powiedział: „Pieprzę cię, ojcze, i osiołka, na którym jeździsz też. Nie ma w pobliżu ministrantów, których mógłbyś spoić poświęconym winem, by wyruchać ich w zakrystii?”

Dee uśmiecha się.

– Im więcej słyszę o tym Drew, tym bardziej go lubię.

Przytakuję.

– Ojciec Gerald posiniał, aż zrobił się dosłownie fioletowy i był gotów uderzyć Drew w twarz, ale weszli John, Anne, George i moi rodzice. Ojciec Gerald powstrzymał się, lecz nazajutrz starał się wyrzucić Drew ze szkoły. Twierdził, że jeśli nie zostanie przeproszony, załatwi Drew wydalenie. Mimo że Johnowi nie podobało się, co ksiądz powiedział o matce Stevena, nakazał Drew przeprosić go za brak szacunku. Jednak Drew się nie złamał, odmówił przeproszenia „popieprzonego sukinsyna”. Wtedy Anna zaczęła płakać nad usunięciem Drew ze szkoły, że to zniszczy mu życie, i nad tym, gdzie popełniła błąd przy jego wychowaniu. Drew się poddał, nie mógł znieść łez matki. Napisał list z

przeprosinami do ojca Geralda i w ramach pokuty przeskoczył przez każdą obręcz, przez którą kazał mu skakać ten stary drań. Dlatego właśnie Drew potrafi recytować słowo w słowo Biblię, ponieważ ojciec Gerald kazał mu ją codziennie po lekcjach kropka w kropkę przepisywać. Tak czy inaczej, do zakończenia kary Drew nabył przekonania, że katolicyzm to wielki przekręt, a Bóg ma gdzieś to, co się z nami dzieje.

Dee przechyliła głowę i przygląda mi się w zamyśleniu. Po chwili pyta:

– Ale ty w to nie wierzysz, prawda?

– Nie, nie wierzę. Zapytałem siostrę Beatrice, czy to, co powiedział ojciec Gerald było prawdą. Czy gdybyśmy trochę bardziej wierzyli, Bóg wysłuchałby naszych modlitw.

– I co powiedziała?

Z najlepiej udawanym irlandzkim akcentem odpowiadam:

– Powiedziała: „Matthew, mój chłopcze, Pan odpowiada każdemu modlącemu się, ale czasami odpowiedź brzmi »nie«”.

Dee rozważyła to przez chwilę, po czym mówi:

– To... trochę do bani.

Uśmiecham się.

– Tak jej właśnie odpowiedziałem. – Zastanawiam się głośno: – A co z tobą? Wychowywałaś się w religijnej rodzinie?

– Tak, można tak powiedzieć. Matka zawsze wierzyła w jakiegoś ducha. Próbowwała obrządku mormońskiego, protestanckiego, ale nie zostawała na dłużej. Interesowała się kabałą, jeszcze zanim rozstała się z Madonną. Ostatnio ciągnie ją do buddyzmu, bo ponoć sprawdza się Tinie Turner.

Robi się późne popołudnie, więc wracamy po motocykl. Wkładam koc i aparat do schowka, wyczuwam zapach świeżych

hot dogów, co sprawia, że zaczyna burczeć mi w brzuchu.

Wyjmuję portfel i pytam Dee:

– Chcesz jednego?

Patrzy na hot doga jak na naładowany pistolet.

– Och... nie. Wolę dożyć pięćdziesiątki, więc dzięki.

Zamawiam sobie jednego z dodatkowym chili, po czym odpowiadam:

– Hot dogi z ulicznych wózków to kwintesencja tego miasta.

– W sumie to samo można powiedzieć o pizzy.

– Hot dogi z ulicznych wózków są tym, co doprowadza do ataków serca. Wiesz, ile w tym azotanów?

– Właśnie dlatego tak dobrze smakują. Wiesz co, jak na kogoś, kto żyje chwilą, masz strasznie dużo zahamowań.

Poddaje się.

– No dobra... – Mówi do sprzedawcy: – Poproszę jednego.

– Chcesz z chili? – pytam.

– Jasne. Idź na całość, nie?

Uśmiecham się.

– Podoba mi się twój sposób myślenia.

Stoimy obok motocykla, jedząc hot dogi. Kiedy Dee kończy, zostaje jej na brodzie trochę sosu. Zamiast mówić jej o tym, zlizuję go.

– Mmm... – Mlaskam. – Na tobie smakuje o wiele lepiej.

Dee się śmieje. To cudowny dźwięk.

Nasz ostatni przystanek to rolniczy targ na Brooklynie. Zakupy Dee zostają ograniczone do tego, co zmieści się w schowku ducati, ale stwierdziła, że wyprawa ze mną u boku warta jest drugiej wycieczki w przyszłym tygodniu. Pomagam wnieść zakupy do jej mieszkania i mam właśnie zapytać, czy zjemy

kolację gdzieś na mieście, kiedy obejmuje mnie za szyję i całuje głęboko w usta.

Kolacja może poczekać.

Upuszczam sprawunki na podłogę i łapię ją za tyłek. Jej czarne spodnie są cienką, lecz irytującą przeszkodą. Dee wplata mi palce we włosy, kiedy podnoszę ją, a ona obejmuje mnie nogami w pasie, pocierając przy tym mojego już sterczącego wacka. Dee pieści moje ramiona, a przyjemne ciepło promieniuje z jej palców, podczas gdy ja zasysam jej dolną wargę. Skubię zębami skórę wzdłuż jej szczęki, obracając się i przyciskając jej plecy do lodówki. Dee jęczy, gdy poruszam biodrami, ocierając się o nią.

Zaczynamy dyszeć, gdy kąsam skórę jej szyi. Wtedy Dee zaczyna skomleć:

– Matthew... Matthew... Muszę...

Przyciskam usta do jej gorącej skóry.

– Boże, ja też...

– Ale ja...

Dalej nie wiem, co się dzieje, aż Dee odpycha mnie tak mocno, że ląduję na tyłku na podłodze, a ona wyrывa się z moich objęć i biegnie korytarzem. Siedzę na podłodze, oddychając ciężko, zastanawiając się, co się właśnie stało – gdy z łazienki dochodzi mnie charakterystyczny dźwięk wymiotowania.

Założę się, że nie tego się spodziewałyście, co? No to jest nas więcej.

Niedobrze mi się robi, gdy wstaję i idę do niej – dźwięk rzygania sprawia, że też mam na to ochotę. Opieram rękę na ościeżnicy drzwi.

– Dobrze się czujesz?

Siedzi z zamkniętymi oczami przed kibelem i wyciera usta chusteczką.

– Wyglądam, jakbym się dobrze czuła, geniuszu?

– Nie.

Jęczy w ledwie zrozumiały sposób:

– Ty i twoje głupie hot dogi z chili. Myślę, że były zepsute.

Jak każdy oskarżony, staram się bronić:

– Nie były zepsute. Gdyby były, ja też... – Nie potrafię dokończyć zdania, ponieważ czuję gorąco, gdy skręca mi się żołądek, nurkuję więc do plastikowego kubła na śmieci stojącego w rogu.

To sprawia, że Dee ponownie wymiotuje.

Przychodzi mi na myśl historia ze *Staż przy mnie* i roześmiałbym się w tej sytuacji, gdybym tylko nie czuł się tak koszmarnie.

W końcu udaje nam się doczołgać do łóżka, gdzie leżymy obok siebie – ja rozciągnięty, Dee zwinięta w kulkę.

– To wszystko twoja wina – zawodzi.

– Masz rację. Masz całkowitą rację.

– Nienawidzę cię. Nie, cofam to. Bardzo cię lubię, ale chyba umieram, Matthew.

– Wcale nie umierasz. To ja umieram.

Nawet jeśli faceci są fizycznie silniejsi od kobiet, powszechnie wiadomo, że chorują dziesięć razy ciężiej. Zapytajcie męża czy chłopaka.

Dee przesuwa się na łóżku i otwiera szufladę szafki nocnej, próbując coś wyciągnąć.

– Co robisz? – jęczę. – Przestań się ruszać. – Po raz pierwszy powiedziałem coś takiego do dziewczyny.

– Piszę list do Katie, żeby cię aresztowali za morderstwo, jeśli tu wykituję, a faceta od hot dogów za współudział w zbrodni.

– Nie masz serca, Delores.

– Lepiej, żebyś nauczył się tego teraz – mówi, choć przysuwa się do mnie. Wodzę ręką po jej plecach, aż obraca się i splatamy nasze palce. Zostajemy w tej pozycji i oboje zasypiamy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To niesamowite, jak torturujące całą dobę zatrucie pokarmowe potrafi zbliżyć ludzi. Dojście do tego rodzaju intymności zajmuje miesiące – może nawet lata. Widziałem, jak Dee szczytuje, teraz wiem, jak wygląda, gdy rzyga.

W poniedziałkowy poranek nadal kiepsko się czujemy, więc oboje bierzemy wolne. Osobno idziemy pod prysznic, po czym pożyczam spodnie dresowe jej kuzyna. Normalnie miałbym problem z chodzeniem bez gaci w spodniach innego faceta, ale te były poskładane na dnie szafy Dee, więc Warren musiał je mieć na sobie bardzo dawno temu, zatem są okej. Poza tym pomysł włożenia wczorajszych ciuchów jest okropny.

Delores siada obok mnie na kanapie, opiera na ławie stopy odziane w różowe kaptcie króliczki. Jej nogi okryte są pluszowym, fioletowym szlafrokiem, który na każdej innej dziewczynie wyglądałby antyseksownie. Jednak Dee wygląda w nim podniecająco, bo wiem, że pod spodem jest tylko jej nagie, gładkie ciało.

Włączam telewizor i próbujemy uzgodnić, co będziemy oglądać. Problem polega na tym, że Delores ma waginę, co

sprowadza jej gust kinowy do filmów okropnych lub beznadziejnych.

Nie krzywcie się tak – tylko stwierdzam to, co wie każdy facet.

Dlaczego gówniane filmy jak *Angielski pacjent* czy *Jak zostać królem* dostają Oscary? Bo laski mają mokre majtki na widok Ralpa Fiennesa czy Colina Firtha.

Pewnie, że *Braveheart* dostał kilka liczących się nagród, ale wcale nie dlatego, że to idealny film. Znacze Mela Gibsona, prawda? I wszystko jasne.

Dee broni okropnego babskiego pomysłu:

– Lubię filmy o przyjaciółkach, są inspirujące. *Thelma i Louise*, *Wariatki*, *Stalowe magnolie*. Ten ostatni to mój ulubiony. Zawsze wyobrażałam sobie, że na starość będziemy z Kate jak Ouiser i Clairee.

– Co to są *Stalowe magnolie*? I, co ważniejsze, kim, do cholery, jest Ouiser?

Patrzy na mnie równie zaskoczona co przerażona.

– Nie widziałeś nigdy *Stalowych magnolii*? Jesteś w ogóle człowiekiem? To jeden z pierwszych filmów Julii Roberts.

Unoszę rękę na znak sprzeciwu.

– Nie. Nie ma pieprzonej możliwości, bym oglądał Julię Roberts! Drew, gdy był szczeniakiem, musiał przeżyć cały rok z Julią Roberts i nadal nie wydobrał. Do dziś z jego ust w niekontrolowany sposób wychodzą cytaty z *Pretty Woman*. Nie chcę tego widzieć.

– No to co będziemy oglądać?

Przerzucam wypożyczalnię, aż natrafiam na zwycięski film.

– *Conan Barbarzyńca*, najlepszy romans wszech czasów.

Dee marszczy noseć.

– Normalnie skusiłabym się na oglądanie Schwarzeneggera, ale dzisiaj nie jestem w nastroju. Obejrzyjmy *Stalowe magnolie*.

Kręcę głową.

– Nie. Stracę dwie godziny życia i już ich nie odzyskam.

Delores układa nogi na kanapie i klęka. Na jej twarzy maluje

się przebiegły uśmiezek, który identyfikuję jako oznakę nastroju do zabawy. Pochyliła się nade mną w taki sposób, że muszę odsunąć głowę, by móc patrzeć jej w oczy.

– Lepiej ci, Matthew? Ja się już dobrze czuję.

Robię sobie szybki przegląd.

– Tak, nic mi nie jest.

Jej uśmiech poszerza się, staje się bardziej sugestywny.

– Załóżmy się. Kto szybciej doprowadzi do orgazmu partnera, ten wybiera film. Co byś na to powiedział?

Rozumiem, dlaczego Delores jest tak świetnym chemikiem – ma niezwykle innowacyjny umysł.

W zamyśleniu przygryzam dolną wargę.

– Powiedziałbym, że naprawdę będę się rozkoszował wygraną.

Odchyła się w tył i wolniutko rozchyła szlafrok.

– Nie tak bardzo jak ja twoją przegraną.

Było blisko. Gdyby to był wyścig NASCAR, dostalibyśmy zdjęcie z linii mety, ponieważ różnicę stanowiły milisekundy. Jednak... wygrała Dee. Mogła wybrać film. Ale nie rozpaczałem z powodu porażki. Jeśli musicie przegrać, to jest to najlepszy sposób.

W każdym razie właśnie lecą *Stalowe magnolie*. I to tylko ugruntowuje moją opinię na temat kobiet i filmów, ponieważ w tym konkretnym zupełnie nic się nie dzieje. Rozpoczyna się ślubem, a teraz wygląda na to, jakby Julia Roberts miała umrzeć. Oprócz tego jakieś laski trochę gadają, czeszą się, po czym gadają jeszcze trochę.

Dee siedzi obok mnie w skupieniu, podczas gdy babka z *Mistrz kierownicy ucieka* – tutaj jest matką Julii Roberts – zaczyna

mówić do przyjaciółki na cmentarzu. Nos Dee już jest czerwony, a oczy wilgotne. Odwracam spojrzenie na ekran telewizora, gdzie kobieta zaczyna krzyczeć, płakać i pytać, skąd jej wnuczek będzie wiedział, że matka go kochała.

Nagle zaczynam myśleć o Mackenzie i o tym, jakby się czuła, gdyby – Boże uchronaj – coś stało się Alexandrze. Kto by jej o tym powiedział i jak bardzo tęskniłaby za matką. Steven jest fajnym facetem i wspaniałym ojcem, jednak matka – zwłaszcza tak oddana jak Alexandra – ofiarowuje zupełnie inny rodzaj miłości. Pełniejszy. Tego się nie da zastąpić.

Mieszkanie Dee nie wydaje się zakurzone, jednak jakiś paproch musiał mi wlecieć do oka. Przecieram je, by pozbyć się podrażnienia.

I pociągam nosem. *Pieprzona alergia.*

– Płaczesz? – radosnym głosem pyta zaskoczona Dee.

Odwracam się do niej zniesmaczony.

– Nie, wcale nie.

Patrzę na ekran, gdzie biedna, zrozpaczona matka Julii Roberts wrzeszczy, że nic jej nie jest, kiedy najwyraźniej jest wręcz przeciwnie, po czym mówi o tych wszystkich rzeczach, których już nigdy nie zrobi jej córka.

Jezu, to przygnębiające.

– To takie cholernie smutne! – rzucam, wskazując na telewizor. – Jak możesz oglądać takie gówno i nie chcieć sobie palnąć w łeb z dwururki?

Dee nakrywa usta dłońmi, by stłumić śmiech.

– Uwielbiam ten film właśnie dlatego, że doprowadza mnie do łez.

Co? To jakby powiedzieć, że uwielbiam stół w przedpokoju rodziców, ponieważ za każdym razem, gdy obok niego przechodzę na bosaka, muszę się w niego walnąć małym palcem stopy.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Czasami dobrze jest sobie popłakać. To *katharsis*.

Oczyszczenie. Nigdy nie płakałeś na filmie?

Obraża mnie samo pytanie.
Kręcę głową, ale przestaję, gdy nawiedza mnie wspomnienie.
– Trzecia część *Rocky’ego*. Płakałem na *Rockym*, ale to się nie liczy. Każdy, kto nie pociągnął nosem, gdy umierał Mickey, jest bez serca.
Dee wzrusza ramionami.
– Nigdy tego nie widziałam.
– Nie wiesz, co tracisz. A widziałaś *Predatora*? – Kręci głową. – *Ucieczkę z Nowego Jorku*? – Kolejne zaprzeczenie. – *Wojowników*?
– Nie.
Wtedy nachodzi mnie myśl.
– Czekaj, wychowywałaś się z kuzynem, prawda?
– Od kiedy miałam sześć lat.
– Zatem miałaś chłopaka w domu, jak to możliwe, że nie widziałaś żadnego z tych klasyków? – pytam, choć jestem pewien, że znam odpowiedź.
Wzrusza ramionami.
– Billy chętnie oglądał to, co sama wybierałam.
Jasne, że oglądał. Decyduję, że wezmę pod swoje skrzydła, tego pozbawionego męskich wzorców biedaka.

Wieczorem poczułem się wystarczająco dobrze, by wrócić do siebie. Można by pomyśleć, że po całych dwóch dniach będę tęsknił za własnym mieszkaniem – będę się cieszył, mogąc być w domu. Jednak... jakoś tu cicho. Nudno nawet.

Wywołuję zdjęcia, które zrobiłem Dee w parku. Kiedy czekam w ciemni, przypominam sobie ostatni raz, gdy tu byłem. Z nią. Jej mokre usta, ruchy jej języka, jej wklęsłe policzki, gdy mnie ssała.

Moja pamięć zaczyna szaleć, więc ledwo opieram się pantoflarskiemu pragnieniu, żeby zadzwonić do Delores i błagać, by tu przyjechała. Udaje mi się opanować tylko dlatego, że umówiliśmy się na środy wieczór.

Chociaż wiem, że do środy jeszcze kawał czasu.

W środę po południu w centrum jem z Alexandrą lunch. Pogoda jest ładna, więc siedzimy przy stoliku na zewnątrz. Biorę gryza hamburgera, podczas gdy Alexandra nabija na widelec grillowaną krewetkę z sałatki. Mówię:

– Wiesz... poznałem kogoś.

Wychowując się z Drew, zawsze uważałem Lexi za swoją starszą siostrę, choć fakt, że nie mamy tych samych genów, i to, że nie musieliśmy razem mieszkać, sprawia, że nie kłócimy się tak często, jak ona robi to z bratem. Czuwa nade mną, ale nie matkuje mi, jak to się dzieje w przypadku Drew. Wkurzają ją moje potknięcia, ale nie czuje się za nie odpowiedzialna. To dla mnie świetny układ – wszystkie zalety starszej siostry, bez wiercenia dziury w brzuchu.

– Z tego, co słyszałam, razem z moim bratem „poznajecie” wiele kobiet.

Uśmiecham się.

– Tę lubię.

Kiwa głową.

– Przecież obaj z Drew „lubicie” wiele biednych, nieświadomych pań. Dlaczego mi o niej wspominasz?

– Bo ją lubię. Lubię ją jako ją.

Niebieskie oczy Alexandry robią się wielkie jak spodki.

– Wow. Cytat z *Cudownych lat*. To musi być coś poważnego.

Mów.

Zawstydzony patrzę na kanapkę.

– Ma na imię Delores.

– A coś więcej?

– Jest... inna.

Lexi stara się wyciągnąć ode mnie więcej szczegółów.

– Inna... bo ma trzy cycki?

Śmieję się.

– Nie. Ale, nie miałbym nic przeciwko, gdyby miała. Jest... fajna. Dobrze mi się z nią rozmawia, wiesz? Mówi, że nie chce się wiązać, ale w duchu liczę na to, że zmieni zdanie. Nie czułem się tak niesamowicie od...

Alexandra wyciąga rękę.

– Nie. Nawet nie wymawiaj imienia tej bestii. Ja tu jem.

– Tak czy inaczej, nie wiem, czy to mnie gdzieś zaprowadzi, ale...

Nie kończę zdania, ponieważ zimny, czerwony płyn zostaje wylany na moją twarz. Smakuje wiśniami.

– Ty kłamliwy sukinsynie!

Ocieram twarz, usuwając ciecz z rzęs. Kiedy już odzyskuję wizję, widzę Delores stojącą na chodniku z – teraz już pustym – kubkiem po shake'u w dłoni.

Wylała mi go na pieprzoną głowę!

– I kto mówił o niepieprzeniu się z innymi?! Kumple do łóżka, mówiłeś! Lubiałabym cię, gdybyś był szczery! Wiedziałam. Wiedziałam, że jesteś kolejnym fałszywym draniem, który nie lubi się dzielić swoimi erotycznymi zabaweczkami, ale nie ma problemu z bawieniem się innymi!

Wstajemy z Alexandrą w tym samym momencie. Nie mam zielonego pojęcia, co się tu dzieje.

Próbuję:

– Delores...

Jednak mi przerywa:

– Cztery dni! Cztery dni temu mówiłeś mi, że nie masz ochoty bzykać innych lasek, a teraz widzę cię z... z...

Alexandra wyciąga do niej rękę.

– Alexandrą Reinhart.

Rozpalony wzrok Dee spoczywa na Lexi. Tyrada zostaje powstrzymana, gdy dziewczyna się zastanawia.

– Reinhart? Skąd znam to nazwisko?

Pozwala mi odpowiedzieć. W końcu.

– To matka Mackenzie.

Jeśli uważniej się przyjrzą, dostrzeżecie, jak w głowie Dee przewija się wspomnienie naszej wcześniejszej rozmowy.

– Mackenzie... przyszywanej siostrzenicy? – Patrzy mi w oczy. – To znaczy, że ona...

– Jest dziewczyną, z którą się wychowywałem, tak. To siostra Drew.

Wtrąca się Alexandra:

– Siostra Drew, żona Stevena, córka Johna i Anne. Różnie mnie nazywano. Mam jeszcze jedno przezwisko, które mi słusznie nadano.

Już dawno podejrzewałem, że Alexandra wie o tej ksywce. I to mnie przeraża. Mocno.

Alexandra patrzy na Dee, ale mówi do mnie: – Już widzę, o co chodziło, kiedy mówiłeś, że jest inna. – Po czym obraca się do Delores. – Ty musisz być Delores. Matthew właśnie mi o tobie opowiadał. Powiedziałabym, że miło mi cię poznać, ale wyczerpał mi się limit tych pierdół na ten tydzień. – Alexandrą okrąża ją powoli, jak rekin ranną ofiarę. – Wiesz co, Delores? Mama mówiła mi, że choć mężczyzna nie może uderzyć kobiety, to nie należy korzystać z tej przewagi. Mówiła, że nie powinnam zachowywać się tak, jakbym nie oczekiwała równego i godnego traktowania.

Dee krzyżuje ręce na piersiach, stojąc dumnie pod ciężkim, pełnym dezaprobaty spojrzeniem Alexandry.

– Matthew zapewne wyjaśnił ci nasze relacje. Jest dla mnie jak drugi brat. I do tego ten sympatyczniejszy. Powinnaś o tym pamiętać, nim ponownie wylejesz mu na głowę lody.

Dee poddaje się tylko trochę. Patrzy pod nogi i mruży w swojej obronie:

– To był shake.

Alexandra pstryka palcami, by zwrócić moją uwagę.

– Daj mi koszulę i marynarkę.

Rozwiązuję krawat i podaję jej ubranie, stojąc na chodniku tylko w podkoszulku i szarych spodniach. Dee sięga po brudne ciuchy, które w tej chwili trzyma Lexi.

– Zapłacę za pralnię.

Alexandra przewraca oczami.

– Zwykła pralnia tego nie wyczyści. Na szczęście mam domowej roboty pastę, która powinna je uratować. – Odwraca się do mnie. – Możesz je odebrać w sobotę.

Kładzie mi rękę na ramieniu, całując w policzek i jednocześnie wycierając mi serwetką resztki napoju z włosów. – Muszę już iść. Powodzenia. Będiesz go potrzebował.

Zanim Alexandra odchodzi, Dee mówi:

– Mam nadzieję, że następnym razem spotkamy się w lepszych okolicznościach.

Alexandra odpowiada:

– Serio? Wątpię, czy jeszcze się spotkamy. Matthew jest słodki, ale nie jest głupi. – Bierze torebkę i odchodzi.

Obserwujemy ją, po czym Dee niemalże do siebie mówi:

– Zawsze jest taką jędzą?

Uśmiecham się.

– Właśnie taka jest. – Przesuwam dłonią po lepkich, sztywnych włosach. – Po co to zrobiłaś, Dee?

Znów splata ramiona na piersiach i marudzi:

– Nie będę przepraszać. To naturalnie był błąd. Mówiłam ci, że nie jestem w tym dobra. Najwyraźniej nie tylko w związku, ale jako koleżanka do łóżka też. Wracałam z przerwy na lunch i nie mogłam uwierzyć, kiedy cię zobaczyłam. No co innego mogłam sobie pomyśleć? Jeśli nie chcesz mnie widzieć, to twoja decyzja, ale nie mam zamiaru przepraszać.

Chwytam ją za ramiona, pochylam się i zamykam jej usta głębokim pocałunkiem. Po chwili mówię:

– Chcę cię widzieć. I nie musisz przepraszać.

No wiem, wiem – *całkiem ci odwalilo, Matthew?* Nie, nie

zwariowałem, po prostu nie przeszkadza mi dziewczyna pełna pasji, z ikrą. A trochę zaborczości nie stanowi problemu. Dodatkowo, jak to wyjaśniał Barney Stinson – Delores jest tak seksowna, że może sobie świrować, jak tylko chce, a mimo to nadal nie wykopię jej z łóżka.

Oczywiście to wcale nie oznacza, że jej odpuszczę.

Właśnie dlatego przyciągam ją do siebie i pocieram głową o jej twarz i włosy. Zostawiam na niej tak dużo shake'a, jak tylko mogę.

– Ach! – krzyczy, śmieje się i klepie mnie mocno po plecach.

W końcu pozwalam się jej odsunąć i mówię:

– No. Teraz jesteśmy kwita. – Cmokam ją w usta. – Idę do domu wziąć prysznic. – Wpadam na genialny pomysł. – Chcesz iść ze mną?

Uśmiecha się, wycierając lepką ciecz z policzka.

– Muszę wracać do pracy.

Kiwam głową.

– Ale widzimy się wieczorem?

– Pewnie.

Dopiero kiedy odchodzi, zauważam, że ma na sobie biały laboratoryjny fartuszek nałożony na czarną, podobną do skórzanej sukienkę, fioletowe rajstopy i czarne wysokie kozaki. Wołam za nią:

– Hej, Dee!

Odwraca się.

– Weź ten fartuch do domu. I parę okularów ochronnych, jeśli takie masz.

Myślicie, że za wcześnie dla nas na łózkowe przebieranki? Zdradzę wam sekret: Nigdy nie jest zbyt wcześnie na gierki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Spotykałem się z Delores przez kolejnych kilka wieczorów. Tańczyliśmy w klubach i zostawaliśmy w domu; zaczynaliśmy oglądać filmy, ale przegapialiśmy ich zakończenia. Przez wiele godzin uprawialiśmy ostry seks – taki, po którym czujecie się brudne, ale nie możecie się doczekać kolejnego razu.

Równie często rozmawialiśmy – co było dość nieoczekiwane. W łóżku albo przy stole. Na stole.

Dee jest gadułą. Lubi dzielić się przeżyciami, wyjaśniać spostrzeżenia. Ma również... teorie... prawie na każdy temat, jaki można sobie wyobrazić. Choć te jej teorie są zabawne, rzadko są trafne. Na przykład:

- John Hughes był okropną, seksistowską świnią.
- Jak do tego doszłaś?
- Popatrz na *Klub winowajców*. Zebrani tam faceci przedstawiają pięć stereotypów: osiłek, kryminalista, mózgowiec, wredny nauczyciel i fajny, pobłażliwy dozorca. A jakie dostajemy dziewczyny? Są dwie: królowa piękności i dziwaczka, przez co podświadomie wmawia się nastolatkom, że mogą być albo piękne, albo walnięte, nigdy oba naraz. Ponieważ pod koniec, gdy dziwna

dziewczyna staje się piękna, nie jest już świrnięta. I to jest popieprzone. Mam zamiar napisać petycję w tej sprawie.

Albo:

– Mikrofalówki są złe. Nie mam zamiaru nigdy tego kupować.

– Okej.

– Gwałtowny wzrost chorób wieku dziecięcego, alergie i zaburzenia rozwojowe rozpoczęły się z chwilą, w której mikrofalówki trafiły pod nasze dachy. Są szkodliwe dla konsumentów. Ale nie mów o tym nikomu. Korporacje wszędzie mają oczy i uszy, i nie zawahają się przed niczym, by ukryć szkodliwość tych urządzeń.

– Milczę jak grób.

I w końcu perełka:

– Naprawdę uważasz, że to Egipcjanie zbudowali piramidy?

– No tak. To dobrze udokumentowane.

– Och, biedny, naiwny człowieku. W jaki sposób potrafili przesuwać bloki skalne wielkości całego domu? Jak mogli wykopać podziemne tunele, zrobić w nich ściany nośne i pomieszczenia bez zaawansowanych technicznie urządzeń? Albo, jak już przy tym jesteśmy, jak mogli tak precyzyjnie wycinać i kształtować te bloki skalne, by miały takie idealne kąty?

– No, ale jeśli nie Egipcjanie je wybudowali... to kto?

– Kosmici.

– Kosmici?

– Oczywiście. Istnieją tony dowodów, o których nawet nie wiesz, na to, że od stuleci kosmici odwiedzają Ziemię.

Nie wiem i nie chcę wiedzieć. To dla mnie zbyt dziwaczne i niewiarygodne.

W sobotni poranek budzi mnie szumiąca pod prysznicem woda oraz dochodzące stamtąd skrzekliwe echo śpiewu Dee. Śpiewa *I Knew You Were Trouble* Taylor Swift – prawdopodobnie najbardziej irytującą piosenkę, jaką kiedykolwiek napisano – uśmiecham się, gdy słyszę okropną interpretację w wykonaniu Dee.

Nie chcąc zmarnować porannego drąga, wyjmuję gumkę z szuflady szafki nocnej, wyskakuję z łóżka i idę do łazienki.

– ...*trouble... ach... ach...* – Dee ma zamknięte oczy, głowę lekko odchyłoną do tyłu, by zmoczyć długie, jasne włosy. – ...*ach...*

Wchodzę pod prysznic i, nie marnując czasu, atakuję soczysty sutek Dee, który pręży się dumnie. Dziewczyna nie jest zaskoczona, nie krzyczy. Jej piskliwe „ach” zmienia się w jęk, po czym jej dłonie opadają na moje łopatki, by przyciągnąć mnie bliżej.

Podoba mi się, iż bez otwierania oczu wie, że to ja.

Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobieństwo, iż ktoś inny pieściłby teraz jej wspaniałe cycki, jest bliskie zera, ale chodzi o to, że... Dee zna mój dotyk. Zna dźwięki, które wydaję, ruchy, jakie wykonuję. Przywykliśmy do siebie – dostroiliśmy się – w najlepszy z możliwych sposobów. Wiem, że tuż przed orgazmem lubi ciągnąć za włosy. A ona wie, że kręci mnie bawienie się kolczykiem w jej sutku czy też to, gdy śledzi językiem mięśnie mojego brzucha.

Kiedy się o mnie ociera, uwalniam jej pierś i skupiam się na ustach, przyciskając do nich wargi i wsuwając do środka język. Bez przerywania pocałunku, zręcznymi palcami nakładam kondom. Po czym łapię Dee w talii i podnoszę bez wysiłku.

Jej nogi zajmują naturalną pozycję wokół moich bioder. Trzymając penisa, przeciągam jego główką po jej cipce i nawet pod strumieniem ciepłej wody czuję, jak jest chętna i gorąca.

Wchodzę w nią głęboko, przyciskając jej plecy do pokrytej płytkami ściany. Odsuwa usta od moich i jęczy. Odchyła głowę w tył, gdy zaczynam się poruszać – mocno i głęboko ją wypełniając.

Dyszę przy jej policzku. Dee gryzie mnie w ramię i wciąż jęczy.

Obejmuje mnie ciaśniej nogami, więc przyspieszam tempo.
Chcę wejść jeszcze głębiej.

Mocniej. Ostrzej.

Zawsze chcę więcej.

Jęczy:

– Uwielbiam twojego fiuta. Jest idealny. – Przyciska się do mnie, po czym unosi się i opada w tym samym tempie, w którym poruszam biodrami. – Pieprz mnie, Matthew. Różnij mnie tym swoim idealnym kutasem.

Jej słowa mnie kręcą. Sprawiają, że robię się twardszy.

Skurcze mięśni zaciskają się wokół mnie, sprawiając, że każde moje pchnięcie staje się intensywniejsze i przyjemniejsze. Jeszcze bardziej przyspieszam, chcąc, byśmy skończyli razem.

Jej plecy szczelnie przywierają do płytek, między naszymi klatkami piersiowymi nie ma ani milimetra wolnej przestrzeni, a ja wchodzę w nią coraz głębiej i głębiej. Wtedy Dee zaciska się na mnie, więżąc mnie w środku, gdy z wysokim piskiem szczytuje. Jestem tuż za nią – krzyczę jej imię, a każdy nerw w moim ciele wybucha płomienną ekstazą.

Dee znów mnie całuje, tym razem wolno, niemalże czule. Nie opuszczam jej od razu, przytulam się do niej, opierając twarz w zagłębieniu jej ramienia. Mógłbym tak spędzić cały dzień.

Skubie wargami moje ucho i szepcze:

– Dzień dobry.

– No przecież.

Odwracam się z nią, znajdujemy się bezpośrednio pod strumieniem wody i w końcu stawiam ją na nogach. Na naszych twarzach malują się nedorzeczne uśmiechy zadowolenia; myjemy się nawzajem, powoli, po czym wychodzimy do zaparowanej łazienki.

Odkładając ręcznik, spoglądam na zegarek.

– Szlag, zaraz się spóźnię.

Dee wyciera włosy.

– Na co?

Uśmiecham się.

– Na randkę.

Przy całym tym nacisku ze strony Delores, która zapiera się, że nie chce poważnego związku, oczywiście jest, że moje stwierdzenie doprowadza ją do szału. Jej piękne ramiona sztywnieją, podbródek unosi się lekko, a oczy się zwężają i odrobinę ciemnieją. Stara się, jak może, by mówić nonszalancko.

Próbuje, ale jej to nie wychodzi.

– Och, idziesz na randkę? Fajnie. Dobrze.

Łapię ją za biodra i przyciągam do siebie, by nie mogła patrzeć nigdzie indziej jak tylko na mój szczerzący się uśmiech.

– Chcesz dołączyć?

Próbuje się wykręcić z mojego uścisku.

– Trochę za wcześnie na trójkącik, nie uważasz?

Mój uśmiech poszerza się.

– Próbowowałaś trójkątów? – Jednak po namyśle nie chcę wiedzieć. – Nieważne. Nie odpowiadaj. Choć lubię twoje szalone myśli, nie proszę cię o udział w trójkącie. Raczej zapraszam cię do zoo...

– Brzmi perwersyjnie.

Ściskam jej biodra.

– ...na spacer z Mackenzie.

Dee rozważa moje słowa, po czym się uśmiecha – z ulgą i zadowoleniem. Zastanawia się jeszcze chwilę i mówi:

– A panna „zwykła pralnia tego nie wyczyści” nie będzie zła, gdy się zjawię?

W wielu rodzinach ich członkowie zanadto wtrącają się w sprawy innych. No wiecie, o jakie rodziny mi chodzi, prawda? Dziewczyna nie chce rozmawiać z siostrą, ponieważ ta wyszła za chłopaka, którego ta pierwsza nie lubi. Bracia przechodzący do rękoczynów przez jakąś żonę i przyjaciół, którzy nie chcą się znać, ponieważ któryś z nich nie chciał posłuchać rady, o którą nigdy nie prosił.

Nawet jeśli Alexandra nie znosi Dee, z szacunku dla mnie nigdy tego nie okaże. Przez wiele miesięcy Drew starał się

przekonać mnie, że Rosaline nie jest dziewczyną, za jaką ją mam, i nawet gdy mu nie wierzyłem, nawet kiedy okazało się to prawdą, nie obił mi przez to ryja.

Najlepsi z najbliższych starają się zatrzymać pędzący pociąg – lecz gdy jest to niemożliwe, i tak pojawiają się, by udzielić pierwszej pomocy rannemu.

– Będziesz ze mną. Jej to nie będzie przeszkadzało.

Mieszkanie Stevena i Alexandry we wschodniej części miasta jest wspaniałe – wydaje mi się, że zostało urządzone zgodnie z wytycznymi „Architectural Digest” czy czegoś w tym stylu. Pomimo kunsztownego wystroju Lexi nadal udaje się utrzymać tu domową, a nie muzealną atmosferę. Pani domu otwiera nam drzwi, więc wchodzimy do przedpokoju z po marmurowej, błyszczącej posadzce.

Starając się zachowywać nienagannie, Dee mówi:

– Witaj, Alexandro. Miło znów cię widzieć.

– Delores, co za niespodzianka. Idziesz dzisiaj z Mackenzie i Matthew do zoo?

– Tak.

Lexi uśmiecha się, ale jej oczy błyszczą prowokacyjnie.

– To fajnie. Staram się nauczyć Mackenzie, żeby nie marnowała jedzenia, więc proszę, postaraj się dawać jej dobry przykład.

Obejmuję Dee.

– Będziemy próbowali się kontrolować... ale niczego nie obiecuję.

W tym momencie Mackenzie, ubrana w dżinsowe łaszki, wjeżdża do przedpokoju na trójkołowym rowerku z dzwoneczkami, po czym objeżdża dokoła mahoniowy stół na

środku pomieszczenia, wywołując drzenie wazonu pełnego storczyków i lilii. Przypomina mi się Danny Torrance z *Lśnienia*, ale nie odczuwam stawiającego włoski na karku strachu.

Mackenzie parkuje rowerek i zsiada z niego.

– Cześć, wujku Matthew.

Tulę ją.

– Cześć, księżniczko. – Ruchem głowy wskazuję Delores. – To moja koleżanka, Dee. Pójdzie dzisiaj z nami do zoo, dobrze?

Mackenzie nigdy nie była nieśmiała – jest pewna siebie i szczerą, bez względu na to, gdzie jest i kto znajduje się obok. To silne cechy w jej rodzinie.

– Cześć, pani Dee. – To „pani” wymusza Alexandra. Wkłada małej do głowy tytuły grzecznościowe, odkąd ta nauczyła się mówić.

Delores macha. Mackenzie zerka na czarną, futrzaną kamizelkę, w którą ubrana jest Dee. Wyciąga rączkę i głaszcze ją jak królika, po czym pyta:

– To pani kostium na Halloween?

Dee ma na sobie białe obcisłe spodnie, biały top i czarne trampki ponabijane ćwiekami. Patrząc na całość, domyślam się, dlaczego Mackenzie może myśleć, że to kostium dalmatyńczyka, a może zebry.

– Mackenzie, jesteś niegrzeczna – upomina Lexi.

Jednak Dee macha ręką.

– Nic nie szkodzi. – Kuca, by być na poziomie Mackenzie. – Lubię się ubierać tak, jakby codziennie było Halloween.

Buzia małej promienieje.

– Fajnie. Ja też tak mogę, mamusiu?

Alexandra kręci głową.

– Nie. Ty tylko raz do roku możesz wyglądać jak cukierkowy potworek.

Dostaję szarą torbę wyposażoną we wszystko, co potrzebne, gdy człowiek w wieku Mackenzie wychodzi z domu, po czym idziemy do zoo.

Kiedy byłem mały, uważałem, że zoo to popieprzone miejsce. Biorą niedźwiedzia albo lwa – króla zwierząt – i zamykają go na wybiegu sto na sto, gdzie wrzucają trochę zieleni, i oczekują, że będzie szczęśliwy. Dzikie zwierzęta powinny być... dzikie. Kiedy dorosłem, zdałem sobie sprawę, że wiele zwierząt zostało ocalonych, ponieważ były ranne czy chore i nie przetrwałyby na wolności. Teraz postrzegam zoo jako dom spokojnej starości dla zwierząt, gdzie lwy, tygrysy i niedźwiedzie dożywają późnego wieku, będąc pod stałą opieką.

Być może nie zaznają uroków życia na wolności, ale przynajmniej nie są martwe.

Wspólnie z Dee i Mackenzie spędzamy popołudnie, zwiedzając wszystkie wybiegi w Cenral Park Zoo. Odwiedzamy wielkie koty i pawilon gadów. W przeciwieństwie do wszystkich znanych mi kobiet, Dee lubi węże. Kiedy była mała, chciała dostać na urodziny boa dusiciela, ale matka się nie zgodziła. Kuzyn na pocieszenie kupił jej gumowego.

Na obiad jemy pizzę i nawet nie zerkam w kierunku wózka z hot dogami. Skończyłem z nimi.

Dee kupuje małej balon z niedźwiedziem polarnym, po czym obie odbywają długą dyskusję o tym, ile potrzebowałyby balonów, by polecieć, jak w filmie *Odlot*. Dee zna się na gazach takich jak hel, naprawdę liczy na kalkulatorze, ile sztuk uniosłoby małą. Mackenzie jest pod wrażeniem.

Mam tylko nadzieję, że dziecko nie wpadnie przez to na jakiś głupi pomysł.

W tej chwili jemy popcorn i przyglądamy się pingwinom. Mackenzie zadaje nietypowe pytanie:

– Wiecie, że pani pingwin trzyma pana pingwina dla jaj?

Dee dusi się karmelem.

Mackenzie tego nie zauważa.

– Wujek Drew mówi, że pani pingwin wybiera sobie, jakiego chce chłopaka, z tych, co dla niej tańczą, po czym pan pingwin musi przez długi czas nosić na stopach dla niej jajo.

– Te panie pingwiny są spryculkami – komentuje Delores. Mała energicznie kiwa główką.

Następnie idziemy do małą. Nie jestem pewien gatunku, ale tylko ich małe, białe, puchate jaja wydają się nie ruszać, gdy jedna drugą próbuje wybzykać.

Delores parska śmiechem, a Mackenzie mówi:

– Często się tak siłują.

Zanoszę się śmiechem i szepczę Dee do ucha:

– Te małe, napalone skurczybyki poddały mi kilka pomysłów. Powinniśmy stąd iść, nim najem się wstydu.

Mackenzie – ponieważ oczywiście posiada czuły słuch – pyta:

– Wujku Matthew, co znaczy „napalone”?

Szybko wyjaśniam:

– Ucieszone.

Kiwa głową i notuje to w swoim uroczym, nieprzewidywalnym umyśle.

Cała nasza trójka wraca taksówką do mieszkania Alexandry i Stevena. Niosę na wpół śpiącą Mackenzie na górę. Dee niesie torebkę, balon i kilkanaście pamiątek, których nie mogłem nie kupić.

Wpuszcza nas Alexandra, a Mackenzie przeciera zaspane oczka, starając się spojrzeć na matkę. Stawiam ją na podłodze, po czym mała przytula nas oboje, dziękując bez słów.

Alexandra mówi do niej:

– Na twoim łóżku leży paczka. Przyszła, gdy was nie było. Myślę, że to lalka Elizabeth American Girl, którą babcia kupiła ci na urodziny. Najwyraźniej znów jest w sprzedaży.

Mackenzie układa usta w literę „O” i aż drży z przejęcia.

– Czekałam na nią! Jestem taka napalona! – Biegnie do swojego pokoju.

Alexandra obdarowuje Dee i mnie ostrym spojrzeniem.

– Możecie to wyjaśnić?

Pocieram kark... i wrzucam Stevena pod autobus.

– Powinnaś porozmawiać ze swoim mężem. Musi pilnować języka przy córce.

Wynagrodzę mu to, przysięgam.

Dee przytakuje.

– Tak, dzieci są jak gąbki. Chłoną wszystko z otoczenia.

Po minie Lexi wnoszę, że tego nie kupuje.

– Powinniśmy już iść – mówi Delores.

– Tak, musimy się zbierać. – Ziewam. – Płazy naprawdę mnie wykończyły. Pa, Lexi.

– Cześć, Alexandra – mówi Dee.

I uciekamy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tego wieczora odpuszczam sobie szlajanie się po klubach z chłopakami. Zamawiamy z Dee chińszczyznę na wynos i spędzamy czas na fantastycznym seksie we wszystkich pomieszczeniach mojego mieszkania.

Nigdy już tak samo nie spojrzę na stół bilardowy.

W końcu trafiamy do łóżka, gdzie wyczerpany zasypiam kamiennym snem... aż w środku nocy budzą mnie kroki i szelest ubrania. Otwieram oczy i widzę Dee, gorączkowo szukającą swoich ciuchów i szybko się ubierającą, gdy już je znajduje.

– Dee? Wszystko w porządku?

Spiętym głosem mówi:

– Tak, wszystko dobrze. Śpij, Matthew.

Zaczerwionymi oczyma spoglądam na zegarek. Jest trzecia w nocy.

– Co robisz?

– Zbieram się do domu.

Siadam, otrząsając się z resztek snu.

– Dlaczego?

– Bo tam mieszkam, pamiętasz?

Nie wiem, co ją ugryzło w tyłek, gdy spała, ale jestem zbyt zmęczony, by się kłócić. Odrzucam kołdrę.

– Dobra, daj mi pięć minut, zbiorę się i cię odwożę.

Szuka torebki na podłodze. Znajduje ją w rogu.

– Nie trzeba. Pojadę taksówką.

Wyczuwając, że nie zostało mi zbyt wiele czasu, ubieram spodnie dresowe i podkoszulek, który wylądował na szafce nocnej po tym, jak wcześniej został ze mnie zdarty.

– To pojadę z tobą.

Delores przystaje i obdarowuje mnie spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Może to cię zaskoczy, ale potrafię dojechać do domu taksówką, dziękuję bardzo.

– Jest pieprzona trzecia w nocy, Delores.

Wzrusza ramionami.

– Nie mieszkasz w jakiejś podejrzonej dzielnicy.

– To Manhattan, tu każda dzielnica jest podejrzana.

Nie odpowiada. I nie czeka. Łapię trampki i ledwo pamiętam, by zabrać klucze, gdy biegnę za nią, próbując nadażyć. Zupełnie już rozbudzony wkładam buty w windzie.

– Wkurzyłaś się na mnie za coś konkretnego czy to coś bardziej ogólnego w stylu „wszyscy faceci są beznadziejni”?

Krzyżuje ręce na piersiach.

– Nie jestem wkurzona.

Tłumaczenie? Jesteś dupkiem, ale sam musisz wykombinować dlaczego, ponieważ nie mam zamiaru ci tego powiedzieć.

Przechodzimy przez hol. Macham portierowi i sam zatrzymuję taksówkę. W ciszy jedziemy do mieszkania Dee. Posyłam jej ukradkowe spojrzenia, ponieważ patrzenie rozwścieczonemu psu prosto w oczy to najszybszy sposób, by rzucił ci się do gardła.

Siedzi sztywno – nie do końca zła, bardziej rozdrażniona – jak osaczone zwierzę czekające, by skoczyć. Kiedy podjeżdżamy pod jej dom, Dee wysiada, nim kierowca zdąży zatrzymać

samochód. Proszę szofera, by zaczekał, po czym wyskakuję za nią. Kiedy wkłada klucz w zamek, chwytam ją za rękę.

– Mogłabyś mi dać jakąś wskazówkę, co się teraz dzieje w twojej głowie? Trochę się... pogubiłem, Dee.

– Po prostu... Jak dla mnie to wszystko za szybko.

Opieram ramię o ścianę.

– Jeśli chcesz, żebym zwolnił, wystarczyło powiedzieć.

Ostrzej, słabiej, szybciej, wolniej... Mogę się dostosować.

– Nie bądź taki uroczy, Matthew.

Nic nie poradzę, że taki już jestem.

Wachluje się ręką, jakby była na skraju paniki.

– Obudziłam się w twoim łóżku i... to po prostu mnie przerosło. Czuję, jakbym się dusiła. Potrzebuję przestrzeni.

Przestrzeni.

Jasne.

To wyłącznie kobieca logika. Przestrzeń nie sprawi, że serce mężczyzny stanie się czulsze, da mu jedynie sposobność, by znalazł sobie kogoś, w kogo będzie mógł włożyć fiuta. Kiedy facet naprawdę leci na babkę, czuje w stosunku do niej to samo co wobec meczu w sobotni wieczór – częsty kontakt jest lepszy.

Mimo to wiem, co Delores chce powiedzieć.

Poprzedni tydzień był zwyczajny, lecz ostatnie dni były zupełnie inne. Bardziej intensywne. Widywaliśmy się częściej. I oczywiście pieprzyliśmy się jak króliki.

Kiedy spotkanie się z tą samą osobą staje się rutyną, trudno sobie przypomnieć, jak wyglądało wcześniejsze życie... albo jak może ono wyglądać później.

Mimo że przez cały czas spędzony z Dee było świetnie, nie chcę wyjść na desperata. To byłby trudny do sprania smród.

– Potrzebujesz przestrzeni, rozumiem.

Otwiera drzwi i wchodzi do środka. Odwraca się do mnie i uśmiecha niezbyt szczerze.

– Zadzwoń.

Kiwam głową.

Dee trzaska mi drzwiami przed nosem.

Nie zadzwoniła.

Następnego dnia. Ani w poniedziałek. Ani w uświęcony trzeci dzień. Sprawdziałem komórkę co pięć minut lub coś koło tego... a muszę przyznać, że skubana miała całkowicie naładowaną baterię.

Delores mnie olała. Po prostu... kurewskie wow.

Tak, olewałem wcześniej laski – miłe dziewczyny, które mnie nie interesowały.

Tak, to pierwszy raz, kiedy jestem po drugiej stronie.

I – nie, to nie jest fajne uczucie.

Powinienem o niej zapomnieć. Jest wiele zastępczyń czekających tylko na poderwanie. Powinienem ruszyć naprzód i celować wyżej. Chociaż celowanie niżej też jest fajne.

Powinienem... ale nie chcę. Nie tylko dlatego, że Delores jest piękna, nieokrzęsana, a jej cycki są rodem z mokrego snu. Dee jest nader wszystko interesująca. Fascynująca. Inna niż dziewczyny, z którymi się wcześniej spotykałem. To, jak pracuje jej umysł, jak się ze mną drażni, jak zmusza mnie do działania – mógłbym spędzić całe życie, rozmawiając z Delores, i nigdy bym się nie znudził.

Pobudza mnie do myślenia, sprawia, że się śmieję... i że mi staje.

I jak łowca talentów w małej lidze baseballa wiem, że tworzylibyśmy z Dee świetną parę. Legendarną. Ile razy jestem blisko niej, czuję potencjał. To dlatego moje myśli – moje fantazje – cały czas do niej wracają. Ponieważ w krótkim czasie i przy lekkim wysiłku, moglibyśmy dojść do czegoś wielkiego.

We wtorkowy wieczór biorę byka za rogi – albo, jak w tym przypadku, sukę za uszy.

Darowuję sobie siłownię i pędzę wprost do Dee, zafiksowany na pomyśle złapania jej w drodze z pracy do domu. Dziarsko kroczy ulicą, ma na nogach błyszczące szpilki z odsłoniętymi palcami. Ubrana jest w cieniutką, białą bluzkę, która powiewa przy każdym ruchu jej ramion, i zieloną spódnicę o fakturze wężowej skóry. Podbiegam do niej. Zadziera podbródek, gdy mnie widzi, ale nie zwalnia tempa.

– Hej, nieznajoma.

– Cześć, Matthew.

Idę obok niej.

– Co tam u ciebie?

– A, jestem dość zajęta.

– Zbyt zajęta, by odebrać telefon, co?

– Niech ktoś wezwie egzorcystę, zostałeś opętany przez moją matkę.

Łapię ją za łokieć, by się zatrzymała. Wkurza się, ale gdy patrzy mi w oczy, czuję to. Ożywienie. Niecierpliwość. Jej spojrzenie prześlizguje się po mojej twarzy, chłonąc każdy detal. A moja ulga – na widok Dee po tylu zmarnowanych dniach wspomnień – odzwierciedla się w jej spojrzeniu.

– Nie jestem nim, Dee.

– Kim?

– Tym dupkiem, który sprawił, że chcesz uciekać, bojąc się związku czy nie pozwalając sobie na jakiegokolwiek pieprzone uczucia... nie pozwalając sobie pragnąć kogoś... tak jak wiem, że pragniesz mnie.

Dee krzyżuje ręce na piersiach i wypycha biodro w bok.

– Nieczęsto latasz samolotami, co? Limit bagażu podręcznego to dziesięć kilo, a twoje wielkie ego musi ważyć przynajmniej ze sto.

Uśmiecham się.

– Bardzo śmieszne.

Spogląda w bok, przypatrując się przejeżdżającym samochodom. A kiedy znów się odzywa, w jej głosie słychać smutek i strach.

– Nie chodzi o „niego” ... chodzi o „nich”. Już to przerabiałam. Nie ma sensu uczestniczyć w dramacie, kiedy zna się jego zakończenie.

Opieram dłoń na jej twarzy, kciukiem gładząc jej ciepły, miękki policzek.

– Ale ja nie jestem jak oni.

– Wszyscy tak mówili, a ja pozwalałam sobie w to wierzyć. Jednak w końcu prawda wychodzi na jaw, a facet, na którym mi zależało, facet, o którym myślałam, że go znam, okazywał się oferumą, hazardzistą, żonatym albo po prostu sukinsynem.

Jej gorzkie wyznanie, jej cierpienie sprawiają, że czuję ucisk w sercu. Jakaś część mnie chciałaby dorwać wszystkich tych idiotów i oklepać im ryje za ich głupotę.

Przysuwam się do niej, ustami delikatnie wodząc po jej szyi, chcę sprawić, by zapomniała o swoich wątpliwościach, strachu i tych wszystkich debilach, których znała. Chcę też być jedynym, którego będzie czuła – jedynym, którego zapamięta.

– Wyjdź ze mną wieczorem, Delores. Jeszcze jeden raz. Nawet jeśli ma być ostatni.

Chce się zgodzić. Widzę to w jej oczach, w sposobie, w jaki się do mnie odwraca, jak naturalnie przysuwa się do mnie. Jednak, gdy otwiera usta, mówi jedynie:

– No nie wiem...

Przykładam usta do jej ucha i szepczę:

– Poświęć mi jeszcze jeden wieczór, a potem, jeśli zechcesz, nie będę cię więcej niepokoił.

Odchyła głowę w tył i przesuwa palcami po mojej szczęce.

– Trudno ci odmówić.

– To mój talent.

Wzdycha.

– Dobrze. Jeszcze jeden wieczór. Ale kluby dzisiaj będą puste.

Uśmiecham się i chwytam ją za rękę, ciągnąc w kierunku mieszkania.

– Nie idziemy do klubu. – Patrzę na jej gładkie, gołe nogi. – I

powinnaś włożyć spodnie.

Ciekawość maluje się na jej twarzy.

– Gdzie się wybieramy?

Puszczam do niej oko.

– Niespodzianka.

Czy któraś z was już żałuje, że nie poślubiłem jej córki?

Jeśli tak, to po kolejnej scenie zwariujecie.

Zatrzymuję motocykl na prawie pustym parkingu. Zeskakuję z maszyny i kopię w podpórkę. Delores zdejmuje kask i przygląda się neonowi: „Centrum Rolkarskie”.

Jesteśmy w Newark – w jego dobrej części. Ponieważ podobnie jak kina samochodowe, lodowiska, tak i tory rolkarskie wymierają. Nie ma już żadnego na Manhattanie a w Jersey zostało tylko kilka. Po zdjęciach, które widziałem w mieszkaniu Dee, domyśliłem się, że powinna ucieszyć się z tego pomysłu, poszukałem więc w Google, gdzie znajdę najbliższy tor. Powinna być wesoła i pełna energii.

A po randce dobrze by było, gdyby była napalona i chętna.

I jak zwykle się nie mylę.

Uśmiech Dee, która zeskakuje z motocykla, dosłownie oślepia. Dziewczyna klaszcze w dłonie i aż podskakuje.

– O Boże, to będzie niesamowite! Nie jeździłam od... Nawet nie pamiętam jak długo!

Być może wydam się ciotowaty, ale obserwowanie uśmiechu Delores szybko stało się moim ulubionym zajęciem.

Wynajdywanie sposobów, by wywołać uśmiech na jej twarzy z łatwością mogłoby stać się moim nowym hobby.

– Jeździłeś? – pyta, gdy wchodzimy do budynku.

Kiedy dorastaliśmy, nieczęsto odwiedzaliśmy tor rolkarski.

Jednak jestem pewny, że sobie poradzę.

– Raz, jak miałem chyba z dziewięć lat.

Łapie mnie za rękę.

– To jak z jazdą na rowerze; tego się nie zapomina. –

Zabawnie porusza brwiami. – I mam zamiar skopać ci tyłek.

Śmieję się.

– Z pewnością.

W środku pachnie mieszaniną gumy, płynu do polerowania i zbutwiałymi dywanami. Wypożyczamy rolki i wchodzimy na tor, gdzie rozpoczynam proces tłuczenia sobie tyłka. Ostrego tłuczenia.

Chociaż oczywiście w widowiskowy sposób.

Dee stoi obok mnie, śmieje się i podaje mi rękę. Łapię ją – ale pociągam w dół, do siebie. Na siebie. Przyciskam usta do jej roześmianych ust i przygryzam delikatnie jej wargę. Ale kiedy sprawy zaczynają iść naprawdę dobrze, podjeżdża do nas przyszczaty dzieciak w biało-czarnym uniformie i przystaje centymetry od nas.

– Ee... Nie możecie... To miejsce dla dzieci... Nie możecie tu tego robić.

Uśmiecham się.

– Przepraszamy.

Delores tłumy śmiech dłonią.

Podciągam się przy ścianie i ponownie próbuję. Przy drugim okrążeniu stoję już pewnie na nogach i jedziemy obok siebie. Na torze jest tylko garstka rolkarzy, większość z nich to dzieci wyglądające na dziesięć lat.

– Myślę, że jesteśmy tu najstarsi – mówię Dee.

– Nie. Spójrz na nich. – Wskazuje na parę Hiszpanów, którzy wyglądają na osiemdziesiątkę, trzymających się za ręce i jadących synchronicznie. – Czyż nie są słodcy? Właśnie taka chcę być, gdy się zestarzeję.

Wyglądają na... szczęśliwych. Zmęczonych, lekko strudzonych, ale czujących się swobodnie w swoim towarzystwie. Satysfakcjonujące wydaje się bycie z kimś, kto zna was tak dobrze, a mimo to nadal chce pójść z wami na rolki.

– Bycie na starość jak oni byłoby fajne, ale bycie jak Hugh Hefner byłoby lepsze.

Dee odrzuca głowę w tył i się śmieje. Po czym przyznaje mi rację.

Kiedy idę do baru po jakieś napoje, Delores zostaje na ławce i odpoczywa. Kuśtykam z powrotem, kiedy jakiś dzieciak w czapce z daszkiem na głowie i obślizgłym uśmiechem na twarzy zatrzymuje się obok Dee. Fizycznie wygląda na dwunastolatka, ale jego postawa świadczy o tym, że jest starszy.

I mówi jak Joey Tribbiani[6].

– Cześć, maleńka. Jak ci się jeździ?

Dee się uśmiecha.

– Świetnie, dzięki, że pytasz.

– A co powiesz, żebyśmy pojeździli razem?

Zanim zdąży odpowiedzieć, podaję jej wodę i mówię za nią:

– To ja mam zarezerwowaną następną kolejkę, mały. Spadaj.

Chłopak patrzy na mnie, po czym zwraca się do Dee:

– Jeśli znudzi ci się wołowina i będziesz chciała spróbować cielecinki, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Wskazuje na przeciwległą część toru, po czym odjeżdża.

– Co to, u diabła, było?

Delores chichocze.

– Dokładnie tak wyobrażam sobie ciebie jako nastolatka.

Wzruszam ramionami.

– Prawie trafiłaś. Byłem mniej bezpośredni, bardziej uroczy.

– A może tylko myślałaś, że jesteś – mówi, po czym bierze łyk wody.

Rozlega się głos didżeja:

– Zapraszamy na tor wszystkie pary, a piosenka jest

dedykacją. – Patrzę na reakcję Dee i czekam. – *All I Want Is You*
U2 dla Dee od Matthew.

Oczy Delores robią się wielkie jak spodki, przygryza dolną
wargę – oczarowana – ponieważ w ogóle się tego nie spodziewała.

Wstaję i wyciągam rękę.

Dee trochę kręci głową, po czym się do mnie uśmiecha.

– Właśnie sprawiłeś, że spełniło się moje marzenie z
młodych lat.

Wstaje i całuje mnie słodko. Trzymając się za rękę,
wchodzimy na tor. Przy czym – dzięki Bogu – nie upadam. Lampy
są przygaszone, tak że tylko wielokolorowe plamki światła biegają
po torze. Głos Bono płynie z głośników, a my, uśmiechając się do
siebie, tańczymy. To niedorzeczne i niedojrzałe – głupie i
szczeniackie.

I bardziej doskonale niżbym mógł sobie wyobrazić.

Wracając do domu, stajemy na czerwonym świetle. Wiem, że
Delores dobrze się dziś bawiła i nie ma nic przeciwko spędzeniu
reszty nocy u mnie.

Jednak... chcę usłyszeć, jak to mówi.

Kobiety lubią być zdobywane, lubią, jak się im okazuje, że są
pożądane, potrzebne, cenione. Facetów podobnych do mnie kręci
polowanie, lecz tylko wtedy, gdy jest szansa na nagrodę. Chcę, by
Delores przyznała – by wiedziała – że została zdobyta, że jest
chętna, że pragnie tego tak bardzo jak ja.

Obracam głowę, by na nią spojrzeć.

– Masz mnie dość... czy chcesz ze mną zostać?

Moje słowa przesycone są insynuacjami. A kiedy marszczy
brwi, rozważając moje pytanie, wiem, że rozumie, o co pytam.

– Powiedz, że to ty... – prosi cicho. – Powiedz, że to...

prawdziwe.

– To prawdziwe, Dee.

Mruczy do siebie:

– A do diabła... – Ściska mnie mocniej. – Chcę z tobą zostać.

Uśmiecham się z ulgi i radości. Przekręcam manetkę i zabieram nas do domu.

[6] Joey Francis Tribbiani – jedna z postaci z serialu *Przyjaciele* oraz główny bohater serialu *Joey*. Postać Joeya odtwarzał Matt LeBlanc.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W piątkowy wieczór, w mojej ulubionej galerii w centrum miasta – Agorze – organizowana jest wystawa. Dla elity Nowego Jorku krytykowanie sztuki jest jak wstąpienie przez licealistkę do drużyny cheerleaderek. Często ma to niewiele wspólnego z miłością do sportu, natomiast dużo z symbolem statusu.

Jednak ja naprawdę interesuję się sztuką – pięknymi obrazami, ciekawymi rzeźbami. Choć mógłbym się obejść bez niektórych pokazów i elementów sztuki nowoczesnej – sikanie do słoika i nazywanie tego sztuką nie jest dla mnie przejawem pieprzonego talentu.

Zjawiam się u Dee o siódmej. Delores oznajmiła, że ma zamiar włożyć sukienkę, podejrzewam więc, że woli pojechać do galerii taksówką.

I co to za sukienka! Kiedy Dee otwiera drzwi, potrafię jedynie się gapić. Opada mi szczęka – prawdopodobnie też się ślinię.

Nie ma rękawków i jest krótka, eksponuje jej długie, opalone kończyny. Materiał w jasnoniebieskie i zielone grochy zakrywa jej piersi i dolną część sukienki. Jednak brzuch i zębra pokryte są

innym – cienką, czarną tkaniną. Nigdy nie widziałem sukienki, która byłaby aż taką kwintesencją seksowności.

Wreszcie zamykam usta i podaję jej duży bukiet czerwonych róż, który wcześniej dla niej kupiłem.

Tak, taki ze mnie dżentelmen.

Dee bardzo podobają się kwiaty. W jednej ręce trzyma róże, drugą wodzi po klapach mojego szarego garnituru i po moim brzuchu, po czym zaciska ją na moich klejnotach.

To zaskakujący, lecz przyjemny gest.

– Są piękne. Dziękuję – szepcze, gładząc mojego wacka, a potem przyciska smakujące truskawkami usta do moich.

Kiedy się odsuwa, mówię cicho:

– Bezczenna sztuka już nie wydaje się tak interesująca. Może powinniśmy zostać tutaj?

– O nie. To sukienka, którą muszę się pochwalić. A ty... wyglądasz zbyt seksownie, by zostać w domu.

Naprawdę nie mogę się z tym spierać.

W przeciwieństwie do wystaw największych muzeów takich jak The Metropolitan Museum of Art, wystawy w prywatnych galeriach są mniejsze, bardziej kameralne. Choć są otwarte dla publiczności, zazwyczaj przychodzą na nie tylko poważni nabywcy, a wina i zakąski podawane przez obsługę w białych rękawiczkach są specjalnie dobrane, tak by zadowolić wyszukane gusta wybrednych klientów.

Oboje pijemy białe wino, przyglądając się zdjęciom i obrazom na ścianach. Podłoga galerii wyłożona jest naturalnym drewnem, a surowe, białe ściany odbijają mocne światło akcentujące każde dzieło. W całym przypominającym labirynt pomieszczeniu rozproszeni są goście i cichym, pretensjonalnym

głosem wyrażają swoje opinie o sztuce. Jesteśmy z Delores sami w wydzielonym obszarze, którego ściany usiane są obrazami.

– Który ci się najbardziej podoba? – zagaduję.

– Dlaczego pytasz? Masz zamiar jakiś kupić?

Ceny nie są podane, lecz z doświadczenia wiem, że żaden obraz nie jest wyceniony na mniej niż kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

– Zastanawiam się.

Ale nie dlatego zapytałem.

Upodobanie do sztuki to bardzo osobista cecha, niemal podświadoma. Podobnie jak w przypadku faceta chodzenie w slipkach, bokserkach czy bez bielizny – preferencje w sztuce ujawniają, jakimi jesteście osobami.

Dee przechadza się wzdłuż ścian, po czym zatrzymuje przed obrazem, na którym przedstawiona jest biała farma na wzgórzu, a za nią na horyzoncie widać ogniście czerwono-pomarańczowe niebo.

– Ten spodobałby się Katie.

– Skąd wiesz?

Przechyliła głowę.

– Jest przyjemny, miły i bezpieczny. Chociaż niebo... ten obraz ma też w sobie dzikość.

Wskazuję na płótno wiszące na przeciwległej ścianie.

– Drew wybrałby ten.

Dee spogląda na niego.

– Ponieważ to akt?

Śmieję się.

– Tak. I także dlatego, że nie udaje czegoś, czym nie jest. To nie przedstawienie kwiatka, który tak naprawdę jest waginą. Podoba się czy nie, oddaje rzeczywistość. Drew jest wiernym fanem bezpośredniego podejścia.

– A tobie który się podoba? – pyta.

Natychmiast wskazuję na dzieło Jacksona Pollocka, które nie jest na sprzedaż. To wielobarwne smugi i rozpryski na czarnym tle. Dee podchodzi do niego, chcąc się lepiej przyjrzeć, a ja mówię:

– Patrzeć na niego nigdy mi się nie nudzi; za każdym razem odkrywam coś nowego. – Zerkam na Dee. – Co sprowadza mnie do mojego wcześniejszego pytania: który tobie się najbardziej podoba?

Otwiera niewielką, zieloną torebkę i wyjmuję z niej telefon. Przewija zdjęcia, a potem podaje mi komórkę.

– Ten.

Patrzę w ekran.

– To układ okresowy pierwiastków.

Wzrusza ramionami.

– Dla mnie to arcydzieło. Jest harmonijne. Idealnie zorganizowane. Niezawodne.

– A czy przypadkiem niektóre jego elementy nie są niestabilne?

Uśmiecha się.

– Pewnie, ale tabela wskazuje, które takie są. Żadnych niespodzianek. Żadnych rozczarowań.

To właśnie stanowi doskonałą ilustrację tego, kim jest Delores. Noszącym okulary ochronne chemikiem za dnia, wysmarowaną brokatem imprezowniczką nocą. Pragnie emocji, spontaniczności, jednak jakaś jej część – ta, która zbyt wiele razy została skrzywdzona – pragnie stabilności. Uczciwości. Prawdy.

Chcę zaspokajać obydwie jej strony. Chcę być jej rollercoasterem i karuzelą, jej przygodą i obrońcą, jej obrazem impresjonisty i układem okresowym pierwiastków.

W miarę upływu czasu goście zbierają się w głównym holu galerii. Kiedy Dee idzie do łazienki, wpatruję się w wielką rzeźbę stojącą w rogu, starając się wymyślić, co przedstawia – czy to otchłań jaskini, czy może potwór z bagien.

– Zastanawiam się, czy nie kupić tego do mojego pokoju muzycznego. Niesie bardzo inspirującą energię, nie sądzisz?

To Rosaline. Ubrana jest w beżową suknię bez ramiączek, ciemne włosy ma upięte na czubku głowy, żaden kosmyk nie jest ułożony przypadkowo.

I uśmiecha się do mnie... jak pająk do muchy.

– Powiedziałbym, że to bardziej zastanawiające niż inspirujące. Nie wydaje się być czymś konkretnym.

– Może dlatego, że jest gotowe być tym, czym zechcesz?

Ton jej głosu, wesołość w spojrzeniu – jestem pewien, że są w stosunku do mnie zamierzone.

– Nadal zajmujesz się fotografią, Matthew?

– Tak.

Chichocze cicho.

– A pamiętasz, jak odwiedziliśmy Breezy Point, gdzie wypiliśmy zbyt wiele tego okropnego chablis? Tamtego dnia twój aparat miał co robić.

Pamiętam dzień, o którym mówi. Byliśmy młodzi i beztroscy, byliśmy pijani tanim winem i sobą nawzajem. Jednak żadnej chwili spędzonej z Rosaline nie rozpamiętuję z czułością. Kiedy do puszki białej farby dodacie choćby kroplę czarnej, cała zostanie skażona. Stanie się szara. Wspomnienia, które powinny być najpiękniejsze – błyszczących oczu pierwszej miłości – wywołują we mnie mdłości, ponieważ wiem, że każde słowo, każdy dotyk i pocałunek... były fałszem.

Nim mam szansę odpowiedzieć, wraca do mnie Delores i przytula się do mojego ramienia.

– W łazience też wiszą obrazy! Jak myślisz, jak czują się ich autorzy? Ich prace wiszą w znanej, renomowanej galerii... tyle że w kiblu.

Zaledwie przez sekundę na twarzy Rosaline gości kwaśna mina, po czym, jak na aktorkę przystało, kobieta naciąga na twarz maskę uprzejmości.

– Witam. Jestem Rosaline Du Bois Carrington Wolfe, a ty?

– A ja jestem Dee.

– Dee co?
Odrzucając do tyłu jasne włosy, jak jakaś seksbomba z lat czterdziestych, mówi:
– Po prostu Dee.
– Razem... pracujecie?
Dee wybucha śmiechem.
– Wyglądam jak finansistka?
– Nie... nie powiedziałabym. – Wzrokiem obcina sukienkę
Dee, po czym odzywa się tym wrednym, przesyconym jadem głosem, którego tak nie cierpię u kobiet: – Twoja sukienka jest zbyt... śmiała... jak na finansistkę. Nie każda kobieta byłaby tak... odważna... by włożyć coś tak... niezwykłego.
Delores uśmiecha się słodko, lecz jest w tym coś więcej.
– Miło z twojej strony, że tak mówisz. A twoja sukienka jest bardzo... beżowa.
Rosaline skromnie przygląda materiał.
– W myśl zasady „mniej znaczy więcej”.
Dee patrzy jej prosto w oczy.
– A czasami mniej znaczy... po prostu mniej. – Pozwala wybrzmieć przez chwilę swoim słowom, po czym zwraca się do mnie: – Uwielbiam tę piosenkę. Zatańczymy?
Przez cały wieczór w pomieszczeniach galerii rozlega się muzyka instrumentalna. Piosenka, która podoba się Dee, to jazzowa wersja utworu *Unforgettable* Nat King Cole’a.
Rosaline chichocze.
– Moja droga, to tylko tło muzyczne wystawy. Nikt przy tym nie tańczy.
Delores wzrusza ramionami.
– Życie jest krótkie. Nigdy nie przepuszczam okazji do tańca przy dobrej muzyce. Matthew, co ty na to?
Biorę Dee za rękę i całuję ją subtelnie, ponieważ jestem z niej w tej chwili bardzo dumny.
– Powiem, że wszędzie z tobą zatańczę.
Prowadzę ją na środek sali. Kiedy mijamy Rosaline, Dee szepcze:

– Miło mi było cię poznać, moja droga.

Biorę ją w ramiona i gładko zaczynam tańczyć fokstrota. Dee z łatwością daje się prowadzić.

– Wow, no proszę, Fredzie Astaire. Nie wiedziałam, że potrafisz tak tańczyć.

– Jestem wszechstronnie utalentowany.

Uśmiecha się.

– Możesz mi wierzyć, wiem. – Jej spojrzenie przesuwa się w kierunku Rosaline. – Każda kobieta, której mnie przedstawiś, będzie jędzą?

Myślę, że to już koniec.

– Nie, ona jest ostatnia.

– To jakaś twoja była czy coś?

Żaden facet nie chce opowiadać historii o tym, jak został wykorzystany – jak zrobiono go w wała. To żenujące, krępujące – zazwyczaj staramy się blokować te wspomnienia, zastępując je podbojami i całonocnymi maratonami bzykania.

– Czy coś. Dlaczego pytasz?

– Czuję, jakby samym spojrzeniem podrzynała mi gardło. – Płynnie odwracam nas tak, bym mógł zerknąć w tamtym kierunku, jednak Dee kontynuuje: – Jest piękna, jak modelka Victoria's Secret.

– Kochanie, ona się do ciebie nie umywa.

Dee przestaje tańczyć. Całkowicie i natychmiastowo. Jej twarz – jej piękna twarz jest mieszaniną bólu i niedowierzania... oraz odrobiny żalu.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie karm mnie pochlebstwami jak jakąś lalunię świeżo poznaną w barze. Powiedz, że jej nienawidzisz albo że chcesz ją wypieprzyć, a sobie z tym poradzę. Cokolwiek powiesz... mów z serca. Kiedy jesteś ze mną... mów, co myślisz.

Ma rację. I to świętą. Odruchy są reakcją ciała niezależną od mózgu. Dzieją się mimowolnie – bez kontrolowania, bez myślenia o nich. Niepewność nie jest czymś, do czego przywykłem u Dee. I

jestem pewien jak jasna cholera, że nie chcę kontynuować rozmowy na temat Rosaline, mówię więc pierwsze, co mi ślina na język przynosi. Z rozpędu. Nie mając nawet takiego zamiaru. A ona zasługuje na coś więcej.

– Przepraszam. – Przyciągam ją do siebie i znów tańczymy, chociaż teraz znacznie wolniej. Dee opiera policzek o mój, a ja całuję ją w ucho, po czym szepczę: – Chciałem przez to powiedzieć, że jest piękna, ale wyłącznie na zewnątrz. Z drugiej strony ty jesteś jak brylant. Czysta... bez skazy... przejrzysta na wskroś.

Unosi głowę i patrzy na mnie. I ponownie się uśmiecha.

Czuję się jak władca wszechświata.

– To mi się o wiele bardziej podoba.

Przeciągam dłonią po jej rękę, ramieniu i wsuwając dłoń pod jej włosy, dotykam jej karku, po czym całuję miękko. Czule. Wielbię jej usta, czczę język. To wspaniały, głęboki pocałunek – taki, dzięki któremu można zapomnieć, że jest się w publicznym miejscu, a nawet jeśli by się pamiętało, ma się to po prostu gdzieś.

Kiedy melodia i pocałunek dobiegają końca, Delores oblizuje wargi.

– Chodźmy stąd.

– Świetny pomysł.

Po wejściu do mojego mieszkania Delores zdejmuje szpilki, upuszczając je z hukiem, i podchodzi wprost do wieży.

– Chcesz wina? – pytam.

Obserwuje mnie wzrokiem pełnym zachwytu.

– Nie jestem spragniona wina.

Kiedy bawi się przyciskami sprzętu grającego, stoję za nią, wodzę ustami po jej szyi, palcami po boku. Z głośników zaczyna

płynąć *Demons* zespołu Imagine Dragons. Dee wciska guzik powtarzania i porusza pupą przy mojej pachwinie.

– Podoba mi się ta piosenka – mówi.

– Podoba mi się ta sukienka.

Odwraca się do mnie twarzą. Jej oddech łaskocze mnie w ucho, gdy szepcze:

– To, co znajduje się pod nią, spodoba ci się jeszcze bardziej.

Zsuwa mi z ramion marynarkę i pozwala jej opaść na podłogę. Biorę w posiadanie jej usta, ona zaś szybko pozbywa się mojej koszuli. Dłońmi gładzi moją pierś, popychając mnie i bez słów prowadząc na kanapę. Siadam, spodziewając się, że do mnie dołączy.

Jednak nie robi tego. Zamiast tego stoi.

Żar w jej oczach – głód – rozpędza moje serce. Dee bierze aparat leżący na stole, po czym klęka między moimi szeroko rozstawionymi kolanami, podając mi go, niczym składaną ofiarę.

– Zrób mi zdjęcie, Matthew.

Oddycham ciężko – niemal jęczę. Penis boli z wyczekiwania. Z pragnienia przyglądania się jej, dotykania, fotografowania.

Na pewnym etapie swojego życia każdy facet chciałby być gwiazdą porno. No bo poważnie, czy można wymyślić bardziej niesamowity sposób zarabiania na życie? Disneyland może być najwspanialszym miejscem na Ziemi, ale marzenia facetów spełniają się w Silikonowej Dolinie.

Domowe sekstaśmy i zdjęcia pozwalają mężczyznom – i kobietom – posmakować fantazji. Wspomnieć i przeżyć na nowo najbardziej erotyczne doznania ich życia.

Jeśli to dla was zbyt dzikie, zapewne będziecie chciały ominąć następną scenę.

Dee uśmiecha się, gdy biorę od niej aparat. Sprawdzam film i stan baterii, w tym samym czasie Dee wstaje i zaczyna kołysać biodrami w takt muzyki. Ma zamknięte oczy, porusza głową z boku na bok, a loki w odcieniu truskawkowego blondu rozsypują się wokół jej twarzy.

I wygląda na tak... wolną. Tak pięknie nieskrępowaną.

Zapiera mi dech.

Chcę uchwycić ten moment.

Klik, klik, klik, słycać dźwięk migawki.

Sięga za siebie, wypychając ku mnie piersi, rozpiną zamek sukienki. Niespiesznie zsuwa ją z ciała, odsłaniając biustonosz bez ramiączek, wykonany z czarnego prześwitującego materiału, z naszytym jasnoniebieskim zdobieniem, i pasujące do niego stringi. Jej piersi są uniesione, jędrne i całkowicie widoczne przez prześwitujący materiał, który ujawnia moją ulubioną zabawkę – kolczyk z brylantem na przebitym sutku Dee.

Sukienka zostaje zapomniana w chwili, w której dotyka podłogi, a Dee się odwraca. Oblizuję moje nagle wyschnięte usta, po czym ustawiam aparat pod innym kątem i robię zdjęcia.

Klik, klik.

Delores przeciąga dłońmi po swoich udach, po brzuchu, obejmuje piersi w sposób, w jaki ja chciałbym to robić. Zaczynają mi drżeć palce, więc mocniej ściskam aparat.

Klik, klik.

Mój głos jest ochrypły, gdy mówię:

– Dee, podejdź tutaj.

I dzięki Bogu to robi. W chwili, w której jest wystarczająco blisko, pociągamy ją w dół, jedną dłoń wplatając w jej włosy, a drugą pieszcząc jej gładkie, jędrne pośladki.

Jęczy tuż przy moich ustach, rękami manewrując przy moim pasku, po czym jednym, płynnym ruchem ściąga mi spodnie razem z bokserkami. Porywając ją ze sobą – jak i aparat – ześlizguję się z kanapy na kolana, po czym kładę się na podłodze. Ocieram się wackiem o majteczki Dee i czuję, jak są miękkie, choć nie tak, jak jej skóra. Przewracam się na plecy i, nadal utrzymując kontakt wzrokowy, zdejmuję najpierw jej stringi. Kiedy szarpnięciem z biustonoszem, on pęka po bokach, ale to mnie wcale nie powstrzymuje.

– Kupię ci nowy – przyrzekam ochrypłym głosem.

Dee lekko kiwa głową.

Gdy jest naga, gotowa i zniecierpliwiona, biorę aparat.

Klik, klik, klik, klik.

Odkładam go niedaleko i kładę się na Dee – poświęcając uwagę jej wspaniałym piersiom. Jedną ściskam dłonią, drugą pieścę ustami. Liżę skórę wokół jej sutka, po czym biorę go w usta – skubiąc zębami, trącając końcówkę językiem i ssąc mocno, aż Dee jęczy w przepięknej symfonii podniecenia i bólu.

– Lubisz moje cycki, Matthew? – pyta ochryple.

Pocieram różowy pęk językiem i mówię:

– Uwielbiam je. Są doskonałe. Mógłbym to robić całą pieprzoną noc.

– Lubisz je lizać? – jęczy.

– Tak.

– Skubać zębami?

– Tak.

– Ssać?

– O cholera, tak.

– Chcesz je pieprzyć, Matthew?

Czysta pasja uderza prosto do mojego fiuta – wywołując mój jęk, ponieważ pieprzenie jej piersi to fantazja, która mną zawładnęła, odkąd je zobaczyłem.

– Tak – niemalże błagam. – Boże, tak. Cholernie tego pragnę.

Dee uśmiecha się kusząco. Jest doskonałą uwodzicielką – twarz i ciało anioła z diabelskim pożądaniem. I jest tak bardzo chętna.

– Ja też.

Delores przesuwa się pode mną, znacząc moją skórę pocałunkami. Robi to, aż jej twarz znajduje się bezpośrednio przed moim szaleńczo wyprężonym penisem. Unoszę się nad nią, a ona bierze mnie w swoje fantastyczne, wilgotne usta tak głęboko, że czuję ciasnotę jej gardła. Natychmiast wyjmuję mnie sobie z ust, pozostawiając na mojej skórze ślinę.

Podnoszę się i kłękam, a Dee kładzie się między moimi kolanami, przytrzymując piersi rękoma, kiedy mój fiut kołysze się nad nimi. Powoli siadam, pamiętając, by cały swój ciężar oprzeć na łydkach. Dee ściska piersi, otaczając mojego sterczącego kutasa

ich doskonałą gładką miękkością. Rozkoszuję się tym uczuciem. Zamykam oczy.

– Pieprz mnie.

Jej głos jest wesoły, gdy mówi:

– To moja kwestia.

Mam ochotę się ruszyć – uderzać w nią w szaleńczym tempie, aż znajdę się w rajku, który na mnie czeka. Jednak powstrzymuję się – zmuszam się do spokoju. Chcę pozwolić jej przejąć inicjatywę. Otwieram oczy i widzę skupiony na sobie, rozpalony wzrok Dee. Wypycha piersi w górę, pocierając mnie nimi, po czym wraca i powtarza ruch od nowa.

To odczucie – *Jezu Chryste* – jest bardziej niesamowite niż kiedykolwiek myślałem.

Dłonie Dee nadal podtrzymują piersi, gdy przesuwam biodrami tam i z powrotem – powoli – przedłużając rozkosz. Następnie zmieniam taktykę i przyspieszam, oddycham płytko, serce próbuje wyskoczyć mi z piersi.

Dee sapie pode mną.

– Weź aparat, Matthew. Chcę zobaczyć zdjęcia. Po wszystkim.

Syczę i jęczę, po czym spełniam jej prośbę. Zabieram aparat z podłogi i pstrykam kilka fotek.

Klik, klik.

Jednak nie fotografuję przesuwającego się fiuta między jej soczystymi cyckami – ten obraz i tak już na dobre zapisał się w mojej pamięci.

Klik, klik.

Skupiam się na jej ustach – otwartych z przyjemności. *Klik.*

Jej mokrym języku. *Klik.*

Jej bursztynowych oczach żarzących się intensywnością... i zaufaniem. *Klik, klik, klik.*

Właśnie te obrazy uwieczniam. Te chcę zatrzymać.

Ponieważ oprócz tej chwili – prócz naszego palącego przyciągania i erotycznych zabaw – Delores mi nie ufa. Nie w pełni. Jeszcze nie.

Chciałaby. Ma nadzieję, że jestem godzien. Jednak nadal ma wątpliwości – chronią jej serce, uniemożliwiają całkowite zaufanie.

I to jest w porządku. Nie wiem, jakie blizny nosi. Nie znam doświadczeń, które nakazują jej tak się strzec. Poczekam, aż będzie gotowa mi je pokazać. Będę pracował, aby przekonać ją, że jestem jednym z niewielu, którym może zaufać.

Ponieważ Delores warta jest czekania i starań.

Jednak tu – teraz – jej umysł nadal jest nieufny. Nie chce zrozumieć, że jej nigdy nie skrzywdzę. Że jej pragnę – pożądam – bardziej niż jakiegokolwiek kobiety wcześniej. Że będę wielbił każdą jej cząstkę – jej ciało, jej umysł... jej serce – tak długo, jak mi pozwoli.

Słyszę dudniący rytm piosenki. Współbrzmia z nim wyśpiewywane słowa:

Przybądź królestwo moje,

Przybądź królestwo moje.

Penisem ślizgam się płynnie między jej piersiami w zmysłowym rytmie.

Dee unosi głowę, przesuwa się i bierze mnie w usta tak głęboko, jak tylko może dosięgnąć, po czym zaczyna mocno ssać. I to tak cholernie fantastyczne uczucie, że przysięgam, że mógłbym się rozpłakać.

Przedziera się przeze mnie czysta ekstaza. Krzyczę imię Dee – całym sobą – gdy mocno i głęboko dochodzę.

Dee połyka każdą kropelkę i dopiero wtedy wypuszcza mnie z ust, po czym uśmiecha się figlarnie.

– Tego byłam spragniona.

Kładę się obok niej, nie jestem w stanie dłużej klęczeć.

Desperacko walczę o oddech.

Po chwili milczenia Dee pyta:

– Zabiłam cię?

Śmieję się.

– Byłaś blisko. To było lepsze niż niebo z moich wyobrażeń.

– Przyciągam ją do siebie i tulę do piersi. Nasze ciała są śliskie i

wspaniale lepkie. – To było niesamowite.

– Tak, wiem. – Chichocze.

– Ale to wcale nie oznacza, że nie może być lepiej.

Patrzy mi w oczy.

– Naprawdę?

Uśmiecham się i przytakuję.

– Naprawdę, bo... – Unoszę ją i przerzucam sobie jej jedną nogę przez tors, przez co jej słodka cipka znajduje się zaledwie kilka centymetrów od moich ust. Podaję jej aparat. – ...teraz twoja kolej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dee zostaje u mnie na weekend.

W sobotę zabrałem ją na siłownię, gdzie dobrze wyglądała w moich podwiniętych spodniach od dresu, sportowym staniku i rękawicach. Uderzyła kilka razy w gruszkę i była przekonana, że jest zepsuta, ale pokazałem jej, że to wcale nie takie trudne, na jakie wygląda.

Gdy wychodziliśmy, Delores była z siebie dumna – niemal tak bardzo jak ja byłem dumny z niej. Może nie opanowała techniki uderzania w worek, ale i tak była w cholere lepsza niż inni początkujący.

Nadchodzi niedzielny poranek.

Budzi mnie gwałtowny szept – ochryply, ale wcale nie cichy dźwięk, który jest irytujący jak drapanie paznokciami po tablicy.

– Nie mam, on śpi. Boże, mogłabyś przestać?! Nienawidzę, kiedy to robisz! Dobra, obudzę go. Już dobrze!

Na moim ramieniu pojawiają się dłonie, które mocno mną potrząsają.

Wmawiam sobie, że to tylko sen.

– Matthew. Matthew, obudź się. Moja mama chce z tobą

rozmawiać.

Otwieram oczy i widzę, że Delores nie żartuje – podaje mi komórkę.

Rodzice lasek mnie uwielbiają – zawsze tak było, jednak zazwyczaj pierwszy kontakt nie odbywa się przez telefon, kiedy leżę w łóżku z ich córką o pieprzonej szóstej rano.

To trochę zniechęcające.

Szeptę szorstko:

– Nie chcę rozmawiać z twoją matką.

– No to witaj w klubie. Jednak ona nie da nam spokoju i będzie wydzwaniać, więc pogadaj, żebyśmy mieli to z głowy i mogli spać.

– Nie – syczę. – Jestem nagi. Nie chcę gadać z twoją matką, mając goły tyłek.

Przewraca oczami.

– To cholerny telefon, nie wideokonferencja, dasz sobie radę.

– Podaje mi komórkę.

– Nie.

– Tak.

Dosłownie wciska mi telefon w twarz, więc nie mam wyboru, muszę odebrać. Mój głos brzmi niechętnie, z wymuszoną grzecznością – jak u dzieciaka, który wita nauczyciela na rozpoczęciu roku.

– Witam, pani Warren.

Jej głos jest napięty, silny, co powoduje, że zastanawiam się, czy w przeszłości przeszła jakieś szkolenie wojskowe.

– Dzień dobry, panie Fisher. Powiedziano mi, że łączą pana z moją córką jakieś stosunki, proszę potwierdzić lub zaprzeczyć.

Z niedowierzaniem spoglądam na Delores, która poruszając ustami, bezgłośnie mówi:

– Przepraszam.

Odchrząkuję i odzywam się:

– No... eee... nie w tej chwili.

Kobieta prycha.

– Zdaję sobie sprawę, że Delores Sunshine jest dorosła i

może podejmować samodzielne decyzje, jednak, biorąc pod uwagę kondycję współczesnego świata, byłabym wdzięczna, gdyby zechciał pan odpowiedzieć na kilka pytań, by ukoić umysł samotnej matki.

Zakrywam mikrofon i śmieję się.

– Masz na drugie Sunshine?

Dee łąduje twarzą na poduszce.

Wracam do pani Warren.

– Proszę pytać.

Kobieta odchrząkuje.

– Został pan kiedykolwiek aresztowany lub skazany?

– Nie.

– Był pan kiedykolwiek leczony z powodu zaburzeń psychicznych?

– Nie. – Ale zaczynam podejrzewać, że pani Warren tak.

– Ma pan stałą pracę?

– Tak.

– Mieszka pan w lokalu, który nie jest na kołach?

– Tak.

– Spłodził pan jakieś dzieci, o których pan wie?

Czuję się, jak bym był przesłuchiwany przez przedstawicielkę firmy ubezpieczeniowej przy wykupie wysokiej polisy na życie.

– Nie, żadnych dzieci, o których wiem czy też nie.

– Czy uprawia pan bezpieczny seks z moją córką?

I to pytanie zamyka część z ciekawostkami w naszym teleturnieju... Dziękujemy za grę.

Siadam nieco wyżej na łóżku.

– Zrobimy tak, pani Warren: powiem pani, że uważam, iż pani córka jest wspaniała. Traktuję ją z szacunkiem, dbam o nią, pilnuję, by wspólnie spędzony czas był cudowny. – Delores patrzy na mnie z ciepłem i uwielbieniem w oczach. – Ale szczerze mówiąc, odpowiedzi na te pytania to nie pani zakichany interes. To sprawa między Dee i mną. Wyłącznie.

Pani Warren mruczy coś pod nosem, po czym mówi:

– Dobrze, w takim razie miło mi się z tobą rozmawiało, Matthew. Proszę przekaż telefon mojej córce.

– Tak, proszę pani. – Podaję komórkę Dee.

– Dobrze, mamó. Tak. Ja też cię kocham. Pa. – Wzdycha i się rozłącza, po czym kładzie głowę na mojej piersi, obejmuje mnie ramionami i nogami, i ściska mocno.

Całuję ją w czubek głowy i wodzę ręką w górę i w dół pleców.

– Proszę, nie wykorzystuj jej szaleństwa przeciwko mnie – mówi.

Śmieję się.

– Jeszcze nie poznałaś moich rodziców. Jak mawiał Ferris Bueller, każda rodzina ma swoje dziwactwa.

– To dobrze, że cię polubiła. W każdym razie zapraszamy do bunkra.

– Chyba... nie wiem, co to znaczy.

Dee zamyka oczy i wyjaśnia:

– Kilku facetów temu Amelia umawiała się z gościem, który pasjonował się surwiwalem. Wybudował w naszym ogródku bunkier. Faceta już dawno nie ma, ale bunkier pozostał. Mama utrzymuje go w stanie gotowości, w pełni zaopatrzonej, a najbliżsi jej ludzie zapraszani są, by się w nim ukryć, gdy – według niej nieuchronnie – rząd zapragnie władać ludźmi i postanowi odebrać im broń.

Jej głos działa na mnie usypiająco... aż dociera do mnie sens jej słów.

Podrywam głowę.

– Czekaj. Twoja matka ma broń?

W poniedziałkowy wieczór wracam do mieszkania i rzucam

klucze na stół w przedpokoju. Od razu czuję, że coś... jest nie tak.

Powietrze pachnie inaczej. To jak szósty zmysł. Gdy mieszkacie samotnie – po prostu możecie stwierdzić, że ktoś u was był. Albo że nadal jest.

Nie znajduję niczego w salonie, podobnie jak i w kuchni, po czym, rozglądając się, idę korytarzem do zamkniętych drzwi od sypialni. Otwieram je i wchodzę do środka.

I oto tam, na środku mojego łóżka, w blad różowej, koronkowej hałeczce z dopasowanymi pończoszkami i podwiązkami... leży Rosaline.

Dla wielu facetów to samospełniająca się fantazja. Zaraz obok seksownej laseczki pojawiającej się w samym trenczu w drzwiach ich mieszkania.

Jednak dla mnie?

Wspaniała fantazja – niewłaściwa dziewczyna.

Jej ciemne włosy opadają błyszczącymi falami na moją poduszkę. Niebieskie spojrzenie jej oczu utkwione jest we mnie, a czerwone usta rozciągają się w kuszącym uśmiechu.

– Witaj, Matthew.

– Jak się tu, u diabła, dostałaś?

Nie wyczuwa pogardy w moim głosie. A może nie chce jej słyszeć. Jej perłowy uśmiech pozostaje na swoim miejscu.

– Powiedziałam portierowi, że jestem starą znajomą.

Odrobina perswazji i mnie wpuścił. Naprawdę powinieneś złożyć skargę do kierownictwa. Płacisz za to mieszkanie, a ochrona jest okropna. Chociaż podejrzewam, że w tej chwili jesteś z tego zadowolony.

Przeciąga ręką po podbrzuszu, bawiąc się cienkim materiałem majteczek. Mimo że moje spojrzenie chciałoby się poddać i podążyć za jej dłonią, zmuszam się, by pozostało przyklejone do jej twarzy.

– Mylisz się.

Wstaje z łóżka i staje przede mną, ze spuszczonej oczami i splecionymi dłońmi – doskonały obrazek seksownej bezbronności.

– Myliłam się, zostawiając cię tak, jak to uczyniłam.

Zobaczyłam cię i uświadomiłam sobie, jak bardzo za tobą tęsknię. Miałam nadzieję, że teraz, kiedy znów jestem w mieście, dasz mi drugą szansę.

Nie będę kłamał. Pod wpływem jej słów szybciej bije mi serce. Moje ego zostaje napompowane. Czyż to właśnie nie tego pragnie każdy porzucony kochanek? Czyż nie chciałby usłyszeć, że dawny obiekt jego uczuć stwierdził, iż był w błędzie? By prosił i błagał, aby został przyjęty z powrotem?

– Porzucasz Juliana? – pytam oszołomiony.

Chichocze.

– Porzucam go? Oczywiście, że nie, głuptasie. Jeśli odejdę, zostanę z niczym; intercyza przedmałżeńska była w tej kwestii starannie doprecyzowana. Jednak to wcale nie oznacza, że nie mogę delectować się własnymi... rozrywkami. Moglibyśmy rozkoszować się nimi wspólnie. Wielokrotnie.

Jeszcze kilka tygodni temu być może skorzystałbym z jej propozycji. Pieprzenie Rosaline zawsze było niesamowite. No i jestem facetem. Regularny seks bez zobowiązań jest garncem złota na końcu cholery tęcz. Czymś, o czym marzy każdy z nas, ale tak naprawdę nie wierzy, że istnieje.

Jednak tu i teraz nawet mój fiut nie jest zainteresowany. A to wiele mówiący fakt, biorąc pod uwagę, że kobieta jest niemal naga.

Rosaline podchodzi do mnie i unosi ręce z zamiarem zarzucenia mi ich na szyję. Jednak łapię ją za przedramiona i trzymam na dystans.

– Ubieraj się.

Wydaje się prawdziwie zaskoczona. Zdezorientowana.

Jednak zanim mogę rozwinąć myśl, rozlega się pukanie do drzwi wejściowych, po czym piskliwy śpiew Delores w korytarzu:

– „Jak wołasz swojego kochasia? Chodź tutaj, kochasiu...!”

Kurwa mać!

Jest źle. Tak źle, jak by wybudować dom na pradawnym, uświęconym cmentarzysku Indian, których ciała budzą się naprawdę wkurzone.

Odchodzę od Rosaline i idę do drzwi, rozważając różne możliwości. Mógłbym zamknąć Rosaline w szafie albo ukryć ją pod łóżkiem, ale gdyby Delores ją znalazła, wskazywałoby to na moją winę. Mógłbym postarać się zabrać Dee z miejsca zbrodni, ale gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, dlaczego to zrobiłem, to tym bardziej wskazywałoby na moją winę.

Jedyny realny wybór, jaki mam, to położyć głowę pod topór – powiedzieć Delores prawdę – odwołać się do jej ufnej natury i danej przez Boga wiary w uczciwość bliźniego.

Tak – macie rację – mam totalnie przerąbane.

Otwieram drzwi do mieszkania.

Delores wyciąga rękę z płytą DVD *Wirujący seks*, tańcząc przy tym w miejscu.

– To dla nas idealny film! Jestem pewna, że go jeszcze nie widziałeś, bo twoje wypełnione testosteronem gałki oczne były zajęte oglądaniem filmów akcji i wojennym porno. Na szczęście dla ciebie mam tu egzemplarz z wersją reżyserską. Będziemy mogli odtworzyć scenę z „podnoszeniem” albo spróbować tej zmysłowej cza-czy.

Wślizguję się na korytarz, nim kończy mówić, i zamykam za sobą drzwi. W tym samym momencie Dee zauważa moją minę i przestaje tańczyć.

– Co się stało?

Opieram dłonie na jej ramionach i mówię:

– Chciałbym, żebyś nie wpadła w szal.

Oczywiście powiedzenie czegoś takiego sprawi, że wpadnie w szal jeszcze szybciej. *Głupek*.

– Dlaczego miałabym wpaść w szal?

Staram się powiedzieć to lepiej:

– Musisz mi zaufać, Delores. Przysięgam, że to nie tak, jak wygląda.

To wcale nie było lepsze, co? *Cholera*.

Jej spostrzegawcze bursztynowe spojrzenie wielokrotnie przeskakuje pomiędzy moją twarzą a drzwiami. Nie zgadza się na nic i nic nie obiecuje, jedynie żąda:

– Matthew, otwieraj drzwi.
Równie dobrze może już być po wszystkim.
Otwieram je, a Delores wchodzi przede mną. Na cokolwiek się przygotowała, nie znajduje tego. Rozgląda się po salonie.
– Co ty...
Wtedy na korytarzu pojawia się Rosaline nadal ubrana w koronową halkę i pończochy.
Pech to mało powiedziane.
– Myślę, że jesteś dziecinny w swoim... – Rosaline zatrzymuje się na krótko, gdy zauważa Dee, choć nie wydaje się nawet odrobinę przejęta. – Co za niezręczna chwila.
Zgrzytam zębami.
– Mówiłem ci, żebyś się ubrała.
– Myślałam, że jesteś nieśmiały. Nie sądziłam, że mówisz poważnie.
Odwracam się do niej plecami, a twarzą do Delores.
– Dee...
Wiele emocji wiruje w jej oczach – szok, zaskoczenie, ból, poczucie zdrady, gniew, upokorzenie, ale nie ma tam wiary i zaufania.
Jednak nie ucieka.
Przez krótką chwilę myślę, że może mam u niej szansę. Że przypomni sobie moje obietnice – pomyśli o tym, co dla niej zrobiłem w ciągu ostatnich kilkunastu dni, i dojdzie do nieuchronnego wniosku, że nie jestem zdraźliwą kanalią.
Dam wam chwilę, byście zgadły, co robi. Tak będzie ciekawiej.
...
Uderza mnie. Mocno. W twarz.
Klap!
Po czym wybiega jak nietoperz wylatujący z piekła.
– Cholera jasna!
Chcę za nią biec – i to zrobię – ale najpierw muszę dokonać mordu.
Nie zważając na sytuację, Rosaline uśmiecha się i mówi:

– To na czym skończyliśmy?

– Na tym, że właśnie zamierzałem wywalić cię za drzwi. I nadal zamierzam. Nie chcę do niczego wracać, Rosaline. Z nami koniec. Nie zagaduj do mnie na imprezach. A jeśli zobaczysz mnie na ulicy, odwróć się w drugą stronę i odejdź w cholerę. Jeśli jeszcze raz odstawisz taki numer lub będziesz próbowała ingerować w moje życie, postaram się, by twój mąż jak i całe środowisko dowiedzieli się, jaką przebiegłą, zimną i dwulicową jesteś suką. Zrozumiałaś?

Jej pewność siebie wyparowuje, a na jej twarzy maluje się ból. Jednak trwa to zaledwie sekundę. Następnie jej spojrzenie pokrywa się lodem. Jest zła, ale to kontroluje. Jak szczur zdeterminowany, by przeżyć, nawet jeśli ma to oznaczać odgryzienie sobie nogi.

– Jak chcesz.

Kiedy idę do drzwi, patrzę na nią po raz ostatni.

– Gdy wrócę, ma cię tu nie być.

Zjeżdżam windą do holu, ale nigdzie nie widzę Dee. Wybiegam na chodnik i przeszukuję morze pędzących nowojorczyków, aż na końcu ulicy dostrzegam jej blond włosy.

W tej samej chwili zaczyna padać. Kłujące i zimne krople niczym prysznic pełną parą spadają z nieba.

Wielkie dzięki, Boże. Może byś mi chociaż trochę odpuścił, co?

Przepycham się między ludźmi, starając się nie wybić sobie oka na którymś z miliona parasoli. Kiedy doganiam Dee, chwytam ją za rękę, odwracam i krzyczę:

– Mogłabyś przestać biec?! Prosiłem, byś nie wpadała w szal!

Wskazuje w kierunku mojego mieszkania i krzyczy w odpowiedzi:

– Jak mam nie wpadać w szal, kiedy masz u siebie gołą laskę?

– Bo mnie tam z nią nie ma! Jestem tutaj, ryzykując zapalenie płuc i goniąc za tobą!

– Dlaczego?

Wtedy właśnie zdaję sobie sprawę, że prosiłem Dee, by mi zaufała – by uwierzyła, że jestem inny niż te dupki, z którymi miała wcześniej do czynienia – bez powodu. Każdy facet jest w stanie zapewnić dziewczynie dobrą zabawę – wymyślne prezenty, fajne randki – ale to wcale nie oznacza, że jest uczciwy. Może mówi tak tylko, by ją przekonać. Może ukrywa jakiś motyw lub to, że jest podrywaczem.

Aby udowodnić, że niczego nie ukrywacie, czasami musicie opróżnić kieszenie, otworzyć torebkę, poddać się rewizji. Nawet jeśli to krępujące i nieprzyjemne. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć... Czasami trzeba się obnażyć.

– Byliśmy ze sobą dwa lata podczas studiów. Chciałem się z nią ożenić i myślałem, że ona też tego pragnie. Jednak było inaczej. Cały czas mnie zdradzała ze starszym, zamożniejszym facetem, a ja byłem zbyt zaślepiiony, by to dostrzec. Rzuciła mnie, gdy zaszła w ciążę. Złamała mi serce i... i teraz... cieszę się, że to zrobiła, bo gdyby nie to... nigdy nie poznałbym ciebie.

Zaskoczenie maluje się na twarzy Delores. Ale też współczucie i wątpliwości.

– Jest taka piękna.

Patrzę na mokre, zmierzwiłone włosy Dee, na tusz do rzęs rozmazany pod jej oczami, na usta sine od zimnego deszczu i kręcę głową.

– Nie dla mnie.

Rozważa moje słowa, a po krótkiej chwili obdarowuje mnie delikatnym uśmiechem. Wyciągam do niej rękę.

– Możemy już wrócić? Proszę.

Podaje mi dłoń.

– Dobrze.

Wracamy szybko do domu. Kiedy jesteśmy już blisko, widzę wychodzącą z holu Rosaline – pomimo złej pogody ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, nienagannie zawiązany płaszcz, a włosy zebrane w zgrabny, nisko osadzony kok. Kierowca trzyma parasol nad jej głową, jednocześnie otwierając przed nią drzwi do limuzyny. Nie marnuję czasu na oglądanie, jak odjeżdża – czuję tylko ulgę, że to robi.

Po powrocie do mieszkania Dee ciasno obejmuje się ramionami, co wcale nie powstrzymuje jej od szcękania zębami. Zdejmujemy nasze mokre, zimne ubrania, po czym wchodzimy do wielkiego jacuzzi napełnionego niemal wrzącą wodą. Niewiele jest w życiu lepszych rzeczy od rozchlapywania piany podczas bzykania się w wannie, jednak teraz nie o to tu chodzi.

Nie mam zamiaru być banalny i mówić, że chcę ją „tylko przytulić” – chcę o wiele więcej.

Tylko... nie teraz.

Odpoczywam, opierając się wygodnie, kładąc ręce na krawędziach wanny, głowa Dee spoczywa na mojej piersi, a jej ciało ułożone jest obok mojego. Zamykam oczy, rozkoszując się ciepłem wody, która rozluźnia moje mięśnie i ogrzewa skórę. Wypełnione parą pomieszczenie jest ciche, spokojne – oboje jesteśmy zadowoleni, mogąc tutaj być.

W końcu Dee szepcze:

– Jaka jest najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłeś?

Otwieram oczy i przechylam głowę, bym mógł spojrzeć jej w twarz.

– Zadajesz dziwne pytania.

Uśmiecha się, po czym wyjaśnia:

– Łatwo mówić o dobrych rzeczach. Jednak to po tych złych można kogoś lepiej poznać.

Wdycham parę i w umyśle robię rachunek sumienia, po czym wyznaję:

– Zdradzałem... każdą dziewczynę, z którą się umawiałem w liceum i na studiach... zanim poznałem Rosaline. I kilka razy zostałem przyłapany, ale sprawiłem, że czuły się tak, jakby to była ich wina.

W spojrzeniu Delores nie ma krytyki. Nie ma przerażenia czy obrzydzenia. Jest tylko ciekawość.

– Dlaczego to robiłeś?

Dlaczego faceci zdradzają? To pytanie stare jak świat i istnieje na nie wiele odpowiedzi. Najprostsza to taka, że są facetami. Jednak to nie ujmuje całej prawdy.

Niektórzy się nudzą. Klepanie tego samego tyłka – nawet jeśli wygląda jak pupa Kate Upton – może spowszednieć. Dla innych to gra. Dreszczyk ucieczki w coś, w co nie powinni uciekać, i podniecenie związane z ryzykiem, że zostaniesz przyłapany. W końcu są i tchórze. Nie mają jaj, by przyznać kochającej ich dziewczynie, że nie czują tego samego. Sądzą, że chronią ją przed cierpieniem, pozwalając myśleć, że ich zaangażowanie jest większe niż w rzeczywistości.

– Ponieważ byłem młody i głupi. Samolubny. Ponieważ mocno pragnąłem je bzykać, choć jeszcze bardziej pragnąłem pieprzyć inne. I ponieważ nie wiedziałem, jak straszne i cholernie upokarzające jest zostać tak potraktowanym. Jednak karma jest sprawiedliwą suką. Po Rosaline... się dowiedziałem. I przysięgam, że nigdy już nie sprawię, by ktoś się tak czuł.

W jakiś pokręcony sposób Rosaline wyświadczyła mi przysługę – dała mi bardzo ważną lekcję. Zrobiła ze mnie lepszego człowieka. Dla kobiet po niej.

Dla Delores.

Dotykam podbródka Dee i odchylam jej głowę, by na mnie spojrzała.

– Nigdy bym ci tego nie zrobił. Wiesz o tym, prawda?

Proszę, Boże... Proszę, daj jej uwierzyć.

Patrzy mi w oczy, starając się w nich czytać, po czym obdarowuje mnie krzywym uśmiechem.

– Tak, wiem. – Na powrót opiera głowę na mojej piersi. – Mimo to raz na jakiś czas potrzebuję przypomnienia.

– A co z tobą? – myślę głośno. – Masz jakieś trupy w szafie?

Nie odpowiada od razu, ale kiedy to robi, jej głos jest cichy:

– Gdy miałam szesnaście lat, poddałam się aborcji. Był moim pierwszym; był przystojny, pewny siebie, pochodził z lepszej części miasta. Mówił, że mnie kocha, i... uwierzyłam mu. – Porusza ręką pod wodą, wywołując niewielkie fale. – I wiem, że powinnam tego... żałować. Czuć winę. Ale tak nie jest. Wtedy to była dobra decyzja. – Po chwili milczenia kontynuuje: – Mimo to od czasu do czasu myślę, że mogłabym mieć teraz dziecko. Miałoby teraz dziewięć lat. Ale właściwie... nie jestem... smutna, tylko zastanawiam się, jakie by było moje życie, gdyby sprawy ułożyły się inaczej. – Patrzy mi w oczy. – Myślisz, że jestem okropna?

– Ani trochę. – Tulę ją do siebie i całuję w czubek głowy.

Kiedy odzywa się po chwili, a w jej głosie jest mniej napięcia:

– No ale czy nie byłoby to wariactwo? Ja, wychowująca chłopczyka czy dziewczynkę?

– A chcesz mieć dzieci? – pytam. – Kiedyś?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Nie jestem pewna, czy byłabym w tym dobra. Moja mama nie była najlepszym przykładem. Nie sądzę, by była gotowa zostać matką. Byłam wpadką; Billy'ego przygarnęła z dobroduszości. Kochała nas i bardzo się starała, ale kiedy dorastałam... nic nigdy nie było... stabilne. Wiesz, o co mi chodzi, prawda? Często zmieniała pracę, starając się odkrywać siebie, również w nieodpowiednich miejscach szukała miłości. Bardziej jest przyjaciółką niż rodzicem. Obawiam się, że jej brak stałości może być dziedziczny.

Mimo że ta rozmowa stała się bardziej poważna, niż

kiedykolwiek mógłbym zakładać, nie potrafię przestać wyobrażać sobie Dee jako matki. Przemierzającej ulice tego miasta w tych swoich szpilkach i bluzeczkach na ramiączkach z niemowlęciem blisko piersi, umocowanym w jednym z tych wygodnych nosidełek.

W moich marzeniach dziecko jest idealnym połączeniem nas obojga: ma loki w odcieniu truskawkowego blondu Dee i moje orzechowe oczy.

– Myślę, że byłabyś świetną matką.

W jej oczach i w jej uśmiechu maluje się wdzięczność.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Właściwie Delores bardzo przypomina mi Alexandrę. Jest zacięta – żarliwa w swych uczuciach. Obdarowuje ciasnymi uściskami i mocnymi pocałunkami. To zadatki na świetną matkę.

Później nic już nie mówimy. Leżymy w wannie, aż woda robi się zimna, rozkoszując się ciszą.

Niektóre z was mogą tego nie docenić, ale i tak to powiem: Nie trzeba wielkiej miłości, by uprawiać dobry seks. Najbardziej fantastyczne doświadczenia seksualne mojego życia w ogóle nie wiązały się z uczuciami. Tak naprawdę dotyczyły kobiet, które były mi dość obojętne. Nie znałem ich wystarczająco, by je lubić czy też nie. W niektórych przypadkach nie znałem nawet ich imion.

Jednak wiedziałem, że były sexy – pragnąłem ich, podobały mi się z czysto fizycznego punktu widzenia.

Pożądanie jest proste. Jasne. Fajne.

Miłość jest łudzająca. Dezorientująca. Czasami przerażająca.

Pożądanie jest potężne. Pierwotne. Napędzające.

Miłość jest niepewna. Przemijająca. Może pieprzyć w głowie.

Zdaję sobie sprawę, że ta opinia nie jest zastrzeżona wyłącznie dla mężczyzn – ale statystycznie rzecz biorąc, bardziej prawdopodobne jest, że to facet osiągnie satysfakcję z przypadkowego doświadczenia seksualnego niż kobieta.

Wygooglujcie sobie to, jeśli mi nie wierzycie.

Większość kobiet do współżycia potrzebuje uczuć – bez nich mogą nie być w stanie odbyć stosunku. Jednak Delores Warren nie jest jak inne kobiety. Bzykaliśmy się już na pierwszej randce. Nie знаła mnie wtedy na tyle dobrze, by czuć cokolwiek innego niż pożądanie.

I to było zajebiste. Dla nas obojga. Właściwie wydawało się, że ona woli w ten sposób kontynuować naszą znajomość.

Jak mówiłem – pożądanie jest łatwe.

Jednak w noc po inwazji Rosaline na moje mieszkanie coś się zmienia.

Przekształca.

Nie tylko chcę, by osiągnęła szczyt, ale pragnę ją zadowalać w każdy możliwy sposób. Chcę, by była szczęśliwa, by czuła się ceniona – zarówno w sypialni, jak i poza nią. I chcę sprawić, by było jej dobrze.

Wzdycha we śnie i ten dźwięk mnie budzi. Leży na brzuchu, a kołdra owinięta wokół jej talii odsłania nieskazitelną skórę pleców. Przyglądam się jej i zastanawiam, o czym śni. Na jej twarzy maluje się spokój, co sprawia, że wygląda na wrażliwą i młodszą.

Niewinną.

Żarliwa opiekuńczość wypełnia mi pierś, ściskając serce. Dotykam delikatnie jej pleców, przeciągając palcami wzdłuż kręgosłupa. Po chwili palce zastępuję ustami. I językiem. Od łędźwi aż po kark smakuję słodycz jej słonej skóry.

– Matthew – wzdycha.

Wiem, że też już nie śpi. Odwraca się na plecy, czujnym wzrokiem w mroku patrzy mi w oczy.

Odrzucam kołdrę, a jej uda rozsuwają się dla mnie. Witają mnie.

Kładę się na niej, przyciskając klatkę do jej piersi, układając nogi, kołysząc biodrami. A kiedy całuję ją w usta, to coś więcej niż zwykły pocałunek. Jest inny niż te, które wcześniej dzieliliśmy.

Chcę, by wiedziała, co czuję. Chcę jej pokazać – każdą pieśczętą, każdym pchnięciem – ile dla mnie znaczy. A ponad wszystko... chciałbym wiedzieć, że również tyle dla niej znaczę. Chcę to od niej poczuć.

Wślizguję się w nią w całości. Jej cudownie ciasne, wilgotne wnętrze rozciąga się, po czym zaciska, gdy wysuwam się, by wejść raz jeszcze. Moje usta unoszą się nad jej, a nasze oddechy się mieszają.

To cholernie wspaniałe.

Dee dotyka mojej twarzy, a ja całuję jej podbródek, policzek, ucho, włosy, zasypując ją moim nowo odkrytym uczuciem. Nasze ruchy są czułe... nie łagodne czy spokojne, ale... znaczące.

Doniosłe.

Unosi biodra, byśmy spotkali się w pół drogi, łącząc nas głębiej. Kradnę jęk wychodzący z jej ust, gdy przede mną odczuwa spełnienie. Zanurzam się w niej bezlitośnie pomimo jej orgazmu, aż sam przeżywam rozkosz.

Jej nogi owinięte wokół mojego pasa utrzymują mnie uwięzionego w jej wspaniałym, otaczającym ciepłe. Całujemy się, odpoczywając, skubiąc i przygryzając sobie nawzajem usta.

Obracam się w kierunku jej szyi, opierając głowę na jej obojczyku, wdychając jej zapach. Dee przesuwając dłońmi po moich ramionach i układa je na moich łopatkach.

Kilka chwil później niechętnie z niej wychodzę, ale ona tuli mnie mocno, więc nie schodzę z niej. Zасыpiamy w tej pozycji, w której moje ciało jest dla niej ciężką kołdrą, a jej ciało dla mnie poduszką.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Każdą noc spędzam z Delores. Dziewczyna w końcu się otwiera i opowiada mi o swoich byłych. Nie było ich tak wielu, jak pewnie myślałyście, ale ci, z którymi była, to same asy.

Był oczywiście ten pierwszy kutas – dzieciak, z którym zaszła w ciążę i który kazał jej spadać.

Palant numer dwa okazał się starszy niż twierdził. I to dziesięć lat. Żonaty. Dzieciaty.

Późniejszy kretyn – kiedy Delores studiowała – wykradł dane jej rachunku bankowego, wyczyścił konto i pojechał do Vegas. Dupek zostawił jej kartkę, na której wyjaśnił, że jest uzależniony od hazardu i że ukrywał to przed Dee przez wszystkie te miesiące, kiedy byli razem.

I w końcu – najświeższa rana – sukinsyn, który podniósł na nią rękę. Delores powiedziała, że zdarzyło się to tylko raz, ale dla mnie o jeden raz za dużo.

Nie powiedziała, jak się nazywał, ale poprzysiągłem na wszystko, co święte, że jeśli kiedykolwiek dowiem się, kto to, namierzę go, pojedę do niego i połamię mu wszystkie kości w dłoni, którą ją uderzył.

Następnie złamię mu i drugą łapę, tak żeby nie zapomniał.
Och, i jest też historia jej rodziców. Delores opowiadała, że ich związek był szybki i gorący, że to była miłość od pierwszego wejrzenia i miała trwać wieki. Aż jej matka zaszła w ciążę. Wtedy ojciec zamienił się w ducha i zniknął... nigdy już o nim nie usłyszały.

Teraz, gdy znam szczegóły jej złej passy, wszystko nabiera o wiele większego sensu. To dlaczego na początku była taka nerwowa, nawet jeśli mnie polubiła – bo polubiła?

To cud, że teraz mi ufa. Po tym, co usłyszałem, nie zdziwiłbym się, gdyby się poddała i zdecydowała zostać lesbijką.

Jednak – jakkolwiek byłoby to fajne – cieszę się, że tak się nie stało.

Wieczór przed Świętem Dziękczynienia to oficjalnie czas największego imprezowania. Każdego roku tego dnia po przyjęciu w biurze udajemy się z Jackiem i Drew do klubu i siedzimy tam aż do wschodu słońca. To świetnie spędzony czas. Tradycja, jak indyk, farsz i sos żurawinowy.

Chociaż muszę przyznać, że nigdy nie lubiłem sosu żurawinowego.

Nawet ten domowej roboty jest ohydny.

Tak czy inaczej, w tym roku zaprosiłem Dee na przyjęcie w biurze i późniejszą imprezę do rana. Nie wychodziłem z chłopakami od przeszło dwóch tygodni. Czasami tak bywa. Gdy dziecko dostaje pod choinkę nową, błyszczącą zabawkę, ostatnią rzeczą, której pragnie, jest oddanie jej kumplom. Raczej bawi się samo, nie wypuszcza jej z rąk, nawet śpi z nią pod poduszką. Po czym, po tygodniu czy dwóch – w końcu pozwoli się komuś pobawić.

Nie to, że pozwoliłbym Jackowi czy Drew „pobawić się” Dee w sposób, w który by chcieli – ale czas, by wprowadzić ją w towarzystwo. Pokazać ją chłopakom, by zobaczyli, że jest zarabistą dziewczyną. Taką, która gra w rzutki i w bilard i nie psuje dobrej zabawy.

Stojąc pod mieszkaniem Dee, dzwonię do niej, żeby nie szukać miejsca do zaparkowania motocykla. Odpalam papierosa, czekając, aż zejdzie. Kiedy ją dostrzegam, uśmiecham się na widok jej stroju. Czarne, satynowe spodnie tak ciasno opinają jej nogi, że wydają się namalowane na skórze. Różowe wysokie szpilki pasują do bluzeczki na ramiączkach. W ręku niesie czarną, krótką marynarkę. Zakręcone włosy upięła wysoko, eksponując tuż nad dekoltem wisiołek z brylantami.

– Ładny naszyjnik – mówię, podając kask.

Wzrusza ramionami.

– Bizuteria ze sklepu wysyłkowego.

Zapisuję sobie w pamięci notatkę, by kupić jej prawdziwy. A obraz Delores ubranej tylko w diamenty wywołuje lubieżny wyraz na mojej twarzy i wzwód w spodniach.

Dee nakłada kask, ale nie wskakuje od razu na ducati. Stoi obok z rękami opartymi na biodrach, patrząc na niego w zamyśleniu.

– Co byś powiedział, gdybym chciała poprowadzić twój motocykl i zawieźć cię na imprezę?

– Powiedziałbym, że masz pecha, bo nie jeżdżę z amazonkami jako plecak.

Klepie mnie w głowę, ale kask amortyzuje uderzenie.

– No to pozwól mi samej pojechać. Tylko wokół budynku.

– Chyba jednak nie.

Dee się dąsa.

Wzdycham.

– Czy kiedykolwiek wcześniej prowadziłaś motocykl?

– Nie, ale zawsze chciałam.

– Cóż, ja zawsze chciałem latać, ale to nie znaczy, że włożę skafander do basejumpingu i skoczę z pieprzonego Empire State

Building.

Podchodzi bliżej i z czułością pociera moją pierś.

– Proszę. Będę naprawdę ostrożna. I wdzięczna. Bardzo wdzięczna. Tak wdzięczna, że... pozwolę ci założyć mi w łóżku kajdanki.

A to ci dopiero test!

Czy męska duma zwycięży i będę chronił cenny pojazd przed niemal pewną masakrą? A może posłucham wacka i dam się skusić obietnicą perwersyjnego seksu, kiedy Dee będzie na mojej łasce?

Tak naprawdę nie mam wyboru.

– Amazonka, proszę bardzo.

Przesuwam się na siedzeniu, żeby mogła usiąść z przodu, po czym pokazuję jej, gdzie znajduje się sprzęgło, gaz i najważniejsze – hamulec.

Wiecie, co mówią o przelatującym przed oczami życiu na chwilę przed śmiercią?

Kiedy podjeżdżamy pod budynek firmy, mogę przyznać – z całą stanowczością – że to prawda.

Zobaczyłem przed sobą dokładnie całe swoje życie. Trzy razy.

Raz, gdy Dee zajechała drogę autobusowi, drugi – gdy potraktowała pojemniki na śmieci jak kręgle, i kolejny, gdy taksówka o mało nie zmiotła nas z drogi. Chociaż ten ostatni raz nie był do końca winą Dee. Nowojorscy taksówkarze są zdrowo walnięci – bez mrugnięcia okiem zajeżdżają drogę i nawet nie sprawdzają we wstecznym lusterku, czy żyjecie.

Zostawiamy motocykl na strzeżonym parkingu, wjeżdżamy na górę windą i wchodzimy, trzymając się za ręce, do dużej, udekorowanej świątecznie sali konferencyjnej. Klasyczna, skoczna

muzyka płynie z głośników umieszczonych w rogach, a pyszny aromat rozchodzi się od szwedzkiego stołu, ustawionego wzdłuż ściany. Powietrze wypełnia szum rozmów i śmiechu.

John Evans jest dobry w wielu rzeczach – lecz urządzenie zjawiskowych przyjęć jest na szczycie listy jego umiejętności.

Robię z Dee obchód, przedstawiając ją współpracownikom i mojej asystentce. Nalewamy sobie po drinku i podchodzimy do Jacka, który relacjonuje nam okrojona wersję swoich weekendowych wyczynów. Po drugiej stronie pomieszczenia zauważam rodziców – kiedy ruszamy w ich kierunku, Jack krzyżuje ze mną spojrzenie, wskazuje na Dee i unosi w górę kciuk.

Moja mama jest drobna – jest jakieś trzydzieści centymetrów niższa od ojca, który nawet teraz ma metr osiemdziesiąt osiem. Po mamie widać upływ lat, jej włosy stały się nieco bardziej szare, od czasu gdy widziałem ją ostatnio. Jednak jej oczy – tak samo orzechowe jak moje – nadal połyskują tętniącą życiem słodyczą, jaką zawsze w sobie miała.

Była prawdziwą debiutantką, jeśli chodzi o bale, wychowywaną, by być elegancką, stateczną i... cichą.

Rodzinna legenda głosi, że mama poznała tatę, gdy zrujnował jej pierwszy bal; natychmiast się w sobie zadurzyli. W tamtych czasach on był hulaką imprezowiczem, ale urzekł go jej błogi spokój, ona z kolei była bezradna wobec jego siły przyciągania i pasji.

I pomimo ostrzeżeń dziadka, że jej się wyprze, uciekli miesiąc po tym, jak się poznali.

Mama nie ma w sobie ani krztyny złości. Jest delikatna, czysta. Jej głos z natury jest cichy – niemal liryczny, podobny do głosu Jackie Kennedy w wywiadach, których udzielała w Białym Domu.

Ojciec zawsze był wobec niej przesadnie opiekuńczy i od kiedy pamiętam, nie było takiej rzeczy, której by natychmiast nie spełnił, gdy go o to prosiła.

Tata wita mnie, podając rękę.

– Witaj, synu.

– Cześć, tato.

Dee staje przy mnie, gdy obejmuję mamę.

– Kochanie.

Przedstawianie dziewczyny rodzicom może być stresujące, zwłaszcza gdy matka jest jedną z tych krytycznych, oceniających osób, dla której żadna nie jest wystarczająco dobra dla jej synalka. Matka mojego współlokatora na studiach taka była. Potrafiła zmieszać jego dziewczynę z błotem za noszenie białych szortów po święcie pracy. Chyba nie muszę dodawać, że kumpel niezbyt długo był z tą dziewczyną.

Jednak moi rodzice są przyjaźni. Szczególnie tata zdaje sobie sprawę, że nie jestem święty. Uważa, że jeśli potrafię znaleźć kobietę, która jest skłonna mnie znosić, to jemu to wystarcza. Mama po prostu chce, bym był szczęśliwy. Jej definicją szczęścia jest małżeństwo i posiadanie statystycznych dwóch i pół dziecka oraz domowego zwierzaka. Każda laska pragnąca tego samego będzie przywitana w rodzinie z otwartymi ramionami.

A jeśli przekona mnie do sprzedaży motocykla, będzie wręcz uwielbiana.

– Mamo, tato, to Delores Warren.

Delores uśmiecha się radośnie.

– Miło mi państwa poznać.

Tata kiwa głową.

– Nam również.

Mama mówi:

– Masz ładne buty, Delores.

– Dziękuję. To ostatnio moja ulubiona para. Są o wiele wygodniejsze niż na to wyglądają. Mogę w nich tańczyć i mnie nie ocierają.

– Jesteś tancerką, moja droga? – pyta mama.

– Nie zawodową.

– Kiedy byłam w twoim wieku, uwielbiałam tańczyć.

Prosiłam Franka, by przy każdej nadarzającej się okazji zabierał mnie na tańce.

Kieliszek Dee jest niemal pusty, korzystam więc z okazji, by

przy barze uzupełnić nasze trunki.

Widzę, że przyszła Kate Brooks, a stojącego obok niej gościa rozpoznaję ze zdjęć jako kuzyna Delores.

Podaję Dee nowego drinka i wykorzystując przerwę w jej rozmowie z moją mamą, mówię:

– Właśnie przyszła Kate z twoim kuzynem.

Mama przeprasza nas, mówiąc:

– Miło było cię poznać, moja droga. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

– Ja również – odpowiada ciepło Dee.

Kiedy przeciskamy się pomiędzy gośćmi, Dee mówi:

– Powinniśmy kiedyś zabrać twoją mamę na tańce. Siedzi w niej imprezowiczka, która tylko czeka, by się uwolnić.

– Żeby zwichnęła sobie biodro? – Śmieję się.

Docieramy do Kate i Billy’ego, po czym Delores przedstawia mnie kuzynowi, który mocno ściska moją rękę.

– Dobrze cię poznać, stary.

Kiwam mu głową, a Delores zaczyna się z nim droczyć:

– Kate w końcu udało się wcisnąć cię w garnitur, co?

Wygląda dobrze. Nie sądziłam, że tak ładnie go doczyścisz.

Billy’emu najwyraźniej niewygodnie, bo ciągnie za kołnierzyk.

– Nie przyzwyczajaj się. Następnym razem wyciągnę go dopiero na jakiś pogrzeb.

Kate przewraca oczami.

Dołącza do nas John Evans. Po przedstawieniu nieznanym sobie osobom, rozmawiamy przez chwilę. Natychmiast dostrzegam spieszącego ku nam Drew. Znając go od urodzenia, jestem ekspertem od czytania z jego twarzy – nawet kiedy stara się ukryć emocje. W tym momencie jest wkurzony. Maksymalnie.

Nie do końca rozumiem, o co chodzi. Kilka tygodni temu stracili z Kate Saula Andersona – klienta, o którego ze sobą walczyli. Mimo że staruszek Drew nie był z tego zadowolony, sam Drew był z siebie przesadnie dumny, ponieważ kazał palantowi spadać, wiem więc, że teraz nie chodzi o to. Słyszałem też, że

udało mu się ugłaskać ojca, więc nie przypuszczam, by był zły akurat z tego powodu. Przez chwilę rozważam, czy to przypadkiem nie widok Kate – pierwszej znanej mi kobiety, która go poraziła – z narzeczonym tak go wkurzył.

Jednak oddalam tę myśl szybciej niż się pojawiła. Drew jest zaborczy, jeśli chodzi o samochód, klientów – ale nie o kobiety. Nie okazuje zazdrości, podobnie jak nie wchodzi w związki.

Po prostu trudno mi sobie wyobrazić, że mógł go rozjuszyć fakt, iż laska, którą chce bzykać, bzyka już kogoś innego. Nawet jeśli to kobieta tak atrakcyjna jak Kate Brooks.

– Drew! – wita go ojciec. – Właśnie opowiadałem panu Warrenowi o umowie, którą podpisała Kate. Jakimi jesteśmy szczęściarzami, że ją mamy.

– To wszystko pozory – docina Delores. – Pod biurową garsonką i powierzchownością grzecznej dziewczynki bije serducho prawdziwego buntownika. Mogłabym wam poopowiadać o Katie takie historyjki, od których włosy stanęłyby wam dęba.

Kate posyła Delores ostrzegawcze spojrzenie.

– Dziękuję, Dee-Dee, ale nie musisz tego robić, naprawdę.

Billy śmieje się i władczo obejmuje Kate w tali.

Drew marszczy brwi i choć żartuje, jego słowa są ostre:

– No właśnie. Swego czasu było z ciebie niezłe ziółko, prawda, Kate? Tato, wiedziałaś, że śpiewała kiedyś w zespole? To właśnie w ten sposób dorabiałaś sobie na studiach, prawda? Zgaduję, że to lepsze niż taniec na rurze.

Dee natychmiast zwraca uwagę na Drew – wiadomo, że nie podoba się jej jego ton. Kate się dławi. Drew jak dżentelmen podaje jej chusteczkę. Jednak od razu kieruje swój uszczypliwy dowcip w kierunku Warrena:

– A ty, Billy, nadal to robisz, tak? Jesteś muzykiem, zgadza się?

– Zgadza – odpowiada Billy.

– Zatem, Billy, powiedz nam, grasz rocka jak Bret Michaels?

A może twój styl jest podobny do Vanilla Ice?

– Ani to, ani to.

– A dlaczego nie weźmiesz swojej harmonii, czy na czym tam grasz, i nie zaprezentujesz nam czegoś? W tym pokoju zebralbyś sporo napiwków. Może ktoś wynająłby cię na wesele. Albo na bar micwę.

Billy wygląda, jakby bardzo chciał, przywalić Drew.

– Nie występuję na tego typu imprezach.

Tym razem to Drew wygląda, jakby bardzo chciał, by Billy spróbował mu przywalić.

– Wow. Nie sądziłem, że w dzisiejszych czasach biedni, bezrobotni ludzie mogą być tak wybredni.

– Słuchaj, ty...

Kate stara się rozładować napięcie, niczym sędzia w ringu, rozdzielający dwóch pięściarzy przed rozerwaniem się na kawałki.

– Billy, kochanie, mógłbyś przynieść mi z baru kolejnego drinka? Prawie nic mi nie zostało. – Ciągnie go za rękę.

Warren prycha zirytowany, ale i tak idzie do baru.

Następnie tonem równie wściekłym jak wściekle wygląda Drew, Kate mówi:

– Drew, właśnie sobie przypomniałam, że mam ci dać dokumenty dotyczące rozliczeń Genesis. Mam je u siebie w biurze. Pójdziemy?

– Bawcie się – wtrąca się John. – Odłóżcie pracę do poniedziałku.

– To zajmie dosłownie chwilkę – odpowiada Kate z uśmiechem, po czym jej uśmiech blednie, gdy łapie Drew za rękę i odciąga go na bok.

Podczas gdy John rozmawia z pracownikiem, Dee przysuwa się do mnie i szepcze:

– Nie podoba mi się, jak twój kolega potraktował mojego

kuzyna... i Kate.

Obejmuję ją.

– On tylko czuje na plecach oddech konkurencji. Jest jak pies ogrodnika, sam nie zje, drugiemu też nie da.

Choć nie mam wątpliwości, że Drew oddałby lewe jajo za szansę zjedzenia Kate Brooks.

Dee nie wydaje się uspokojona.

– Jeśli wróci i znów zechce być fiutem, powiem mu, że ryzykuje jego odcięcie.

W ciągu kilku tygodni, odkąd poznałem Delores, widziałem wiele jej wcieleń – beztroskie, uwodzicielskie, czułe, rozbawione. Jednak pierwszy raz widzę, że jest opiekuńcza.

Mam wielki szacunek dla poczucia lojalności. To, że Dee jest tak gwałtowna w wyrażaniu siebie, jest cholernie słodkie.

Całuję ją w czubek głowy.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Kate i Drew nie wracają zbyt szybko z biura, więc Billy idzie ich szukać. Jakies dziesięć minut później Billy i Kate pojawiają się przy Delores, lecz oboje wyglądają nieswojo. Są spięci. Zdecydowanie nie są zadowoleni.

Drew w ogóle nie wraca na przyjęcie.

Jack wychodzi pół godziny później, więc zgaduję, że zaplanowali z Drew wcześniejszy wypad do klubu. Biorąc pod uwagę groźbę Dee, prawdopodobnie lepiej nie zapraszać jej na wspólne imprezowanie z chłopakami. Zatem, kiedy biurowe przyjęcie zmierza ku końcowi, razem z Kate, Dee i Billym jedziemy na miasto. Przechodzimy kilka przecznic, po czym wchodzimy do jeszcze niezatłoczonego baru oferującego swobodny dostęp do mikrofonu na niewielkiej scenie i zajmujemy

stolik.

Delores i Kate namawiają Billy'ego, żeby wystąpił i zaśpiewał. Billy trąca łokciem Kate i mówi:

– Zaśpiewaj ze mną. Jak za dawnych lat.

Kate kręci głową.

– Nie ma mowy. Już nie śpiewam. Na dobre rzuciłam mikrofon.

Mimo że jej ton jest żartobliwy, Warren wygląda na... rozczarowanego. Może nawet trochę zranionego.

Kiedy dopijamy pierwszą kolejkę, z mikrofonu pada jego imię, idzie więc na scenę, pożyczając po drodze jedną z barowych gitar. Śpiewa cover *Here's to Us*. Nie pamiętam, czyj to utwór, ale wiem, że brzmienie tego zespołu skłania się ku muzyce heavymetaleowej, a jego wokalistką jest seksowny rudzielec.

I muszę przyznać, że jestem pod cholernym wrażeniem występu Billy'ego Warrena. Naprawdę potrafi grać na gitarze, a jego głos jest niesamowity – gładki, z odpowiednią chrypką. Dee unosi szklankę, klaszcze i śpiewa, cały czas potrząsając głową do rytmu. Kate z drugiej strony przygląda się Billy'emu z dumą, ale i z powagą w oczach. Myślę, że niektóre słowa w jakimś stopniu ją zasmucają. Przejmują.

Mówią o czułej miłości, dobrych czasach, błędach i ich naprawianiu.

Warren idealnie odgrywa ostatnie takty, po czym wybucha aplauz. Kate uśmiecha się i wstaje, gdy Billy wraca do stolika, mówi mu też, że spisał się na medal. Ściskam mu dłoń i mówię to samo. Chociaż Dee wykazuje dużo bardziej żywiołowe podejście i wrzeszczy:

– Dobra robota, kretynie! – Po czym ściska go tak mocno, że Bill robi się cały czerwony.

Kate przeprasza i wychodzi do łazienki.

Zwracam się do Delores:

– Widzę, że twój kuzyn odziedziczył cały muzyczny talent w waszej rodzinie, co?

Billy dodaje:

– Widzę, że już wiesz, jak śpiewa Dee-Dee.

– Pieprzcie się. Potrafię doskonale śpiewać.

Billy się śmieje.

– No pewnie, że potrafisz. Koty z całej okolicy przychodzą z nadzieją, by cię posłuchać.

Śmieję się i stukam butelką o butelkę Warrena, po czym jej kuzyn szybko nurkuje pod stół, gdy dziewczyna rzuca w niego preblem.

Wraca Kate i siada obok Billy'ego, ale zauważam, że pomiędzy ich krzesłami jest wolna przestrzeń. Billy pochyla się nad stolikiem i mówi:

– Mam wieści. Dzwonił ten producent, który kilka miesięcy temu pojawił się na moim występie. Chce, bym pojechał do Kalifornii. Mówił, że może mnie wkręcić do studia.

Dee uśmiecha się szeroko.

– O Boże! To fantastycznie!

Jednak wnosząc po minie Kate, słowo „fantastycznie” nie oddaje tego, co w tej chwili czuje.

– Kiedy... kiedy to się stało? – pyta.

Billy wzrusza ramionami.

– Kilka dni temu – mówi, po czym popija piwo.

– A dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

Napięcie rozchodzi się pomiędzy nami jak rój szarańczy.

Billy patrzy z poważną miną.

– A kiedy niby miałem ci powiedzieć, Kate? Nigdy cię nie ma.

Jej grymas pogłębia się.

– Mieszkamy razem.

– I nawet gdy jesteś w mieszkaniu, to tak jakby cię nie było.

Kate odwraca się i przesuwa dłonią po włosach. Delores przygląda się towarzystwu z niepokojem, jak dziecko podczas rozprawy rozwodowej, które utknęło pomiędzy zwaśnionymi rodzicami.

– Nie mogę... – zaczyna Kate. – Nie mogę teraz jechać do Kalifornii.

Billy nieprzerwanie patrzy na swoją butelkę piwa.

– Tak... wiem. Właśnie dlatego pojedę sam.

Kate wygląda na kompletnie zaskoczona – zranioną i trochę złą.

– Ale... mieliśmy plan. Wspierałeś mnie, gdy się uczyłam, a teraz... teraz moja kolej, bym wspierała ciebie.

Billy odsuwa się z krzesłem od stolika. Zaciska mocno dłonie i krzywi się z frustracji.

– Cóż, plany nie organy, grać nie muszą. To znaczy, tak serio, zauważysz w ogóle, że mnie nie będzie, Katie? Poważnie w to wątpię.

Wiem, że Kate chce zapytać, o co tak naprawdę mu chodzi. Wiem, że ma to na końcu języka. Jednak powstrzymuje się i mówi:

– Nie chcę się kłócić.

To tylko jeszcze bardziej rozjusza Warrena.

– Oczywiście, że nie chcesz się kłócić. Ostatnio w ogóle nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego! Jesteś zbyt zajęta, by gdziekolwiek wyjść...

– Pracuję!

Billy ją ignoruje.

– Nie chcesz się kłócić, nie chcesz rozmawiać; nawet nie chcesz się kochać...

Policzki Kate robią się czerwone, ale nie potrafię stwierdzić, czy dlatego, że jest zawstydzona czy wkurzona.

– Wszystko, czego chcesz, to grzebać się w tych swoich pieprzonych dokumentach albo wybierać, który kostium włożyć do biura.

– Jesteś niesprawiedliwy!

– Wiem, że biznes to męski świat, ale nie wiedziałem, że musisz się ubierać jak oni.

Delores się wzdryga.

– Nie bądź fiutem, Billy.

– Nie wtrącaj się, Dee-Dee.

Z ogniem w oczach Kate uderza narzeczonego w twarz.

– Pieprzę cię!

Billy śmieje się gorzko.

– Interesujący dobór słów. Nie wiem, kogo ostatnio pieprzysz, lecz to z pewnością nie jestem ja.

Kate zrywa się z krzesła i szarpnięciem ściąga torebkę z jego oparcia.

– Jadę do domu. Dobranoc, Matthew. Zadzwoń do ciebie, Dee.

Kiedy Kate idzie do drzwi, Warren wstaje, by pójść za nią, jednak Dee chwyta go za rękę.

– Billy! Nie mów... nie mów słów, których nie będziesz mógł cofnąć, rzeczy... których oboje wiemy, że nie masz na myśli.

On tylko kiwa głową. Po czym również wychodzi.

Dee powoli pije martini.

– Tak już bywa.

– Myślisz, że między nimi będzie dobrze? – pytam.

– Nie. Jestem pewna, że się dogadają, zostaną razem, będą kontynuować ten długi związek. Jednak już od jakiegoś czasu coś jest między nimi nie tak. Ich relacja jest jak kostnica... zupełnie bez życia. I Billy ma rację. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się kłócili.

– A to nie jest coś dobrego? – Zastanawiam się głośno, po czym kończę pić piwo.

– Nie dla nich. Oni się nie sprzeczą, nie dlatego, że są szczęśliwi, tylko dlatego, że, według mnie, głęboko w duszy wiedzą, choć nie chcą tego przyznać, że nie ma już o co walczyć.

Najbardziej udane małżeństwa i związki istnieją między najlepszymi przyjaciółmi, którzy chcą ze sobą sypiać. Zaufanymi powiernikami, którzy nie mogą od siebie oderwać rąk. Kiedy jest się od lat z tą samą osobą, powinno być komfortowo. Wygodnie. Jak w znoszonej parze spodni od dresu.

Ale musi być żar – silne przyciąganie. Pragnienie, potrzeba. Czasami, jak w przypadku Stevena i Alexandry, przychodzi to falami. Poddają się temu, gdy pozwala im na to życie.

Jednak gdy pasja gaśnie i męczy nawet próba rozniecenia na nowo ognia – zostaje tylko przyjaźń. Koleżeństwo.

W wieku osiemdziesięciu lat to może być dobre. Ale tuż po pieprzonej dwudziestce? To kompletnie bez sensu.

– Gotowa na zabawę? – pytam.

– Tak. Wygląda, że zostaliśmy sami. – Unosi rękę i krzyczy z radością: – Weekendowi wojownicy... w środowy wieczór, do boju!

Spędzamy razem kilka godzin w barze. Gramy w lotki i w bilard.

W ostatniej grze ogrywa mnie na pięć dych, bo nie orientuję się na czas, że gram z doświadczoną oszustką.

Powinienem był wiedzieć.

Lądujemy w dyskotecce, tłocząc się na pełnym ludzi parkiecie. Jednak przez cały czas Dee jest mniej energiczna niż zazwyczaj. Wydaje się czymś przytłoczona. Zaniepokojona. Nie jest tą nieprzewidywalną i wesołą dziewczyną, którą poznałem w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Jedziemy do jej mieszkania, kończąc zabawę wcześniej, niż robiłem to w ubiegłych latach. Lądujemy na kanapie i gadamy o... niczym. W końcu dochodzimy do tematu zwierząt domowych i mówię jej o Kingu, wielkim, czarnym dogu, z którym się wychowywałem. Naprawdę kochałem tego ogromnego, włochatego skurczybyka, więc jestem trochę przerażony, gdy Delores mówi:

– Ja nigdy nie miałam psa.

– Naprawdę? Nigdy? Nawet... no nie wiem, ratlerka?

Kręci głową.

– Miałam chomika. Był samowystarczalny. Matka nigdy nie chciała wziąć odpowiedzialności za psa. No i mam jeszcze blennofobię.

Uśmiecham się, bo już wiem, że to będzie dobre.

– Co masz?

– Blennofobię. Obrzydzenie do człowieka lub zwierzęcia, które produkuje ponadprzeciętną ilość śliny.

– Żartujesz?

– Daję radę z mokrymi pocałunkami, to już wiesz. W chwili uniesienia to seksowne. Jednak zbyt wiele śliny jest ohydne. Plucie albo ślinotok są nie do zniesienia. Mdli mnie od tego.

Delores nie przejmuje się brudem, potem lub bałaganem. Nie boi się gryzoni – nawet szczurów wielkości kotów, które przeczesują miasto i są cholernie przerażające, przynajmniej dla mnie. Uwielbia motocykle i lubi węże. Zatem mimowolnie uważam to jej dziwactwo – tę szparę w zbroi – za uroczą. I śmieszna.

I chcę się z nią trochę podroczyć.

Dziewięciolatek tkwiący wewnątrz mnie – ten, którego bawiło rzucanie Alexandrze na twarz pajaków bez względu na to, jakie miało później konsekwencje – przejmuje nade mną władzę. To jedyne wytłumaczenie tego, co robię.

– To... przeszkadzałyby ci, gdybym zrobił tak? –
Odchrząkuję bardzo głośno, odrywając z gardła kawałek flegmy.

Delores odchyła głowę w tył, zamyka oczy, krzywi się i wyciąga przed siebie ręce.

– Nie rób tak.

Przełykam ślinę i droczę się:

– I z pewnością nie chciałybyś zobaczyć, jak robię przed tobą to, co zrobił John Bender.

John Bender z *Klubu winowajców*. Jeśli nie wiecie, o czym mówię, to obejrzyjcie, a zrozumiecie.

Wygląda na trochę spanikowaną.

– Nawet się, kurde, nie waż!

Uśmiecham się szeroko, po czym mocno odchylam głowę, otwieram usta i wypluwam w górę imponującą kulę śliny, która, po osiągnięciu określonej wysokości, zawisa na moment, a następnie spada w moje czekające na nią usta. Zanim mam szansę

powiedzieć „smaczne”, Dee podrywa się z krzykiem.

– Rany! Jakie to ohydne! – Podskakuje w miejscu, jakby miała mrówki w majtkach, wskazuje na mnie palcem i krzyczy: – Nie jesteś już łechtackowym chłoptasiem ani bogiem! Jesteś człowiekiem-charkiem i brzydzę się cię! Już nigdy cię nie pocałuję!

– Założysz się?

Śmieje się nerwowo i odsuwa.

– Nie... Trzymajcie się z dala ode mnie, ty i ten twój wstrętny język!

W mgnieniu oka zeskakuję z kanapy i dopadam ją, chwytając w tali. Dee stara się wykręcić, ale oboje lądujemy na podłodze, przetaczając się, piszcząc i się śmiejąc. Kiedy znajduję się na górze; siadam na niej okrakiem i przyszpilam jej ręce nad głową. Nie ma szans, by Dee mnie zrzuciła, ale to jej wcale nie powstrzymuje przed próbami.

I może to przez tarcie ciała o ciało, a może przez kupę radochy, jaką mam, a może też przez fantastyczne doznanie seksualne, jakie mieliśmy już w tej pozycji, w każdym razie staję się natychmiast na maksa nakręcony.

Mimo to ignoruję wacka. On się nigdzie w najbliższym czasie nie wybierze, a ja mam tutaj tortury do przeprowadzenia. Jak jakieś macki w tanim horrorze *science fiction*, wyciągam język i wolniutko zbliżam do twarzy Dee. Dziewczyna obraca głową na prawo i lewo i piszczy tak, że dzwoni mi w uszach.

I próbuje mnie ugryźć.

Zatem natychmiast przechodzę do ataku. Liżę jej policzek i czoło – pilnując, by zostawić mokry ślad, niczym ślimak zmutowany w wyniku radioaktywnego promieniowania. Jestem blisko jej zamkniętych oczu i mam zamiar przeciągnąć językiem aż do szyi, kiedy rozlega się donośne pukanie.

Zastanawiam się, czy to przypadkiem sąsiad, słysząc krzyki Dee, nie wezwał policji. Staczam się z niej. Dee wstaje, prychna z odrazą i ociera obślinioną intensywnie twarz, po czym grozi mi:

– Nakopię ci do dupy, Fisher, i bratków nasadzę. Na twoim

miejscu nie zamykałabym w nocy oczu.

Śmieję się.

Dee otwiera drzwi, nie zerkając przez judasza.

Na progu, ze spuszczoną głową i z pudłem od gitary w dłoni stoi Billy Warren. Patrzy na kuzynkę i pyta:

– Mógłbym u ciebie dzisiaj zostać?

Dziewczyna otwiera szerzej drzwi i wpuszcza go do środka.

– Tak, jasne. Co... Co się stało?

Billy odkłada gitarę do kąta. Jego oczy są wilgotne, jakby walczył ze łzami i przegrał.

– Kate i ja... My... Zerwałem z Kate.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Billy szczegółowo opisał Delores sytuację, a później nalegał, by pojechała sprawdzić co z Kate – brzmiało, jakby była kompletnie załamana.

Dee chwyta płaszcz i stojąc w drzwiach, patrzy na mnie, następnie ruchem głowy wskazuje kuzyna, przekazując mi bez słów, bym posiedział z nim, kiedy jej nie będzie.

Przytakuję. Obdarowuje mnie uśmiechem pełnym wdzięczności i wychodzi. Billy i ja zostajemy sami.

Czuję, że powinienem grać gospodarza, ale to mieszkanie jego kuzynki – oczywiście Billy czuje się tu komfortowo i wie, gdzie może znaleźć alkohol. Kiedy tylko drzwi wejściowe się zamykają, idzie do kuchni, z której wraca z butelką wódki, dwoma kieliszkami i dwoma piwami.

Siada na kanapie, ustawia wszystko na stole, po czym nalewa po kieliszku. Jeden przesuwam w moją stronę, a drugi natychmiast wychyla. Kiedy wypijam swój, Billy jest już po drugim.

Wypuszcza długi oddech, po czym gapi się na stół. Nie patrząc na mnie, mówi:

– Jesteś dobry dla mojej kuzynki. Przy tobie jest...

szczęśliwa. Dee ma pecha do facetów... zawsze miała. Zazwyczaj umawiała się z palantami, ale ty... ty wydajesz się w porządku.

Otwieram piwo.

– Lubię myśleć, że jestem. Ona też sprawia, że jestem szczęśliwy.

Kiwa głową, po czym w końcu na mnie patrzy.

– Jest warta... Do diabła, jest warta wszystkiego, przez co będziesz musiał przy niej przejść. Delores potrafi być wrzodem na tyłku, ale tylko dlatego, że tyle razy została skrzywdzona... zaufała złym ludziom... a teraz boi się znów popełnić błąd. Jednak... kocha... i to głęboko. Oddaje wszystko, co posiada. Jeśli pozwoli ci się zbliżyć, nigdy cię nie zawiedzie.

– Wiem, że jest warta wysiłku. – Śmieję się. – I wkładam sporo pracy, by pozwoliła mi się do siebie zbliżyć.

Billy bierze łyk piwa.

– Dobrze.

Podaje mi kolejny kieliszek, ale odmawiam, kręcąc głową, więc pije sam, po czym mówi:

– Wiem, że mnie nie znasz, koleś, ale mam nadzieję, że będziesz ze mną szczery. Dzieje się coś między Kate a tym całym Evansem?

Słowa na chwilę zawisają między nami, więc pytam ostrożnie:

– A Kate wspominała, że coś się między nimi dzieje?

Popija piwo i kręci głową.

– Nie, mam tylko takie przeczucie. Zawsze o nim wspominała, bo ją wkurzał albo jej pomagał, albo wpadł na coś cholernie genialnego.

W takich sytuacjach nie lubię kłamać. Rodzice wpajali mi, że tak jak będę traktował inne osoby, tak potem świat mi odpłaci i potraktuje mnie. Jednak Drew jest moim najlepszym przyjacielem. Zatem, mimo że Billy wygląda na spoko gościa, jeśli będę musiał kryć czyjś tyłek, z pewnością nie będzie to jego zad.

– Billy, Kate naprawdę nie wydaje się typem zdradzającej dziewczyny.

– Nie jest taka. Przynajmniej nigdy nie była.
Kiwam głową.

– A Drew... nie pieprzy lasek z biura. Taką ma życiową zasadę. Nigdy wcześniej jej nie złamał. Ani razu.

Billy opiera się o kanapę ukojony – jakby mu ulżyło, po czym mówi od niechcienia:

– To wszystko do dupy.
Zgadzam się z nim.

– Rozstania zawsze takie są.
Prycha.

– To moje pierwsze. Byliśmy z Kate razem od... zawsze. Odkąd mieliśmy po piętnaście lat. Była dla mnie pierwsza we wszystkim. Myślałem, że będzie też we wszystkim ostatnia. Moja jedyna.

Kiwam tylko głową, pozwalając mu się wygadać.

– Jednak przez ostatnie kilka lat... czułem się tak, jakbyśmy na siłę się siebie trzymali, wiesz? Nie sądzę, bym kiedykolwiek przestał ją kochać. Ale... to już nie to samo. To nie wystarcza. Nie... już nie... pasujemy do siebie.

Mówię mu ze współczuciem:

– To się często zdarza. Ludzie się zmieniają.
Billy też przytakuje.

– No tak. – Bierze kolejny łyk piwa. – Mimo wszystko i tak jest do dupy.

– Będzie lepiej.

Przez kilka minut siedzimy w ciszy, bo czas naszej „pogadanki od serca” dobiegł końca. Biorę pilota od dekodera i skaczę po filmach z wypożyczalni.

– Chcesz obejrzeć *Predatora*?

Billy wlewa w siebie następny kieliszek.

– Jasne. Nigdy go nie widziałem.

Uśmiecham się.

– Zmieni twoje życie.

Delores wraca kilka godzin przez wschodem słońca. Drzemie na wysiedzianym, wygodnym fotelu, Billy dawno już zasnął na kanapie.

Pusta butelka po wódce nadal stoi na ławie – spełniła swój cel.

Dee skopuje buty i wzdycha. Wtedy mnie zauważa i jest zdziwiona.

– Nadal tu jesteś?

– A nie powinienem tu być?

– Nie, nie. Wszystko w porządku.

Nakrywa kuzyna kocem, po czym z czułością, niczym matka chore dziecko, gładzi go po włosach. Po chwili mija mnie, idąc do sypialni.

Wstaję i spieszę za nią.

– Jak się czuje Kate?

Delores zdejmuje ubranie, które, odkąd wybraliśmy się na przyjęcie, nadal ma na sobie – rzuca je niedbale na podłogę. Stoi przede mną w maleńkich centkowanych majteczkach i pasującym do nich wzorem biustonoszu bez ramiączek.

– Kate się rozsypała. Cierpi... Podczas kłótni Billy powiedział straszne rzeczy. Okropne gównu. A ona czuje się winna. Billy bardzo ją wspierał, gdy studiowała. Teraz nienawidzi sama siebie, ponieważ nie będzie w stanie się zrewanżować.

Stoi do mnie plecami, gdy rozpina biustonosz, obracając się dopiero po nałożeniu przez głowę czerwonego podkoszulka.

– Dzięki, że z nim zostałeś, Matthew.

– Nie ma sprawy.

Wzdycha, ale jej ciało pozostaje spięte.

– Jestem okropnie zmęczona.

Zaczynam rozpinać koszulę, by dołączyć do niej w łóżku. Nie chcę jej bzykać, chociaż przy ilości alkoholu, jaką wlał w

siebie jej kuzyn, nie sędzę, by obudził go cały pokój pieprzających się naraz ludzi. Jednak nie spodziewam się, by Dee zgodziła się na seks.

– Możesz już iść.

Moje palce zastygają nieruchomo na guzikach.

– Co?

– Powiedziałam: dziękuję, jestem zmęczona, możesz już iść.

– Jej spojrzenie jest puste, twarz spięta, wygląda jak manekin na sklepowej wystawie.

Podchodzę do niej, starając się zmienić jej nastawienie.

– Dee, wiem, że się martwisz...

– A może nie chcę, żebyś tu teraz był, Matthew! – atakuje mnie. – Może chciałabym zostać sama.

I tak – na wypadek gdybyście się zastanawiały – to mam minę pod tytułem: „jestem wkurzony”. Zęby zaciśnięte, usta ułożone w linię, oczy błyszczące adrenaliną. Jestem wściekły z powodu jej słów, z powodu jej postawy, jej pieprzonego uporów, by na mnie nie patrzeć, i naszego związku, nad którym wiszą czarne chmury ze względu na jej przeszłość.

– Nie chcesz zostać sama, tylko cholernie się boisz. Widzisz Kate i swojego kuzyna i nie chcesz się czuć jak oni...

Powoli klaszcze w dłonie. To sarkastyczny gest.

– Doskonała dedukcja, Watsonie. Zapomnij o chippendalesach, jeśli w finansach ci się nie powiedzie, śmiało możesz zostać terapeutą.

Przeczesuję włosy, starając się rozładować frustrację, która sprawia, że mam ochotę przywalić w ścianę sypialni.

– To odpychanie mnie co chwilę zaczyna być cholernie nudne, Delores.

– Cóż, drzwi są tam. – Wskazuje na nie. – Dlaczego nie znajdziesz sobie czegoś nowego, skoro tak bardzo się nudzisz?

Jestem wściekły, ale mówię cicho:

– Dobry pomysł. Tak właśnie zrobię. – Odwracam się i wychodzę z jej pieprzonej sypialni.

Przechodzę przez salon, podchodzę do drzwi, ale zatrzymuję

się z ręką na kłamce. To dokładnie to, czego ode mnie oczekuje. Żebym się poddał. Żebym z niej zrezygnował.

Żebym zrezygnował z nas.

Dee woli uderzyć pierwsza, a potem się poddać, niż zaryzykować zebranie cięgów później.

Po prostu to wiem. Tak samo jak wiem, że ostatnią rzeczą, której naprawdę chce, to żebym sobie poszedł.

Zostawił ją samą.

Puszczam kłamkę i wracam do sypialni. Siedzi prosto na skraju łóżka, tyłem do mnie.

– Nie wyjdę. Chcesz wrzeszczeć? Proszę bardzo. Chcesz mnie uderzyć? Jakoś to zniosę. Możemy też w ogóle nie rozmawiać. Ale... i tak się nigdzie nie wybieram.

Siadam na łóżku i zdejmuję buty, po czym po kolei resztę ubrań.

Dee wślizguje się pod kołdrę, wyłącza lampę, jednak pokoju nie spowija całkowita ciemność. Przez okno wpada z ulicy wystarczająco dużo światła, bym widział zarys sylwetki Dee – leży na plecach i gapi się w sufit.

Nadal w bokserkach, wchodzę pod kołdrę i kładę się obok niej. Gdy tylko kładę głowę na poduszce, Dee się przysuwa, obraca na bok i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Cieszę się, że nie wyszedłeś.

Obejmuję ją, tuląc do siebie, przywiera policzkiem do mojej piersi, kładzie dłoń na moim brzuchu i splata nogi z moimi.

Delores szepcze:

– Co mam jutro zrobić? To Święto Dziękczynienia. Mieliśmy ten dzień spędzić razem: ja, Kate i Billy. Mieliśmy iść na steki.

Ściągam brwi.

– Steki?

Czuję, że wzrusza ramionami.

– Wszyscy jedzą indyki. Nie cierpię robić tego, co wszyscy.

Mimowolnie się uśmiecham.

– Nie mogę między nimi wybierać – ciągnie dalej. – I tak będzie ciężko, ale nie chcę, by któreś poczuło się samotne. – Unosi

głowę i patrzy mi w oczy. – Gdyby Steven i Alexandra się rozstali, które z nich byś wybrał, by spędzić taki dzień?

Delikatnie gładzę jej plecy i odpowiadam w najbardziej bezużyteczny sposób:

– Nie wiem.

Znów układa się na mojej piersi. A ja dodaję:

– Nie musisz wybierać. Możesz ich równo olać i pójść ze mną do rodziców Drew.

Prycha.

– Nie, tego nie mogę zrobić.

Właściwie nie oczekiwałem, że to zrobi.

Proponuję coś innego:

– Twój kuzyn prześpi pewnie pół dnia. A kiedy się obudzi, gwarantuję, że nie będzie chciał jeść steka. Zostaw Billy’emu kartkę, spotkaj się z Kate na brunchu, spędź z nią przedpołudnie, a potem zjedz z Billym kolację.

– Ale w ten sposób oni nadal będą sami, przynajmniej przez jakąś część dnia.

– Są dorośli, Dee. Poradzą sobie. A kto wie, może jutro wszystko sobie poukładają.

– Nie sądzę – przyznaje cicho. – Pewnie byłoby lepiej, gdyby do siebie nie wrócili.

– Mniej więcej to samo stwierdził twój kuzyn.

Lekko całuje mnie w pierś, zaledwie cmoka.

– To takie... smutne. To koniec pewnej ery.

Ściskam ją. Dee znów unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Matthew, te ostatnie tygodnie razem... ja... – przerywa i oblizuje usta. – Ja... Naprawdę się cieszę, że nie wyszedłeś.

– Ja też.

Po kilku minutach jej oddech robi się równy i głęboki.

Wydaje mi się, że zasnęła, ale ona mówi cicho:

– Proszę... tylko mnie nie skrzywdź... dobrze?

Przesuwam dłoń na jej głowę i przyciskam do swojej piersi.

– Nigdy, Delores. Przyrzekam.

To ostatnie słowa, jakie wypowiadamy nim oboje zaśniemy.

Wczesnym rankiem Dee budzi się na tyle wcześnie, by obdarować mnie buziakiem na pożegnanie. Przechodzę obok Billy'ego, który nadal chrapie w salonie, i jadę do domu wziąć prysznic. Następnie udaję się na wieś do domu rodziców Drew, by świętować z rodziną.

Wszyscy goście już są – John i Anna, Steven i Alexandra, George, moi rodzice. Ściskam ręce lub daję się porwać w objęcia, witając się z zebranymi w salonie z pięknym widokiem na podwórze. Widzę przez okno Drew i Mackenzie huśtających się na tej samej huśtawce, na której my spędzaliśmy wiele czasu, gdy całe wieki temu byliśmy dziećmi.

Mimo że wydają się pogrążeni w poważnej rozmowie, wchodzę tylną furtką do ogrodu, by do nich dołączyć. Drew daje znać małej, że przyszedłem, więc Mackenzie zeskakuje z huśtawki, biegnie do mnie i wpada w moje otwarte ramiona, jakby nie widziała mnie przez wiele miesięcy. Unoszę ją i tulę mocno, a małe rączki zaciskają się wokół mojej szyi.

Odstawiam ją na ziemię i razem podchodzimy do Drew.

– Cześć, stary – witam go.

– Co tam?

– Wczorajszego wieczoru wcześnie się ulotniłeś? – pytam. – Nie wróciłeś na imprezę.

Wzrusza ramionami.

– Nie miałem do tego głowy. Poszedłem na siłownię, a potem do łóżka.

Aha. Takie zachowanie jest dla Drew nietypowe, więc zastanawiam się, czy ma to coś wspólnego z jego wkurzeniem na przyjęciu z powodu Kate i Billy'ego.

– A ty imprezowałeś z tą Delores? – pyta.

Przytakuję. Badam też grunt.

– Z nią, Kate i z Billym.

Kręci głową.

– Ten koleś lubi lizać dupę.

Podchodzi Mackenzie i wyciąga w naszą stronę słoik od brzydkich słów – wynalazek Alexandry – byśmy się nie wyrażali wulgarnie przy jej dziecku. To moja zmora, a zarazem cholerna, histeryczna przesada.

– Nie jest taki zły.

Drew mówi:

– Idioci mnie wkurwiają. – I traci kolejnego dolara.

Wydaje mi się, że robi to celowo – przeklina bardziej, niż gdyby słoik w ogóle nie istniał. To coś w rodzaju przekory, by sprzeciwić się systemowi i pokazać siostrze, że nie da się go kontrolować.

Pewnie zastanawiacie się, dlaczego nie mówię mu o rozstaniu Kate i Billy’ego. Odpowiedź jest prosta: faceci to nie pieprzone plotkary. Nie gadamy o takich sprawach – o problemach sercowych innych ludzi. Ledwie rozmawiamy o swoich problemach sercowych. Tak już jest.

Do tego Drew rzuciłby się na Kate jak szczerbaty na suchary, gdyby wiedział, że została sama.

Każdy wie, że porzucone laski to nisko zawieszony owoc. Myślę, że to dałoby mu nieuczciwą przewagę w ich małej wojnie płci. Taką, której nie potrzebuje.

Wreszcie – ludzie zrywają ze sobą stale tylko po to, by następnego dnia do siebie wrócić. Bez względu na to, co powiedziała Dee, Billy wyglądał na bardzo przybitego z powodu rozstania z Kate. Mam wrażenie, że jeszcze raz spróbuje ją zdobyć, nim gra skończy się na dobre.

Nie ma sensu robić Drew nadziei.

– A więc, co jest między tobą a Delores? – pyta.

Uśmiecham się i mówię wprost:

– Spotykamy się. Jest fajna.

– Zakładam, że ją zaliczyłeś, co?

Marszczę brwi, bo wiem, że on nie ma nic złego na myśli, ale przecież Dee nie jest jakąś tam przypadkową laską. Kiedy tak się o niej wyraża, odczuwam to jako brak szacunku. Zatem mu wyjaśniam:

– To nie tak, Drew.

Jest zdezorientowany.

– A jak, Matthew? Przez dwa tygodnie nigdzie nie wychodziłeś. Potrafię zrozumieć, że byłeś cipką siedzącą pod pantoflem, ale jeśli nie, to o co może chodzić?

Czekam, aż Mackenzie podsunie mu swój słoik od brzydkich słów, ale tego nie robi. Pewnie nie usłyszała.

Następnie staram się wyjaśnić to Drew, by zrozumiał, ale ponieważ nigdy nie był w nikim zakochany prócz samego siebie, naprawdę nie wiem, czy to pojmie.

– Ona jest... inna. Trudno to wyjaśnić. Rozmawiamy, wiesz? I tak jakoś zawsze o niej myślę. Już w chwili, gdy się z nią żegnam, nie mogę się doczekać, kiedy znów ją zobaczę. Ona po prostu mnie... fascynuje. Chciałbym, żebyś rozumiał, o co mi chodzi.

Ostrzega mnie:

– Stąpasz po cienkim lodzie, stary. Widzisz, przez co przechodzi Steven. Ta ścieżka prowadzi na ciemną stronę. Zawsze mówiliśmy, że noga żadnego z nas nigdy tam nie postanie. Jesteś tego pewien?

Nadal się uśmiecham i głosem Dartha Vadera mówię:

– Nie znasz potęgi ciemnej strony mocy.

Tę świąteczną kolację zdecydowanie należy wpisać do księgi rekordów. Albo do albumu porażek. Gdybym miał przy sobie kamerę, mógłbym udokumentować całą tę zabawną, a

jednocześnie przerażającą masakrę. Byłem głupi, sądząc, że Mackenzie nie usłyszała, jak Drew nazwał mnie „cipką siedzącą pod pantoflem”. Słyszała wszystko doskonale. Nie podsunęła nam słoika, ponieważ nie zrozumiała, że to wyrażenie jest „brzydkie”.

A po tym, jak powtórzyła je przy stole?

Już wie.

Przy okazji rozpętało się piekło.

Choć nie chcę, znów się z tego śmieję. To, jak zapytała Stevena: „Co to jest »cipka pod pantoflem«, tato?”, na zawsze pozostanie w moim umyśle jako najzabawniejsza pieprzona rzecz na świecie, którą kiedykolwiek słyszałem. Byłem w takim szoku, że parszając, wyplułem oliwkę, którą akurat miałem w ustach, i nieomal nie oślepiłem Stevena, który dostał nią prosto w oko. Ojciec Drew praktycznie zadławił się na śmierć indykiem, a moja matka wylała kieliszek wina – zostawiając na białym, koronkowym obrusie Anny trwałą plamę.

Było fajnie.

Alexandra słusznie się wkurzyła. Oczywiście swój gniew skierowała prosto na mnie, prawdopodobnie dlatego, że uznałem, iż to cholernie zabawne. Jednak udało mi się zwalić winę na Drew, więc podczas całej drogi powrotnej do domu śmiałem się z pytania Mackenzie i całej apokalipsy, którą nim wywołała.

Załowałem, że nie było ze mną Delores, by mogła to zobaczyć. A mówiąc o Dee, przed powrotem do miasta, zatrzymuję się, by zatankować i zadzwonić do niej, żeby się dowiedzieć, jak minął jej dzień.

– Nie tak źle, jak się spodziewałam – mówi. – A tak w ogóle – mogłabym dzisiaj zostać u ciebie na noc? Mój kuzyn przelewa uczucia w muzykę i, choć uwielbiam słuchać, jak śpiewa, jeśli usłyszę jeszcze jedną pieprzoną piosenkę o jego złamanym sercu, zrobię mu coś takiego, przy czym nasze zatrucie pokarmowe będzie wyglądało jak czkawka.

W tym właśnie momencie moje życie stało się o wiele lepsze. Wiem, że gdy zaczęliśmy ze sobą kręcić, Dee mówiła, że nie chce się wiązać. I wiem też, że zdarzają jej się chwile niepewności – no

ale spójrzcie na nas teraz. Liczy na mnie, pyta, czy może u mnie zostać. To fundamentalne pytanie. Znaczy, że chce tego samego co ja, że jesteśmy po tej samej stronie barykady, że chce w to inwestować – interesuje ją przyszłość... ze mną.

Znów się śmieję do telefonu.

– Pewnie. Będę u siebie za jakieś pół godziny. Wpadnij, kiedy chcesz, kochanie.

„Najciemniej jest zawsze tuż przed świtem”. To znane powiedzenie. Może mniej popularne, ale równie prawdziwe jest to: „Pycha poprzedza upadek”.

Pamiętacie, kiedy jakiś czas temu mówiłem wam, że kobiety powinny przestać grać ofiary? Przestać upatrywać w zachowaniu faceta czegoś więcej, niż miał na myśli, i po prostu zaakceptować to, co im mówi? Byłem tak zapatrzony w Dee, tak chciałem zabrać to, co mieliśmy, i uciec na koniec świata, że zignorowałem swoją własną radę.

Znacie mit o Ikarze?

Zapewne nie spodziewacie się lekcji z mitologii greckiej, ale pozwólcie mi na niewielkie wyjaśnienie – to ważne. Ikar był synem rzemieślnika. Ojciec zrobił mu z wosku i piór parę skrzydeł, ale przed startem ostrzegł go, by nie zbaczał z wyznaczonego kursu. Aby nie leciał zbyt wysoko. Ikar przytaknął.

Jednak gdy wzbił się już w powietrze, był tak pochłonięty tym, jak niesamowicie się czuje, podziwiając piękno i ciepło słońca, że zupełnie zapomniał o ostrzeżeniu. Zignorował znaki, które miał przed oczyma, ponieważ dobrze wiedział, dokąd zmierza, i czuł, że ma wszystko pod kontrolą.

Pewnie już wiecie, co się dalej stało. Tak, Ikar wzleciał zbyt wysoko. Jego skrzydła się rozpadły i runął na ziemię.

Niestety... wiem coś na ten temat.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Biblia mówi, że na wszystko jest czas. Istnieje czas pokoju i czas wojny, czas siewów i czas zbiorów... czas miłości... i czas, by powiedzieć dziewczynie, że się ją kocha.

Właściwie tak nie mówi. A powinna, bo wielu biednych gnojków wyznaje to kobiecie w niewłaściwym czasie.

Na przykład po seksie. Źle. To tylko proszenie się o kłopoty.

Albo podczas kłótni. Jeszcze gorzej. Istnieje powód, dlaczego do dzisiaj piosenka Doorsów *Love Her Madly* nadal jest popularna. Jej słowa: „Nie kochaj jej, kiedy wychodzi przez drzwi” są ponadczasowe. Mężczyźni nie lubią tracić. Nie lubią przegrywać zakładów, pozbywać się ulubionych podkoszulków czy pozwalać odejść kobiecie. Kiedy próbujemy zapobiec jakiejś stracie, możemy gadać głupoty – rzeczy, których tak naprawdę nie myślimy.

Jednak dla mnie dzisiejszy wieczór jest idealny, by przenieść nasz związek na kolejny etap. Dorobiłem dla niej klucz do mieszkania i kiedy włożę go w jej dłoń, mam zamiar wyznać, że się w niej zakochałem.

Nie jesteście zaskoczone, co? Jezu, pewnie spodziewałyście

się, że to nastąpi.

Ostatnio dużo o tym myślałem. Stało się to stopniowo, ale to przecież najlepszy sposób. Przez miesiąc Dee z dziewczyny, którą chciałem zaliczyć, stała się kimś, z kim chcę spędzać każdą chwilę, dziewczyną, którą naprawdę lubię... wreszcie kimś, bez kogo nie chcę żyć.

Cały czas o niej myślę, pragnę jej, tęsknię za nią, kiedy nie jesteśmy razem, bez względu na to, ile czasu spędziliśmy razem. Jest zabawna, piękna, interesująca... i oczywiście, że jest upierdliwa, ale – jak mówiłem wam na samym początku – kocham ją za jej dziwactwa, nie pomimo nich.

Ostatnie półtora tygodnia było niesamowite. Billy nadal u niej mieszkał, więc oprócz chwil, kiedy wpadała sprawdzić, co z nim, zostawała u mnie. Jednak chcę czegoś więcej. Podczas ostatnich kilku dni było wiele chwil, w których mogłem rzucić bombę, ale chciałem, by ten moment był niezapomniany. Wyjątkowy. Taki, o którym z dumą opowie Kate albo – pewnego dnia – naszym dzieciom. Laski uwielbiają takie dyrdymały.

Dzisiaj jeszcze z nią nie rozmawiałem. Cały dzień spędziłem poza biurem na spotkaniach z klientami. Jednak Dee ma przyjść do mnie wieczorem, a ja mam już wszystko zaplanowane. Chcecie posłuchać?

Zaczniemy od spaceru w New Jersey brzegiem rzeki. Kiedy byłem mały, rodzice zawsze mnie tam zabierali. Wprawdzie jest grudzień, ale większość atrakcji na promenadzie jest czynna cały rok. Magia tego miejsca jest nie do opisanania – ma aurę zwykłego dnia, a jednocześnie nostalgiczne piękno. Będę trzymał Delores za rękę, wydam ze trzy dychy, by ustrzelić dla niej pluszaka wartego ze dwa dolce w jednej z tych gier, gdzie piłką trzeba strącić piramidę puszek. Będziemy jeździć samochodzikami, a może kolejką górską, i podzielimy się pysznymi, choć jakże niezdrowymi faworkami.

Zdejmujemy buty i bosy pójdziemy plażą, na tyle blisko wody, byśmy mogli oglądać fale w świetle księżyca, nie zamaczając nóg. Będzie zimno, więc Dee się do mnie przytuli, a ja obejmę ją, by ją

rozgrzać. I wtedy, przy szumie fal w oddali, powiem jej to.

To, że zmieniła moje życie. To, że chcę jego resztę dzielić z nią. To, że nic nie jest takie, jak jeszcze kilka tygodni temu, ponieważ dzięki niej jest o wiele lepsze. Nie sędzę, by wpadła w panikę, chociaż to możliwe. Jeśli tak się stanie, powiem jej, że nie musi obiecywać niczego w zamian. Jestem cierpliwym facetem. Mogę poczekać.

A potem będziemy się kochać. I będzie cudownie. Seks na plaży nie jest tak rewelacyjny jak mogłoby się zdawać. Piasek nie działa korzystnie na genitalia. Jednak... jeśli Dee będzie chciała, jestem pewien jak cholera, że nie będę jej zniechęcał.

Kiedy słyszę dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, poprawiam włosy przed lustrem w łazience. Wszystko jest jak trzeba. Wchodzę do salonu. Uśmiecham się, aż dostrzegam minę Dee.

Jest wściekła. Zaciska zęby, oddycha szybko, aż poruszają się jej nozdrza. Słowa niczym grad kul wystrzeliwują z jej ust. Wchodzę w sam środek ich rażenia.

– Ten twój kumpel to kompletny dupek! Masz mi powiedzieć, gdzie go mogę znaleźć.

– Który kumpel?

– Drew „Odetnę Mu Kutasa I Go Nim Nakarmię” Evans.

Parskam śmiechem, choć nie powinienem.

– Spokojnie, Loreno Bobbitt[7]. Uspokój się.

„Uspokój się”? Co ja sobie, do diabła, myślałem? Te słowa są jak dolanie oliwy do ognia – tylko rozjuszają. To drugi z najskuteczniejszych sposobów, by jeszcze bardziej zdenerwować kobietę, gdy jest wkurzona. Oczywiście pierwszym jest zapytanie, czy ma okres.

– „Uspokój się”? Mam się uspokoić?! – wrzeszczy Dee.
– Co, do cholery, jest z tobą nie tak?
– To jest ze mną nie tak, ty niewrażliwy skurczybyku, że właśnie wyszłam od Kate. Jest wrakiem, jest kompletnie rozbita, bo twój kumpel Drew pograł sobie na niej jak na skrzypcach, po czym potraktował ją jak dziwkę, której nawet nie trudził się zapłacić.

Wiedziałem, że Drew leci na Kate, lecz mimo to nie udaje mi się ukryć zdziwienia, gdy pytam:

– Drew i Kate się bzykali?

Dee krzyżuje ręce na piersiach.

– A pewnie. Był taki miły i czuły, odkąd rozstała się z Billym. Sprawił, że uwierzyła, iż naprawdę mu zależy. Spędziła u niego weekend. A następnego ranka, gdy poszli do pracy, powiedział jej mniej więcej, że jest kiepska w łóżku, i że nie warto tego powtarzać.

Przyciskam dłoń do czoła, starając się przetworzyć informacje, które słyszę – ale nie mają żadnego sensu. Drew nie zabiera do siebie kobiet – żadnych. Nie posuwa dwa razy tej samej panienki... przynajmniej jeśli pamięta, że już ją miał. Ale żeby spędził cały weekend z dziewczyną?

Nie ma mowy.

– Jesteś pewna, że Kate mówiła o Drew? – pytam.

– Nazwał ją pieprzonym „projekcikiem”, Matthew! Takim, z którym „już skończył”! Już ja mu dopiero zrobię projekcik z gęby. Kate jest najlepszą ze znanych mi osób. Przywdziewa zbroję twardzielki, ale tak naprawdę w środku jest delikatna. Krucha. Nie musiał jej tak traktować.

Gniew Dee jest podszyty bólem. Cierpi, ponieważ jej przyjaciółka cierpi. Podchodzę, by ją ukoić, pocieszyć, ale się cofa.

Unoszę dłonie w geście poddania i staram się przemówić jej do rozsądku.

– Drew nie jest aż takim dupkiem, Dee. Szanuje kobiety... na swój sposób. Lubi się zabawić, ale nie chce nikogo ranić. Nie poniewiera kobiet, by czuły się źle. Celowo nie skrzywdziłby

nikogo... Jezu, a zwłaszcza nie Kate.

– Ale to zrobił!

Kręcę głową.

– Kate musiała go źle zrozumieć.

Przez chwilę Dee po prostu na mnie patrzy. Taksuje mnie spojrzeniem z góry na dół, jakby widziała mnie po raz pierwszy. Po chwili jej mina zmienia się, zamiast furii na jej twarzy maluje się niedowierzanie. A jej głos staje się ostrym szeptem:

– Ty go bronisz?

– Jest moim najlepszym przyjacielem, oczywiście, że go bronię!

Unosi gwałtownie podbródek, jakby ktoś ją w niego uderzył, i syczy przez zęby:

– To ty też możesz się pieprzyć!

– Słucham?

– Jeśli uważasz, że nie ma nic złego w tym, co zrobił, nie jesteś osobą, za jaką cię uważałam. Nie jesteś nawet blisko tego wyobrażenia.

Zaczynam krzyczeć:

– Mówisz w tej chwili poważnie?!

– Tak! Jestem śmiertelnie poważną idiotką. I pomyśleć, że pozwoliłam sobie wierzyć... Nie powinnam pozwolić, by sprawy zaszły aż tak daleko. Koniec z nami, Matthew. Nie przyłaż do mnie i nie dzwoń. Ty i ten twój przyjaciel dupek macie się od nas odwalić raz na zawsze!

Jej słowa uderzają we mnie jak cios młotem w brzuch. Są bolesne. Dotkliwe. I dość wkurwiające. Dee nadal coś wrzeszczy, ale już jej nie słucham. Wszystko, o czym mogę myśleć, to jaki byłem głupi.

I ślepy.

Znowu.

To niemal śmieszne – w przygnębiający, ironiczny sposób. Dee mówiła mi – wiele razy – że nie potrafi być w związku, że jej poprzednie zawsze kończyły się tragicznie. Ale nie słuchałem. Słyszałem, co chciałem słyszeć, i wierzyłem, że jestem w stanie ją

zmienić. W to, że jeśli będę wystarczająco czarujący, szarmancki, ona dostrzeże – podobnie jak ja to widziałem – jak dobraną tworzymy parę.

Pieprzony kretyn.

Naprawdę Dee nie różni się od Rosaline. Może nie widziałem lampek alarmowych z tego samego powodu – jednak były, a ja je przeoczyłem.

– Kurwa mać! – Kopię ławę, ale nie udaje mi się jej rozwalić, więc kopię ponownie, aż w końcu pęka. Nogi się rozjeżdżają, a szklany blat ląduje na podłodze, co powstrzymuje tyradę Dee.

Odsuwa się dwa kroki w tył, wygląda na przestraszoną – jakby bała się, że przegięła. A ja nienawidzę siebie za to, że wygląda tak przeze mnie. Jednak jestem zbyt wkurwiony i zbyt rozczarowany nią, by przestać. Zamiast tego wyrzucam z siebie:

– Mówisz, że Kate jest twarda na zewnątrz ale delikatna w środku? A może spojrzysz w pieprzone lustro, Dee? Sama jesteś przerażona, jak jakaś mała dziewczynka. Wolisz być sama, wmawiając sobie, że to twój wybór, niż zaryzykować coś, co może być lepsze. Coś, co może być wspaniałe. Mam dość tańczenia dla ciebie na rżęsach! Spędziłem tygodnie, stąpając po cholernie kruchym lodzie, starając się ciebie nie spłoszyć! I gdzie mnie to zaprowadziło? Donikąd! Myślisz, że to ty kończysz ze mną? Nie, to ja kończę z tobą! To nie jest tego warte!

Obejmuje się ramionami, jakby próbowała się nie rozpaść. I już nie wygląda na wściekłą. Wygląda, jakby była... smutna.

Biorę głęboki oddech i przeczesuję dłonią włosy. I śmieję się sam z siebie, bo jestem idiotą. Żalonym kretynem.

– Miałem wszystko zaplanowane. Chciałem zabrać cię na promenadę i wygrać dla ciebie misia. Chciałem ci powiedzieć, że jesteś najbardziej niesamowitą, piękną, wspaniałą kobietą, jaką w życiu spotkałem. I chciałem ci wyznać, że się całkowicie w tobie zakochałem. A teraz... teraz nie jestem w stanie tego powiedzieć. – Kręcę głową. – Bo ty tylko czekasz... szukasz powodu... Nie można kochać kogoś, kto tylko szuka możliwości, by uciec.

Mówi cichym, miękkim głosem:

– Mówiłam ci... mówiłam, że nie jestem w tym dobra.
Mój głos jest ostry:
– Tak, cóż, chyba w końcu ci uwierzyłem. – Patrzę w jej
miodowe oczy. Oczy, które zawsze tak wiele mówiły, nawet jeśli
jej usta milczały. Odwracam się do niej plecami. – Po prostu
wyjdź. Wyjdź, Dee, przecież od początku tego chciałaś.
Słyszę jej oddech. Czeka. Po czym słyszę kroki.
Zatrzymuje się przy drzwiach i przez jedną wspaniałą, a
jednocześnie okropną chwilę myślę, że zmieniła zdanie.
Aż szepcze:
– Żegnaj, Matthew.
Nie odpowiadam, nie odwracam się, póki nie słyszę szczerku
zamykanych drzwi.

[7] Lorena Bobbitt obcięła penisa śpiącemu mężowi, po
czym wybrała się na przejażdżkę. Z okna samochodu wyrzuciła
obcięty członek. Tłumaczyła później w sądzie, że przez lata była
obiektem przemocy werbalnej i cielesnej oraz gwałtów.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Kurwa!

Po wyjściu Dee pół godziny spędzam na przeklinaniu, kopaniu i wywracaniu rzeczy w moim mieszkaniu, bo jestem zły na cały świat.

– Ja pierdolę!

Jestem zły na siebie, że dopuściłem, by stało się to, co się stało, ponieważ straciłem cierpliwość i dałem się porwać uczuciom, ale przede wszystkim na to, że wyżyłem się na Dee. Moja żarliwa samokrytyka zupełnie nie ma sensu – nawet dla mnie.

Jestem wściekły na Delores – nie dlatego, że mi nie ufa, nawet nie dlatego, że się nie stara. Nie dlatego, że sądzę, iż to, co było między nami, jest warte ryzyka. Tylko dlatego, że zaryzykowałem, ale robiłem wszystko, co w mojej mocy, by pokazać jej, że jest inaczej.

I jestem bardziej niż wkurzony na Drew – chociaż jeszcze nie wiem za co. Być może potraktował Kate tak, jak mówiła Dee. A jeśli to zrobił, zachował się jak kompletny dupek. Taki, który bezpodstawnie na mnie narzekał. Wkurza mnie to, że w ogóle

przeleciał Kate – że złamał swoją ceną, pieprzoną, złotą zasadę, którą w jakimś celu ustanowił. Z konkretnego powodu. Ponieważ – niczym działanie zamachowca samobójcy – jego zachowanie miało bolesne konsekwencje dla wszystkich wokół.

Ale przede wszystkim jestem wkurwiony, że nie wziął do ręki pieprzonego telefonu, żeby powiedzieć mi, co się, u diabła, stało.

– Cholera jasna!

Faceci nie są zbyt rozmowni. Rozmowa telefoniczna jest dla nas koniecznością – żeby się umówić lub pochwalić najnowszymi wynikami w baseballu. Jednak to okazja, kiedy naprawdę muszę z nim pogadać – a nie wiem, gdzie przepadł. Dzwonię do Erin, sekretarki Drew, która nadal jest w biurze. Mówi mi, że popołudniu źle się poczuł i poszedł do domu – prawdopodobnie ma gripę.

Zajebicie.

Pieprzyć to. Odkładam telefon, chwytam klucze i jadę do jego mieszkania – by wyciągnąć z niego całą historię.

Jednak gdy stoję na jego progu, nie otwiera.

Dobijam się już chyba trzeci – albo piętnasty – raz.

– Drew! Otwieraj te pieprzone drzwi! Co się, u licha, dzisiaj stało? Drew!

I nic. Przykładam ucho do drzwi i nasłuchuję oznak życia wewnątrz, ale odpowiada mi cisza. Nie słyszę skrzypienia podłogi ani ugięcia się sprężyny w kanapie. Jest spore prawdopodobieństwo, że nie ma go w domu. Co oznacza, że mam pecha.

Dysząc ciężko, wychodzę z budynku. Wskakuję na motocykl i jadę przed siebie – szybko i ostro. Pewnie nie jest to najlepszy pomysł w tej chwili, ale i tak to robię. Wyjeżdżam tunelem za rogatki, gdzie na szczęście ruch jest niewielki.

Dopiero za miastem się rozpędzam. Wieje tak zimny i przenikliwy wiatr, że drętwieje mi twarz. Ale to dobrze. Lepiej nic nie czuć, niż mieć poczucie straty. Tego, co mieliśmy z Dee – tego, co mogliśmy mieć.

Jeżdżę wiele godzin. Staram się pogodzić z rozstaniem. Staram się zapomnieć dzisiejszy dzień... i cały poprzedzający go miesiąc.

Parkuję rumaka w garażu i zeskakuję z niego – nadal przemarznięty na kość. Nie sądziłem, że będę miał nadzieję na to, że Delores będzie tu na mnie czekała. Na to, że zda sobie sprawę, jak wielki błąd popełniła, że zjawi się u mnie, by błagać o przebaczenie.

Zwłaszcza nie liczyłem na to błaganie.

Jednak zdaję sobie sprawę, że dokładnie na to liczę... kiedy stoję pod własnymi drzwiami, a jej nie ma.

Rozczarowanie jest miażdżące.

Nadzieja jest zawiedziona jeszcze bardziej, gdy przewijam nieodebrane połączenia i żadne z nich nie jest od Dee.

Jednak nie chcę do niej dzwonić.

Jestem sfrustrowany i tęsknię za nią, ale nie będę dzwonił. Nie będę za nią biegał. Nie tym razem. Nigdy więcej, jeśli o to chodzi.

Drew też nie oddzwonił. Poczekam, żeby jutro w pracy z nim porozmawiać i wyciągnąć od niego całą prawdę... ale głównie na to, bym mógł mu naklepać po ryju. To mi poprawi humor.

Nie martwcie się – nie uszkodzę go za bardzo. Nawet jeśli nie boksuje tak często jak ja – nie jest mięczakiem. Potrafi o siebie zadbać. I w przeciwieństwie do związku z Delores nasza przyjaźń przetrwa. Kilka ciosów wymienionych między kumplami to nic takiego.

Nie mam apetytu, więc daruję sobie kolację. Biorę prysznic i wskakuję – nagi i mokry – do łóżka. Jednak, gdy moja twarz trafia na poduszkę, czuję zapach Dee. Woń jej skóry, jej

włosów – słodką i pikantną, jabłka i cynamonu.

To sprawia, że kłuje mnie w piersi.

Zamiast podnieść tyłek i przenieść się na kanapę, jak zapewne powinienem zrobić, przyciskam do siebie poduszkę i ciaśniej owijam się kołdrą – otaczając się wspomnieniem po Dee – aż zasypiam.

Raczej to żałosne, prawda?

Pewnie, też tak uważam.

We wtorkowy poranek wlokę tyłek do pracy – jestem w złym humorze, wszystko mam w nieładzie i czuję się jak gówno – mimo że spałem jak zabity. Na miejscu dowiaduję się o *show*, jakie w holu Billy odwalił dla Kate, zastanawiam się więc, czy do siebie wrócili.

Jeśli chodzi o wielkie gesty, nie dostaniecie niczego ponad publicznie wykonaną serenadę i hol pełen kwiatów. Ale jeśli Kate wróciła do Billy'ego, dlaczego zrobiła aferę o to, co Drew o niej myśli lub co do niej czuje?

Przez cały paskudny dzień czekam, aż Drew pojawi się w biurze. Jednak go nie ma. Zastanawiam się, czy naprawdę jest chory. A może, cokolwiek wydarzyło się między nim a Kate – a możliwe, że wróciła do swojego byłego chłopaka – zabolalo go bardziej, niż chciałby to przyznać.

Przez długi czas to rozważam... więc nie mam kiedy myśleć o Dee. Ale oczywiście umysł znajduje sposób, by wcisnąć ją do mojej głowy.

Zastanawiam się, gdzie jest, co czuje. Czy jest jakakolwiek szansa, że jest jej tak źle jak mnie.

Erin prosi Stevena, Jacka i mnie, byśmy kryli Drew podczas jego nieobecności. Jak on sam, jego klienci są rozpieszczeni i

świrują, jeśli nie ma go w pobliżu, by trzymał każdego za rączkę. Biorę trochę jego dokumentów, bo jeśli nawet uważam, że w tej chwili jest kretynem, nie pozwolę, by miało to wpływ na jego karierę.

Dodatkowa praca sprawia, że czas płynie szybciej i nim się orientuję, trzeba iść do domu. Jadę na siłownię – choć czuję się, jakby mnie rozjechał walec – gdzie poddaję się morderczemu treningowi i biorę udział w brutalnym sparingu.

To właśnie robią faceci, gdy cierpią. Karzą siebie lub – jak w przypadku wrzeszczącego szefa, który dawno nie bzykał – wszystkich wokół.

Z siłowni znów jadę do Drew, znacznie spokojniejszy niż wczoraj. Nadal nie otwiera, ale tym razem słyszę, że w środku włączony jest telewizor. Wygląda na to, że leci *Legenda telewizji*.

Dobijam się.

– Otwieraj, palancie.

Jedyną odpowiedzią jest ryk pochodzący z filmu.

Znów walę w drzwi.

– No dalej, gnojku. Nie tylko ty masz problemy, wiesz?

Kiedy nadal nie otwiera, naprawdę zaczynam się martwić.

– Drew, poważnie musisz dać jakiś znak życia. Jeśli nie dasz, uznaję, że nie żyjesz, i zadzwonię pod numer alarmowy.

Mija kilka minut. Już mam wyciągnąć komórkę, gdy coś od środka uderza w drzwi. Jakby ktoś celowo czymś w nie rzucił. Może piłką.

Łup.

– Drew? To ty?

Łup.

– Mam wyważyć drzwi?

Łup... Łup.

Rozważam to przez moment, po czym, by potwierdzić przypuszczenia, pytam:

– Jedno uderzenie na tak, dwa na nie?

Łup.

Najwyraźniej będę musiał wczuć się w tę popieprzoną grę.

Siadam na podłodze i opieram się o drzwi. Zaczynam zadawać proste pytania, przy czym czuję się jak idiota. Jak jakiś nastolatek w horrorze, porozumiewający się ze światem duchów poprzez tablicę Ouija, który jest na tyle tępy, że nie potrafi zapamiętać, iż tego rodzaju akcje nigdy nie kończą się dobrze.

– Erin mówiła, że do niej napisałeś. Naprawdę masz grypę?

Łup.

– W weekend uprawialiście z Kate fikołki?

Łup.

– Było tak dobrze, jak sobie wyobrażałeś?

Łup... Łup.

Możecie być zdezorientowane tą odpowiedzią. Mnie ona nie dziwi.

– Było nawet lepiej?

Następuje wymowna pauza, po czym...

Łup.

– Po wszystkim zachowałeś się w stosunku do niej jak fiut?

Łup... Łup.

Nie? Zatem Dee musiała coś pokręcić. Jednak Drew rozwija myśl.

Tak jakby.

Łup.

I tak i nie. Drew zachował się wobec Kate jak kutas, ale myśli, że miał ku temu powód. Lecę dalej z pytaniami:

– Delores ze mną zerwała po tym, jak potraktowałeś Kate. A ja naprawdę na nią leciałem, stary. Ja... się w niej zakochałem. – Mój głos staje się mocniejszy, słychać w nim irytację. – Obchodzi cię to w ogóle? Przykro ci, czy coś?

Następuje kolejna wymowna pauza. Po czym...

Łup.

Mimo że miło usłyszeć jego skruchę, to mi wcale nie pomaga. Najważniejsze jest to, że tak naprawdę nie zerwaliśmy z Dee przez Drew. Chodziło wyłącznie o nas. O jej odmowę, by mi zaufać... i moją odmowę, by nadal próbować na to zasłużyć.

Cokolwiek Drew powiedział Kate, ewidentnie przez to cierpi.

Zatem wyjaśniam, by się nie dołował.

– Właściwie, prawda jest taka, że to nie przez ciebie. Mieliśmy... problemy. Problemy, z którymi... myślałem, że się uporamy, ale... ona nie chciała tego tak bardzo jak ja. Wiesz jak to jest?

Łup.

– Planujesz tam zostać na zawsze?

Łup... Łup.

– Czegoś ci trzeba? Mogę coś zrobić?

Łup... Łup.

Kiwam głową, nawet jeśli tylko do siebie.

– Chcesz, żebym wrócił tu jutro?

Następuje chwila ciszy, sądzę, że rozważa moje pytanie. Po chwili odpowiada:

Łup.

Wracam do siebie i przez resztę wieczoru oglądam telewizję. Cały czas z ponurą miną. Kiedy skaczę po kanałach, pojawia się jedna z tych długich reklam, w których oferują płytę w hitami lat osiemdziesiątych. Głośno i wyraźnie słycać w niej *One More Night* Phila Collinsa. Akurat ten fragment piosenki, w której wokalista śpiewa, zastanawiając się, czy powinien zadzwonić do dziewczyny.

To jak jakiś pieprzony film *science fiction*, jakby telewizja czytała mi w myślach. Gapię się na komórkę.

Kontempluję.

Próbuję sztuczek umysłowych Jedi.

Dzwoń, ty draniu. Dzwoń.

Chwytam telefon i przesuwam palcami po klawiaturze. Wciskam dziewięć z dziesięciu cyfr numeru Dee...

Aż kolejna piosenka w tej cholernej reklamie skłania mnie do myślenia, że może ona nie jest sama. Odrzucam aparat, jakby był gorący i mnie oparzył. Wciskam twarz w poduszkę kanapy i wrzeszczę w nią:

– Do kurwy nędzy!

Muzyka w reklamie znów się zmienia. Teraz leci *Against All Odds* – piosenka o gościu, który miał wiele do powiedzenia dziewczynie, ale ona nie chciała się obrócić, by go wysłuchać.

Wiecie co, ktoś naprawdę musiał zranić Phila Collinsa. I to mocno.

Śpiewam parę wersów w klimacie *Only You and Me*. Jak na utwory z lat osiemdziesiątych są naprawdę dobre.

Och, i patrzcie, właśnie leci *Total Eclipse of the Heart*, kończąc maraton wbijających ostrza w duszę i przyprawiających o myśli samobójcze piosenek z lat osiemdziesiątych.

O rany!

Wybaczcie, idę do łazienki otworzyć sobie żyły.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W środę rano mamy zebranie pracowników w sali konferencyjnej. Przez cały czas jestem otępiała – słucham jednym uchem. Kiedy się kończy i wszyscy wychodzą, Kate zostaje przy stole, układając przed sobą dokumenty.

Jest przyjaciółką Delores i to oznacza, że nic mi nie powie. Napotkam nieprzeniknioną ścianę milczenia. Jednak w tej chwili nie mam nic do stracenia.

– Cześć.

Uśmiecha się łagodnie.

– Cześć, Matthew.

Nie owijam w bawełnę:

– Czy ona... w ogóle coś o mnie mówi?

Kate patrzy w stół.

– Ani słówka.

Tak – boli jak cholera.

Ale nie porzucam jeszcze wszelkich nadziei.

– A myśli o mnie?

Nasze spojrzenia krzyżują się i w jej oczach widzę współczucie – trochę smutku. Nie wiem, czy ten smutek jest

wywołany przeze mnie czy przez Delores. Szepcze:

– Każdego dnia. Cały czas. Nigdzie nie wychodzi... Ma chandrę i ogląda filmy. Nie chce tego przyznać, ale ja wiem, że to z twojego powodu.

No... to już przynajmniej coś. Niefajnie się cierpi w pojedynkę – a Delores daje mi chore poczucie komfortu. Ukojenia. Wiem, że przynajmniej nie jestem w niedoli sam.

– Matthew, dlaczego po prostu do niej nie zadzwonisz? Ludzie będący w związku czasem się kłócą; to wcale nie musi oznaczać końca.

Natychmiast kręcę głową.

– Nie mogę. Delores lubi, jak się ją zdobywa. Rozumiem. Ale w którejś chwili musi przestać uciekać i pozwolić się złapać. Odśloniłem się, by pokazać jej, jak jest dla mnie ważna, by zobaczyła, że chciałbym czegoś na dłuższą metę. Ale teraz jej kolej. Teraz ona musi mi pokazać, że chce tego samego. – Pycha nie zawsze jest grzechem. Czasami jest zbawieniem przed byciem kretynem. Nie tylko przed wyglądaniami jak głupiec, ale przed byciem nim. – Już byłem z kimś, kto... chciał czegoś innego. Kogoś innego. Nie mam zamiaru znów pakować się w to samo.

Kate kiwa głową i obdarowuje mnie delikatnym uśmiechem.

– W porządku. Na tę chwilę mam nadzieję, że Dee wkrótce pójdzie po rozum do głowy.

– Dzięki.

Idę ku drzwiom, ale zatrzymuję się przed nimi. Chociaż tak naprawdę nie widziałem Drew, instynkt podpowiada mi, że cierpi.

Liże rany.

Śmiertelne rany.

I mam też przeczucie, że Kate ma te same obrażenia – tyle że lepiej je ukrywa.

– Słuchaj, Kate... jeśli chodzi o to, co stało się między tobą a Drew...

Wszelkie oznaki życzliwości znikają z jej twarzy. Spojrzenie staje się harde, usta zaciśnięte. Przerywa mi ostrym głosem:

– Nie mów tego, Matthew. Po prostu... nie.

Zgaduję, że Drew nie jest jedynym, który postanowił milczeć w tej kwestii.

– Okej. – Ściskam jej ramię. – Miłego dnia.

Kate posyła mi wymuszony uśmiech.

Idę do swojego biura.

Wieczorem tego samego dnia jadę do Stevena i Alexandry popilnować Mackenzie na czas ich wyjścia do kina. Otwiera mi Lexi. Przygląda mi się dłużej niż powinna, po czym patrzy za mnie. Gdy widzi pusty korytarz, na jej twarzy maluje się współczucie.

Obejmuje mnie i mówi:

– Wiesz co, Matthew, naprawdę istnieje coś takiego jak zbyt wielkie różnice.

Przełykam ślinę.

– Tak, wiem, Lex.

Nie ma czasu na uzalanie się, ponieważ korytarzem biegnie złotowłosa w niebieskiej koszulince nocnej, trzymając w jednej ręce misia. Pędem wpada na moje nogi i obejmuje kolana.

– Jesteś!

Wkładam jej ręce pod pachy i unoszę.

– Cześć, księżniczko.

– Wujku Matthew, chcesz się pobawić w przyjęcie z herbatką? Możesz być Buzzem Astralem, a ja będę Panną Nezbit.

– Brzmi jak najlepsza impreza tego tygodnia.

Zostaję nagrodzony najpiękniejszym dziecięcym uśmiechem i po raz pierwszy od kilku dni czuję, że ciężar leżący mi na sercu staje się nieco lżejszy.

Steven pomaga Alexandrze włożyć płaszcz, po czym oboje całują Mackenzie na dobranoc.

– Ma być w łóżku o ósmej – informuje mnie Alexandra. –
Nie pozwól jej negocjować.

– Nie jestem pewien, czy będę w stanie się oprzeć wielkim,
niebieskim oczom łani.

Uśmiecha się.

– Dasz radę.

Wychodzą, a ja zamykam za nimi drzwi. Przez następne
półtorej godziny siedzę u Mackenzie na herbatce. Razem z lalkami
Barbie. Następnie budujemy z klocków ścianę i rozwalamy ją
samochodem na pilota. Tuż przed położeniem jej do łóżka rzucamy
piłką do miniaturowego kosza, który kupiłem jej na urodziny.

Kiedy leży już pod kołdrą, prosi, bym przeczytał jej bajkę, i
wyciąga spod poduszki cienką książeczkę.

To *Kopciuszek*.

Mackenzie tuli misia i przygląda mi się śpiącymi oczkami.

Kiedy docieramy do fragmentu, gdzie księżę wygłasza swoje
oświadczyzny, mała pyta:

– Wujku Matthew?

– Mm?

– Dlaczego Kopciuszek nie poszedł do księcia z drugim
pantofelkiem? Dlaczego nie powiedziała „to ja”? Dlaczego na
niego czekała?

Rozważam jej pytanie i mimowolnie porównuję do Delores i
siebie.

– Może... może Kopciuszek nie był pewien, co księżę do niej
czuje. Może potrzebowała, by do niej przyszedł, aby upewnić się,
że ją kocha.

To takie cholernie smutne. Rozmawiam o moim życiu
miłosnym z czterolatką. *Och, jakież to dołujące.*

Mackenzie kiwa głową, że rozumie, więc czytam dalej. Aż...

– Wujku Matthew?

– Tak?

– A jak księżę mógł nie wiedzieć, że to Kopciuszek? Jeśli ją
kochał, to powinien wiedzieć, jak wygląda, nie?

Myślę o przekornym uśmiechu Dee, o jej doskonałych

ustach, o ciepłej czułości w oczach, gdy się obok mnie budziła, o tym, jak się czułem, gdy palcami wodziłem po jej policzku, jakbym dotykał płatków róż.

Odpowiadam ochryłym głosem:

– Tak, Mackenzie. Tak, jeśli ją kochał, nie powinien zapomnieć, jak wyglądała. Nigdy.

Mała ziewa przeciągle. Po chwili obraca się na bok i wtula buzię w poduszkę. Z sennym westchnieniem w głosie, mówi:

– Myślę, że wujek Drew ma rację. Książę naprawdę jest dupkiem. – I to ostatnie słowa, które wypowiada nim odpływa do krainy snów.

W czwartek w pracy wpada do mnie ojciec i informuje, że matka spodziewa się, że przyjdę na kolację. Rozczarowanie matki równa się karze śmierci, a ostatnie, czego teraz potrzebuję, to mieć przerąbane u taty.

Przyjeżdżam dokładnie o wpół do szóstej. Mieszkanie moich rodziców ma cztery sypialnie, jest wielopoziomowe i znajduje się w budynku wzniesionym w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku. Jest oryginalnie urządzone, ma trzy zdobione kominki, salon, gabinet, pokój muzyczny, spiżarnię i przestronną jadalnię.

Czy naprawdę potrzebują aż tyle miejsca? Nie. Ale za skarby świata by się nie przenieśli. Zwłaszcza gdy wyprowadziłem się z domu i, jak mawiała matka, znów mogli mieć w nim ładne przedmioty.

Myślę, że jeszcze kilka lat i będziemy musieli zamontować jakiś elektryczny podnośnik, by mogli pokonać te wszystkie schody.

Otwiera mi drzwi pokojówka Sarah, która od lat pracuje dla rodziców. Idę do salonu, gdzie mama przed kominkiem relaksuje

się z kieliszkiem sherry.

Kiedy mnie dostrzega, uśmiecha się, wstaje i porywa mnie w objęcia.

– Witaj, kochanie. Cieszę się, że przyszedłeś. – Przygląda mi się. – Wyglądasz na zmęczonego. Musisz ciężko pracować.

Obdarowuję ją uśmiechem.

– Nie, mamó. Nie przemęczam się.

Siadamy i opowiada mi o chryzantemach, które hoduje, i o najnowszych aferach w klubie. Kiedy ojciec wychodzi z gabinetu, siadamy do kolacji.

Stół w jadalni nie jest duży – ma sześć krzeseł – ale tata je na jednym końcu, czytając gazetę, którą ze sobą przyniósł, mama na drugim, a ja pośrodku.

Mama, krojąc kurczaka *cordon bleu*, pyta:

– Nadal spotykasz się z tą dziewczyną, z którą byłeś na firmowym przyjęciu? Bardzo mi się spodobała, Matthew. Jest taka pełna entuzjazmu. Prawda, Frank?

– Ale co?

– Ta dziewczyna, którą Matthew przyprowadził na przyjęcie, spodobała nam się, prawda? Jak miała na imię? Deanna?

– Delores – mruczy tata, udowadniając, że naprawdę wie, co się wokół niego dzieje.

Czasami wydaje mi się, że udaje, iż nie ma o niczym bladego pojęcia, i że jest głuchy, by nie musiał brać udziału w rozmowach, które go nie interesują. To przydatna sztuczka.

Przełykam z trudem, bo nagle czuję suchość w gardle.

– Nie, mamó. Dee i ja... Nie ułożyło nam się.

Cmoka z rozczarowaniem.

– Och, jaka szkoda. – Bierze łyk wina. – Chciałabym, żebyś się ustatkował, kochanie. Nie młodniejemy z dnia na dzień.

No to się zaczyna.

Mama jest niesamowita – miła i delikatna – ale nadal jest matką. Co oznacza, że zaraz zaczniesz gadać, o tym, jak bardzo potrzebuję kogoś, kto będzie o mnie dbał, i jak to jeszcze przed śmiercią chciałaby doczekać się wnuków.

Już przeprowadzaliśmy tę dyskusję.

Pochyla się w moją stronę i konspiracyjnym szeptem mówi:

– To jakiś... problem natury seksualnej?

Kawałek kurczaka staje mi w gardle. Uderzam się w pierś, by go popchnąć i mówię ochrypłym głosem:

– Co?

Mama siada prosto na krześle.

– Nie ma się czego wstydzić, Matthew. Kiedyś wycierałam ci pupkę, nie ma powodu, byśmy nie mogli przeprowadzić rozmowy o życiu seksualnym jak dorośli.

Wyrażenia: „kiedyś wycierałam ci pupkę” i „życie seksualne” nigdy, przenigdy nie powinny być użyte w tym samym zdaniu. No chyba że nazywacie się Woody Allen.

Ponownie odchrząkuję. Nadal piecze.

– Nie, mamo. W tej kwestii wszystko było dobrze.

– Na pewno? Niektóre panie nie czują się komfortowo, wyrażając swoje potrzeby...

To się nie dzieje naprawdę.

– ...komunikując swoje pragnienia. Akurat w tym miesiącu w klubie książki omawiałyśmy ten temat. Na podstawie *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. Chcesz ją ode mnie pożyczyć, Matthew?

Biorę duży łyk wody.

– Nie, już ją znam, dzięki.

Fakt, że moja najdroższa, słodka mamusia czytała tę książkę, z pewnością zafunduje mi koszmary.

Mama klepie mnie po dłoni.

– No dobrze. Ale daj mi znać, gdy zmienisz zdanie. Pan Grey jest bardzo kreatywny w zastosowaniach krawata.

Na szczęście reszta kolacji upływa przy tematach nie wywołujących torsji.

Kiedy nasze talerze są już puste, wstaję i całuję matkę w policzek.

– Dobranoc, mamo. I... dzięki... za radę.

Uśmiecha się.

– Dobranoc, kochanie.

Tata wyciera usta i rzuca serwetkę na talerz.

– Odprowadzę cię. Idę zapalić.

Tata palił przez całe moje życie, ale nie wie, że ja też palę. Nie ma znaczenia, czy mam trzynaście, czy trzydzieści lat – gdyby się dowiedział, połamałby mi wszystkie palce.

Schodzimy na dół i stajemy w otwartych drzwiach, gdzie zapala papierosa. Zapach wody toaletowej taty oraz dymu jest mi dobrze znany. Ta woń jest dziwnie kojąca.

– Co się z tobą dzieje? – pyta ostrym, szorstkim głosem rodzica. – Przez ostatnich kilka dni wyglądałeś jak wtedy, gdy musieliśmy uśpić Kinga.

Widzicie? Mój ojciec może i niewiele mówi, ale tylko dlatego, że jest zajęty słuchaniem i przyglądaniem się – i udawaniem, że wcale tego nie robi.

Kopię kamyk leżący na schodku.

– Wszystko w porządku, tato.

Czuję na sobie jego wzrok. Analizuje mnie.

– Nie, wcale nie. – Gasi papierosa w puszcze z piaskiem. – Ale będzie.

I wtedy mnie obejmuje.

Mocno – jak niedźwiedź. W taki sam sposób, jak obejmował mnie, gdy byłem dzieckiem, a on wyjeżdżał w jakąś służbową podróż.

– Jesteś dobrym chłopakiem, Matthew. Zawsze byłeś. A jeśli ona tego nie widzi, to na ciebie nie zasługuje.

Również go obejmuję, bo... naprawdę cholernie tego potrzebuję.

– Dzięki, tato.

Odsuwamy się. Pociągam nosem, a on klepie mnie po plecach.

– Dobranoc, synu. – Zamyka za mną drzwi.

Nie wracam od razu do domu. Idę kilka przecznic, starając się z każdym krokiem nie myśleć – nie widzieć – twarzy Dee w swojej głowie. Skręcam w ulicę, na której mieszka Drew.

Wita mnie portier, a kiedy docieram pod drzwi mieszkania, siadam na podłodze i opieram się o nie plecami. Nie mam pewności, czy Drew słucha, ale czuję, jakby to robił.

I śmieję się.

– Stary, mam nadzieję, że siedzisz teraz na dupie, bo nie uwierzysz, jaką właśnie miałem rozmowę z matką...

Piątek jest ciężki. Po prostu... tęsknię za nią. Mocno i nieustająco. Wspomnienia są w moich myślach w każdej sekundzie dnia, prześladują mnie. Nie potrafię się skoncentrować; nie mam apetytu. Czuję się ociężały i powolny; moja klatka piersiowa jest ściśnięta i boli, jakbym miał bardzo poważne zapalenie oskrzeli. Wszystkiego mi brakuje: jej śmiechu, jej niedorzecznych teorii i tak – nie mam zamiaru kłamać – brak mi jej wspaniałych cycków. Przywykłem do spania obok Dee – albo na niej – skóra przy skórze, z kończynami owiniętymi wokół jej ciała, lub z głową opartą między jej miękkimi piersiami.

Moja cholerna poduszka nie może się z tym równać.

Naprawdę potrzeba mi seksu. Może nie chcecie o tym słyszeć, ale na wasze pieprzone nieszczęście to prawda.

Czy kiedy nieodwracalnie zdycha wam samochód, siedzicie w nim, rozpamiętując czasy, gdy woził was do pracy, do koleżanki, czy to, że pojechałyście nim na fajną wycieczkę? Oczywiście, że nie. To głupota.

Logiczną rzeczą – jedyną możliwą – jest iść i kupić nowe auto. Tylko tak ruszycie z miejsca.

Dla mężczyzny lub dla kobiety, bzykanie po zerwaniu jest bardzo do tego podobne. Jest fajnie – nawet jeśli to tylko kilka chwil – i przypomina, że życie wcale się nie skończyło, że świat się nie zatrzymał tylko dlatego, że wasz związek się rozpadł.

Czasami pieprzenie przynosi nadzieję na lepsze jutro. Na przyszłość, która nie jest pogrążona w rozpacz. Jednak, gdy ten pomysł przychodzi mi do głowy, wiem, że to coś, co powinienem zrobić... ale tego nie chcę. Nie pragnę posuwać kogokolwiek, kto nie jest Delores Warren. I, szczerze mówiąc, w jakiejś małej części jestem pantoflarzem i boję się to zrobić. Boję się nawet spróbować.

Tak samo jak codziennie wracam z pracy i czuję rozczarowanie, ponieważ jej tu nie ma. Gdzieś w głębi duszy nadal uważam, iż istnieje szansa, że zda sobie sprawę, jak dobrze było nam razem, że jest mocno we mnie zakochana, że do mnie wróci. A jeśli miałoby się to kiedykolwiek wydarzyć, nie chciałbym rzucać bomby i ogłaszać, że podczas naszej separacji spałem z inną. Dobrze czy źle, zaufanie, na które pracowałem tak ciężko, mogłoby zostać zniszczone. Reasumując, nie jestem gotów podjąć takiego ryzyka, zwłaszcza dla jakiegoś przypadkowego tyłka, którego nawet nie pragnę.

W sobotę wcale nie jest lepiej. Jack prosi, bym z nim poszedł do klubu – narzeka, że czuje się porzucony, że tęskni za przyjaciółmi.

Jednak nie mam do tego głowy.

Zamiast tego biorę sześciopak, zamawiam pizzę i urządzam pod drzwiami Drew żalospną imprezę. Przeważnie ja mówię, on odpowiada tylko uderzaniem w drzwi, kiedy pytam, czy żyje. Wygląda na to, że zaczął oglądać *Ostrza chwaty*. Co z tym jego uwielbieniem Willa Ferrella? Dziwne.

W każdym razie pożeram pizzę, dopijam ostatnie piwo i trochę nawiany opieram głowę o drzwi. Zaczynam filozoficzny wywód. Opowiadam o weekendzie, kiedy byliśmy mali i mój wujek zabrał naszą trójkę na biwak do chatki w Adirondacks.

Steven jest mocno uczulony na drzewo o nazwie sumak jadowity – i spuchł jak kleszcz. Ale nawet to nie powstrzymało go przed wyprawą z nami po skarb. Wujek dał nam mapę, którą wykonał z moim staruszkiem, kiedy byli dziećmi. Prowadziła do pudełka pełnego srebrnych dolarów, które zakopali, uznając, że to świetny pomysł.

Przez całe trzy dni nie robiliśmy nic innego, tylko szukaliśmy skarbu. Ale w końcu... jak to dzieci... poddaliśmy się.

Zaciekawiła nas wspinaczka na drzewa, bicie się patykami i podglądanie studentek kąpiących się w pobliskim jeziorze.

Myślę o tamtych dniach i oczywiście o Delores – zawsze o niej – i zastanawiam się ze smutkiem:

– Myślisz, że gdybyśmy szukali trochę dłużej, trochę bardziej się rozglądali, trochę mocniej się starali, to znaleźlibyśmy ten skarb, Drew?

Nie uzyskuję odpowiedzi. Jestem dużo bardziej wstawiony niż mi się wydawało, więc zanim odpłynę na korytarzu, zbieram swoje śmieci i jadę taksówką do domu.

Gdzie, jak co noc, śnię o Dee.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Facet ze złamanym sercem może zrobić trzy rzeczy: pić, pieprzyć, bić. Czasami wszystko w jeden wieczór.

Minęło sześć dni, odkąd ostatni raz widziałem Delores i nikogo nie przeleciałem. Piłem minimalnie – ale jestem zdeterminowany, by komuś przywalić. Codziennie chodziłem na siłownię, wyciskałem z siebie siódme poty bardziej niż zazwyczaj, starając się przetworzyć uczucia na coś bardziej pozytywnego.

W niedzielne popołudnie, gdy przestępuję próg siłowni, pierwsze, co widzę, to gęba Shawnasee'a. Pamiętacie go, prawda? To ten gnojek, o którym nie tak dawno wspominałem, a który pilnie potrzebuje spuszczenia łomotu.

Wygląda na to, że dzisiaj mu się poszczęści.

Uśmiecha się złowieszczo.

– Chcesz się zmierzyć w kilka rundek czy znowu wymiękasz?

Coś we mnie pęka – jak koszula rozrywana przez Hulka – i odpowiadam:

– Dobra, dajesz.

Nie mogę się doczekać, by dopaść go w ringu, by w coś

przywalić, by dać upust frustracji, poczuciu winy i innym złym emocjom, które przygniatają mnie od sześciu dni. Podskakuję, obracam głowę w prawo i w lewo, rozciągając kark. Przechodzę pod linami, uderzam o siebie pięściami ubranymi w rękawice i ustawiam się na środku ringu.

Shawnasee jest gotowy, czeka na mnie, wygląda, jakby był pewny siebie i chętny na łomot.

Ronny staje między nami, daje ogólne wskazówki, by walka była czystą, sportową grą. Zderzamy się rękawicami, wracamy do narożników i czekamy.

Rozlega się gong.

Nacieram na przeciwnika, mocno i ostro, ale nie myślę o tym. Jeśli chcecie znać prawdę, to nie mam interesu w tym, by teraz walczyć. Moim celem nie jest chłopak przede mną. Tylko życiowa niesprawiedliwość. Gorzkie pragnienie czegoś – kogoś – kto nie pragnie mnie w ten sam sposób. W tej chwili myślę o bólu i złamanym sercu, o uczuciach, które chcę z siebie wyrzucić. Razem z Shawnasee'em tańczymy wokół siebie... aż rozprasza mnie ruch przy frontowych drzwiach. Natychmiast zapominam o pracy nóg, o defensywnej postawie, o wyprowadzaniu ciosów, prawych sierpowych i lewych prostych.

Nie pamiętam o nich, bo w drzwiach stoi Delores Warren.

W nanosekundę mierzę ją od stóp do głów – jej włosy są ściągnięte w kucyk, piękna twarz wolna od makijażu. Ma na sobie opięty biały podkoszulek, spodnie rurki i tenisówki.

Nie mam czasu przywitać się z nią, ani nawet zastanowić, co tu robi.

W momencie, w którym ją dostrzegam, pięść Shawnasee'a z siłą młota Thora nawiązuje kontakt z moim podbródkiem.

Moje zęby zderzają się za sobą, a głowa odskakuje w tył. Automatycznie zamykam oczy i upadam na plecy, rozkładając się na podłodze.

Nie wiem, jak długo byłem nieprzytomny. Kiedy ponownie otwieram oczy, zarosnięta twarz Ronny'ego znajduje się kilka centymetrów od mojej. Przed oczami widzę mieniające się i zlewające się w jeden obraz światła i kolory. Szumi mi w uszach, jakby ktoś ustawił telewizor na nieistniejący kanał.

Przez ten szum przedziera się głos Ronny'ego.

– Fisher! Słyszysz mnie?! Fisher!

Mrugam i odpowiadam, ale mój głos jest przytłumiony, jakbym mówił pod wodą.

– Tak. Sły... słyszę cię.

– Widzisz mnie dobrze?

– Jasne, Ronny. Widzę całą twoją masę.

Ronny odwraca się i mówi coś do kogoś stojącego obok. Wychwytyję z tego zaledwie kilka słów: „wstrząs mózgu”, „szpital”. Mężczyzna znów się nade mną pochyla.

– Musisz wstać, Fisher.

Moje nogi zdecydowanie nie uważają tego za dobry pomysł.

– Musisz wstać, Matthew.

Nie. Moje nogi nadal mówią: „Wal się”.

– Chyba nie potrafię.

Wtedy ją zauważam. Klęka przy mnie, tuż obok Ronny'ego. Ciepłą dłonią dotyka mojego ramienia i szepcze:

– Wstawaj, skurczybyku... bo Mickey cię kocha!

Natychmiast się krztuszę. Nie z powodu cytatu z filmu, ale dlatego, że te słowa tyle znaczą. Dla nas.

– Oglądałaś *Rockiego V*?

Delores kiwa głową.

– Wszystkie części. Śmierć Mickeya była najsmutniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałam, ty draniu. – Krzywi się, a w jej oczach pojawiają się łzy.

Nawet nie stara się ich ukryć. Nie nakrywa twarzy dłonią i nie hamuje szlochu, nie stara się być kimś, kim nie jest. Bierz albo

spadaj, przy niej właśnie tak jest. To w niej kocham. To jedna z wielu rzeczy, które tak uwielbiam. Z trudem, jednak unoszę ręce. Dłonią, nadal odzianą w rękawicę, ocieram jej mokry policzek.

– Nie płacz, Dee.

– Przepraszam. Przepraszam. Byłam dla ciebie okropna.

– Nie... to ja byłem palantem. Obiecałem ci, że będę cierpliwy... ale nie byłem.

– Nie. Miałaś rację. Miałaś rację we wszystkim.

Przypominam sobie, że mamy publiczność, gdy Ronny mówi:

– Dobra, chłopcy, idziemy na trochę do szatni. Musimy zrobić tym gołąbeczkom trochę miejsca, by mogli sobie popłakać.

– Chłopaki odchodzą, a Ronny, patrząc na Dee i na mnie, kręci głową. – Właśnie dlatego nie chcę kobiet na siłowni.

Kiedy jesteśmy już sami, zmuszam się, by usiąść. To rozmowa, której nie chcę prowadzić, leżąc na plecach.

Przynajmniej nie, gdy jestem ubrany.

Dee pomaga mi zdjąć rękawice, po czym opieram się o narożnik ringu.

Dee pyta:

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Czuję się, jakbym dostał taranem w pysk, ale poza tym jest okej.

Z gromami w oczach Dee spogląda na drzwi szatni, za którymi zniknął Shawnasee.

– Przed odjazdem mam zamiar pociąć mu opony. Poprawi ci to humor?

Śmieję się.

– Nigdy się nie zmienisz, Dee.

Otrząsa się i wbija wzrok w swoje dłonie, po czym mówi:

– Myśl o uczuciu do ciebie... o takim „na zawsze”, bardzo mnie przeraża.

Nie jest mi przykro z powodu jej wyznania. Nie mówi mi nic, czego już bym nie wiedział. Jednak to, że tu jest... wiele znaczy.

– Nie chciałam przywyknąć do bycia z tobą, bo wiedziałam,

że gdy to zrobię, a ty odejdziesz... będę bardzo nieszczęśliwa. Ale już za późno. I tak byłam nieszczęśliwa. Te ostatnie kilka dni... Nigdy nie byłam tak smutna. Samotna. I pusta.

– Czułem się tak samo.

Uśmiecha się, słysząc moje słowa, choć nadal widać w jej oczach łzy, słysząc je również w jej głosie.

– Jednak kiedy jestem z tobą... kiedy jesteś przy mnie... czuję się doskonale. Czuję się szczęśliwsza, niż myślałam, że kiedykolwiek będę, Matthew.

– Ale to proste. Wystarczy, że będę przy tobie... przez cały czas. A to nie będzie trudne, bo... tak jakby... jestem w tobie po uszy zakochany.

– Jesteś wspaniały, Matthew. Jesteś zabawny, czuły, troskliwy i seksowny jak cholera. Jesteś... jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. – Patrzy na mnie z ufnością, po czym delikatnie dotyka mojej twarzy. – Kocham cię, Matthew.

Nawet jeśli szczeka boli mnie tak, jakby się miała lada moment rozpaść, uśmiecham się. Nie potrafię inaczej.

Łapię Delores za kark i przyciągam do siebie. Nasze usta się spotykają – na początku lekko, po czym pocałunek się pogłębia i jest w nim coraz więcej pragnienia. Pociągam ją w ramiona. Nasze języki zaczynają swój powolny taniec, obiecując sobie więcej.

Dee wzdycha i opiera czoło na moim.

– Nie wyobrażałam sobie, że w takich okolicznościach powiem ci, że cię kocham.

– Ja też nie. Ale... to coś, co zapamiętamy, prawda? To będzie dobre wspomnienie.

– Pewnie, że tak. – Dee podrywa się i podaje mi rękę. – Dlaczego dalej tu siedzimy?

Jestem w stanie wstać bez jej pomocy, jednak gdy już stoję, przypominam sobie, co zapoczątkowało cały ten bałagan.

– Dee, a jeśli chodzi o Drew i Kate...

Kładzie mi palec na ustach.

– Nie. Nie będziemy o nich rozmawiali. Nigdy. Nie jesteś swoim kumplem-dupkiem. Wiem to. Nie chcę, by on stawał

między nami.

Ma rację. Tu nie chodzi o Drew i Kate, Rosaline, ani o żadnego palanta z jej przeszłości. To nie powinno mieć na nas wpływu. Nie może dotyczyć tego, co jest między nami.

Tu chodzi tylko o Dee i o mnie.

Gdy wychodzimy z ringu, pytam:

– Przyjechałaś tutaj taksówką?

– Tak. Dlaczego pytasz?

Uśmiecham się.

– Ja przyjechałem ducati.

Dee wygląda na zadowoloną.

– Brakowało mi poczucia mocy między nogami.

Obejmuję ją.

– Och, poczujesz tę moc, gdy tylko dojedziemy do mojego mieszkania.

Delores obejmuje mnie w pasie i kręci głową.

– To takie tandetne. – Dodaje pewniejszym, bardziej stanowczym głosem: – Oboje będziemy jednak musieli poczekać, by poczuć tę moc, bo najpierw pojedziemy taksówką na pogotowie, żeby cię zbadali.

– Co? Nie, naprawdę nic mi nie jest – jęczę jak sześciolatek, który nie chce iść do dentysty.

Dee kręci głową.

– Nawet nie chcę tego słuchać. Jedziemy i już. Nie można lekceważyć wstrząsu mózgu. Właśnie cię odzyskałam, nie mam zamiaru znów cię stracić.

Otwieram usta, by ją upewnić, że nic mi nie dolega. Poczuję się fantastycznie dobrze, gdy trafimy z Dee do łóżka. Albo na blat w kuchni. Albo na stół bilardowy w jadalni. Czy też na ścianę w salonie. Rozumiecie, o co mi chodzi. Jednak nim mam szansę powiedzieć choć słowo, Dee dodaje:

– Poza tym mam plan, a do tego będziemy potrzebowali potwierdzenia, że jesteśmy całkowicie zdrowi.

Cóż, kiedy tak stawia sprawę...

Nasza podróż do szpitala była wyjątkowo krótka. Trwała może ze trzy godzinki. Po milionie pytań i badań lekarz zdiagnozował u mnie lekki wstrząs mózgu.

Pieprzony Shawnasee.

Zemsta to suka – i możecie postawić swoje tyłki na to, że będę o tym pamiętał, gdy moja noga kolejny raz postanie na siłowni.

Lekarz poinformował mnie, że mogę mieć nudności, zaburzenia ostrości widzenia, bla, bla, bla... W tym momencie oboje z Dee zapytaliśmy go, czy możemy uprawiać seks.

Nie widział przeciwwskazań.

Właśnie dlatego w chwili, w której zamknęliśmy drzwi do mieszkania, zaczęliśmy się całować, zdzierać z siebie ubrania, pieścić się – sześć dni celibatu zrobiło swoje i doprowadziło nas do szaleństwa. Moje ubrania szybciej się ściąga, więc kiedy trafiamy do sypialni, jestem nagi, napalony i stoi mi jak żagiel. Bardziej pragnę się w niej znaleźć niż zaczerpnąć kolejnego oddechu.

Koszulka Dee? Nie ma.

Jej biustonosz? Na stole bilardowym w jadalni.

Dotykam jej, przyciągam ją do siebie, zatapiam się w odczuwaniu jej nagich piersi, jej aksamitnej, idealnie gładkiej skóry. Próbuję rozpiąć jej spodnie, ale Dee mnie powstrzymuje. Kładzie rękę na mojej dłoni i cofa się o krok. Jej klatka piersiowa unosi się szybko i opada, jakby próbowała złapać dech.

– Matthew... jest coś, co muszę ci powiedzieć... Zrobiłam coś... Zeszłej nocy...

O kurwa!

Wczoraj była sobota. Moja pierwsza myśl: *pieprzyła się z jakimś facetem*. Prawie się zwijam w agonii. I z wściekłości.

Wiem, że oficjalnie nie byliśmy razem. Zerwaliśmy. Nie mogę się złościć.

Pieprzyć to – zaraz wybuchnę.

Przebaczę jej. Przeżyję jakoś... jak tylko rozwałę coś na milion kawałków i walnę w ścianę jak goryl na amfie.

Siadam na łóżku.

– Co zrobiłaś? Cokolwiek to jest... po prostu mi powiedz.

I wtedy ona robi najdziwniejszą rzecz na świecie. Uśmiecha się. Odpina spodnie i zsuwa je, mówiąc jednocześnie:

– Cały tydzień myślałam o tym, co powiedziałaś. O tym, jak się bałam, o tym, jak nie chciałam zaryzykować...

– Byłem wkurzony, kiedy to mówiłem, Delores.

– Ale miałaś rację. Chciałam zrobić coś, co pokaże, co udowodni, że ci ufam. Coś, co potwierdzi, że chcę związku, chcę ciebie – na stałe.

Zdejmuje majteczki i przez chwilę jestem zahipnotyzowany widokiem jej niezwykle gładkiej cipki. Jednak zaraz zauważam niewielki biały plaster przyklejony poniżej biodra. Dee go odkleja, ujawniając niebieski tatuaż. Tatuaż z moim imieniem.

Matthew

Brak mi słów – mogę tylko patrzeć. Padam przed nią na kolana i całuję miękko, wciąż podrażnioną skórę obok mojego imienia.

– Cholernie mi się podoba. Kocham cię. – Bardzo delikatnie przeciągam palcami po rysunku. – Teraz to dopiero ze mną utknęłaś.

Delores unosi mi głowę i przeczesuje dłonią włosy.

– Tak, rzeczywiście.

Wstaję, podnoszę ją i kładę na łóżku.

Po czym wskakuję zaraz za nią.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Tego samego dnia, gdy słońce zaszło za horyzont, pościel na moim łóżku została cudownie zmięta i wybrzmiały wszystkie te „kocham cię”, „tęskniłem”, „nigdy mnie nie zostawiaj”, pomieszane ze stęsknionym dotykiem i jękami satysfakcji, zmuszam się, by wstać.

To wcale nie takie proste. Dee leży rozciągnięta na łóżku, ma nabrzmiałe usta i potargane włosy. Stoję przez chwilę – ze spodniami w dłoni – i się jej przyglądam.

– Boże, jesteś piękna.

Tym razem się uśmiecha. Wiem, że to dlatego, że mi wierzy. Wyciąga do mnie rękę.

– Nie idź. Wracaj do łóżka, Matthew.

Jęczę, bo bardzo chciałbym to zrobić. Kręcę jednak głową.

– Nie będzie mnie tylko chwilę. Poważnie, muszę sprawdzić, co z Drew. Tak postępuje dobry kumpel. Jaki byłby ze mnie przyjaciel, gdybym nie sprawdził, czy nie powiesił się na klamce drzwi do garderoby?

– Taki, który chciałby, aby świat był lepszym miejscem?

Chwyta mój aparat leżący na szafce nocnej. Obraca go w

dłoniach, przygryzając wargę.

– No to będę musiała czymś się zająć... Zrobię sobie kilka zdjęć, które będziemy mogli wywołać, gdy już wrócisz.

Przez kilka sekund cieszę się wizją, jakie to będą zdjęcia – mam nadzieję, że właśnie takie zachowa aparat. Podaję jej dwa dodatkowe filmy.

Niespiesznie całuję ją na pożegnanie, zanim zmuszam się do podejścia do drzwi. Nim stoję na progu, Dee woła:

– Matthew?

Odwracam się.

– Kocham cię.

I tak jak za każdym razem, gdy to dziś mówiła, na jej ustach pojawia się głupkowaty, nedorzecznie szczęśliwy uśmiech.

Wracam do łóżka i znów ją całuję.

– Tak dla przypomnienia: nigdy nie znudzi mi się słuchanie, jak to mówisz.

Szczerzy zęby z zadowoleniem.

– Wracaj szybko.

W końcu biegnę do motocykla, by jak najszybciej do niej wrócić.

Pod drzwiami Drew nic się nie zmienia. Dobijam się i krzyczę, ale kiedy pytam, czy nadal oddycha, jedyną odpowiedzią, jaką uzyskuję, jest uderzenie piłki baseballowej w drewno.

Wzdycham i opieram dłoń na drzwiach.

Nadszedł czas na zdecydowane kroki. Cóż, właściwie to już minął, jeśli chcecie znać prawdę.

– Stary, musisz się pozbierać. Cokolwiek stało się między tobą i Kate, bez względu na to, jak bardzo dałeś dupy, nie naprawisz sytuacji, jeśli dalej będziesz tam siedział i nie zaczniesz

działać.

Żadnej odpowiedzi.

Próbuję go podpuścić.

– Przez tyle lat naszej znajomości nie posądzałem cię, że potrafisz być aż tak wielką cipą. Wiesz, że całkowicie niszczysz swój wizerunek, tak?

Nadal nic.

– No weź, Drew. Otwórz te drzwi. Pamiętasz, jaki byłem po rozstaniu z Rosaline? Byłeś przy mnie... Pozwól się odwdzięczyć.

Cisza jak makiem zasiał.

Stukam w drzwi, jakbym uderzał w pięści Drew, gdyby to były lepsze dni.

– Dobra, stary, jak chcesz. Wrócę jutro, okej?

Łup.

Skrzydło drzwi wibruje od uderzenia piłką od wewnątrz, więc wiem, że mnie słyszał.

Kręcę głową i idę do windy. Jutro, kiedy wrócę, nie przyjdę sam. Naprawdę nie chcę tego robić, ale minął pieprzony tydzień. Nie mam wyboru.

Czas wytoczyć ciężkie działa.

Wychodzę z holu na chodnik. Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer.

Odbiera po dwóch dzwonekach, witając mnie po imieniu.

– Cześć, Alexandra. Słuchaj, potrzebuję twojej pomocy... chodzi o Drew.

A reszta, jak mawiają, jest milczeniem.

Macie zatem pełny obraz. Część, której nie znałyście wcześniej, odpowiedzi na pytania, które mogły zrodzić się w waszych głowach.

Jeśli chodzi o dobre rady, skończyły mi się w tym momencie – nie zostało mi nic do dodania. Jednak zostawię was z tym: Życie to krótka, szalona jazda. Nie hamujcie, nie analizujcie przesadnie i nie próbujcie jej kontrolować. Jeśli będziecie mieć szczęście, tak jak ja, znajdziecie idealną osobę, która usiądzie obok was i będzie trzymała was za rękę na każdym zakręcie, na każdym wjeździe na wzniesienie i zjeździe z niego.

A to sprawi wam jeszcze więcej radochy.

EPILOG

Pół roku później...

Las Vegas, Nevada. Kaplica Elvisa. Właściwie nazywa się Mała Biała Kaplica Weselna, ale ponieważ ślubu udziela tam sobowtór Presleya, dla mnie na zawsze pozostanie Kaplicą Elvisa. Otoczeni zdjęciami gwiazd, które brały tu śluby przed nami, czekamy w sąsiednim pomieszczeniu na swoją kolej.

Od naszego pierwszego pocałunku na parkiecie minęło pół roku.

Być może myślicie, że to za szybko. Może myślicie też, że to wariactwo.

Ale dla Dee i dla mnie wariactwo jest normą. Zobaczcie na przykład, jak wyglądały nasze zaręczyny:

– Panie Fisher, proszę się położyć! – krzyczy pielęgniarka nieznoszącym sprzeciwu głosem, ale ignoruję ją.

Co za pieprzona katastrofa.

Zamiast wieczoru spędzonego w intymnej atmosferze w ulubionej restauracji Dee jakimś cudem skończyłem w szpitalnej koszuli, na noszach, w tylnej części cholernej izby przyjęć. Jediną rzeczą, która mogłaby być od tego gorsza, byłaby kradzież

pierścionka zaręczynowego przez jakąś pielęgniarkę o lepkich palcach albo jakiegoś przypadkowego bezdomnego.

Sam zaprojektowałem ten pierścionek, jest doskonały. Czysty, dwukaratowy brylant otoczony szafirami, rubinami i szmaragdami. Jest wyjątkowo kolorowy, zupełnie jak Dee.

Teraz muszę go tylko jej wręczyć.

Wyciągam spodnie z foliowej szpitalnej torby i sięgam do ich kieszeni po pudełeczko. Następnie, zanim zdąży mnie złapać pielęgniarka, biegnę krótkim korytarzem do poczekalni, gdzie siedzi Delores. Wstaje, gdy tylko mnie zauważy.

Podchodzę i klękam przed nią na jedno kolano.

– Chcę, byś była moja. I chcę być twój. Chcę być powodem twojego uśmiechu. Chcę spędzić resztę życia, słuchając twoich teorii i ucząc cię różnic między dobrym filmem a złym. Chcę, mając osiemdziesiąt lat, trzymać cię za rękę i jeździć na rolkach i obiecuję kochać cię w każdej chwili, poczynając od teraz po kres. Wyjdiesz za mnie, Delores?

Tak – to moje romantyczne oświadczenia.

Dee nie chciała długiego okresu narzeczeństwa, a mnie zachwycił ten pomysł. Zaczęło się od filozofii, „dlaczego mamy czekać?”, po czym nikt nas nie przekonał, że powinno być inaczej. Zatem oto jesteśmy – ja, Dee, Drew i Kate – w Vegas, czekając na szybki ślub i wyrąbistą imprezę.

Spoglądam w lustro i staram się poprawić krawat, ale drań nie chce współpracować.

– Jesteś tego pewien? – pyta Drew, stając za mną, ubrany w swój skrojony na miarę smoking.

– Nigdy niczego nie byłem bardziej pewien, kolego.

Poddaję się z tym krawatem. Pieprzyć go.

– Naprawdę jesteś pewien? – pyta Drew. – Nie jest za późno, by się wycofać.

Uśmiecham się.

– Jest o wiele za późno.

Patrzy na mój krzywy krawat, po czym staje przede mną, by go poprawić – niczym ojciec pomagający synowi przed

studniówką. Kiedy, ku zadowoleniu Drew, jest już prosto zawiązany, przyjaciel kładzie ręce na moich ramionach, patrzy mi w oczy i mówi:

– Jesteś pewien, że jesteś pewien?

Napominający głos Kate dochodzi z drugiej strony pomieszczenia:

– Drew?

– Tak, kochanie?

– On jest pewien. Nie pytaj go o to po raz kolejny, bo się wkurzę. A naprawdę nie chcesz, żebym się wkurzyła.

Myślę, że oglądają ostatnio za dużo *Hulka*.

Drew kiwa głową. Jednak gdy tylko Kate odwraca się plecami, bezgłośnie mówi:

– Jesteś pewien? Naprawdę pewien?

Wybucham śmiechem, bo naprawdę jestem pewien.

I dlatego, że nigdy – przenigdy – nie myślałem, że dożyję dnia, w którym Drew bałby się jakiejś laski. Jednak wygląda na to, że się boi.

Czyż wszyscy faceci nie zachowują się tak samo?

Poprawiam spinki przy mankietach, gdy Dee podchodzi i patrzy na mnie z ciepłym uśmiechem. Ma na sobie bielusięnkę, koronkową, króciutką sukienkę z długimi rękawami i jasnoniebieskie szpilki. Loki w odcieniu truskawkowego blondu upięta po bokach, a welon do ramion wpleciony w jej włosy i upięty diademem z diamentkami wygląda niczym aureola.

– O czym myślisz? – pyta.

Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie.

– Myślałem o tym, jak pierwszy raz do ciebie zadzwoniłem. Wtedy nie chciałem tego przyznać, ale byłem trochę zdenerwowany. – Całuję ją czule w skroń. – Teraz tak się nie czuję.

Dee opiera mi głowę na piersi.

– Ja też nie.

W tym momencie drzwi kaplicy otwierają się i do pomieszczenia wchodzi cały błyszczący paciorkami Elvis.

– Jesteście gotowi na show, dzieciaki?

Zajmujemy z Drew miejsca blisko ołtarza, a drzwi kaplicy znów się zamykają.

Zaczyna grać gitara akustyczna, drzwi się otwierają i wchodzi Kate. Kątem oka dostrzegam, że obserwujący każdy jej krok Drew uśmiecha się. Kiedy dziewczyna dociera do ołtarza, jej partner puszcza oko, a Kate odpowiada mu uroczym uśmiechem.

Gdy Kate staje w wyznaczonym miejscu, drzwi kaplicy znów się otwierają i Elvis wprowadza Dee. Prowadząc ją pod rękę do ołtarza, śpiewa naszą weselną piosenkę *Can't Help Falling In Love*.

Stajemy obok siebie z Delores, łapiemy się za ręce, a Elvis zaczyna pytać:

– Czy ty, Matthew Franklinie Fisherze, bierzesz sobie Delores Warren za żonę?

– Tak.

– Czy przysięgasz nie traktować jej jak psa jak w piosence *Hound Dog*, nie być okrutnym jak w *Don't Be Cruel* ani nie opuszczać jej jak w *Lonesome Tonight*?

– Tak.

– Czy przysięgasz kochać ją jak w piosence *Big Hunk O'Love*, być jej misiaczkiem jak w *Teddy Bear* i nigdy nie pozwolić jej odejść jak w *Love me tender*?

Obejmuję twarz Dee.

– Na wieki.

Dee uśmiecha się przez łzy, gdy wsuwam jej na palec, tuż obok pierścionka zaręczynowego, platynową obrączkę.

Elvis pyta Delores:

– Czy ty, Delores Sunshine Warren, bierzesz sobie Matthew Fishera za męża?

Dee odpowiada czystym, pewnym głosem:

– Tak.

– Czy przyrzekasz nigdy nie deptać jego butów jak w piosence *Blue Suede Shoes*, nie wzbudzać w nim podejrzeń jak w *Suspicious Mind* i kochać go jak w *All Shook Up*?

– Tak.

– Czy przyrzekasz zawsze o nim myśleć jak w piosence *Always on My Mind*, zawsze go rozumieć jak w *Wonder of You* i do końca rozpalać go jak w *Burning Love*?

– Oczywiście.

Mówiąc to, Dee wkłada mi na palec obrączkę.

Elvis głębokim głosem mówi:

– Mocą nadaną mi przez stan Nevada ogłaszam was mężem i żoną. – Klepie mnie w ramię. – Możesz pocałować pannę młodą.

Nie musi mi tego powtarzać. Obejmuję ją i przyciskam usta do jej ust, wkładając w ten pocałunek każdy gram miłości, entuzjazmu i wdzięczności, jaki czuję do tej dziewczyny.

Nie wiem, czy wypada całować z języczkiem podczas ceremonii ślubnej, ale to mnie nie powstrzymuje.

Zanim mam szansę ją podnieść, Delores sama wskakuje w moje ramiona i kontynuujemy nasz pocałunek.

Kiedy mamy już tysiąc zdjęć, dziękujemy Elvisowi i wychodzimy. Cała nasza czwórka spędza noc na zabawie, tańcach i śmiechu.

Jest naprawdę cudownie. A to dopiero początek :)

PODZIĘKOWANIA

Od ukazania się *Zaplątanych* – pierwszego tomu serii *Tangled* – do wydania *Zniewolonych* minął rok. Był to niesamowity, piękny rok! Jestem ogromnie wdzięczna za to, że mogłam pracować z tyloma utalentowanymi i oddanymi osobami, które uwierzyły we mnie, w moje pisanie i w te zabawne, serdeczne historie.

Dziękuję mojej nadzwyczajnej agentce Amy Tannenbaum oraz wszystkim z agencji Jane Rotrosen za wspaniałe porady, zachętę i wsparcie. Dziękuję mojej redaktorce Micki Nuding, pracującym przy wydaniu Julianie i Kristen oraz całej rodzinie wydawnictwa Gallery Books za wszystko, co zrobiliście, by te książki były o wiele więcej warte. Jestem też ogromnie wdzięczna Ninie Bocci z Bocci PR za fantastyczne doradztwo i entuzjazm. Dziękuję też niestrudżonym blogerom za pomoc w dotarciu do moich książek tyłu czytelnikom i za pokochanie moich postaci – proszę, nigdy nie przestawajcie tego robić!

Bardzo dziękuję również moim czytelnikom – jesteście najlepsi na świecie! Dziękuję za każdy komentarz, e-mail i wiadomość – czytałam wszystkie. Wasze emocje są inspirujące i

uczą pokory. Dziękuję za to, że kochacie te postacie tak mocno jak ja!

Na końcu chciałam powiedzieć mojemu mężowi, dzieciom i całej rodzinie: Kocham Was! Dziękuję za Waszą niekończącą się cierpliwość i otuchę – i za nieustanne dostarczanie mi materiału na wyśmienite komedie.

O AUTORCE

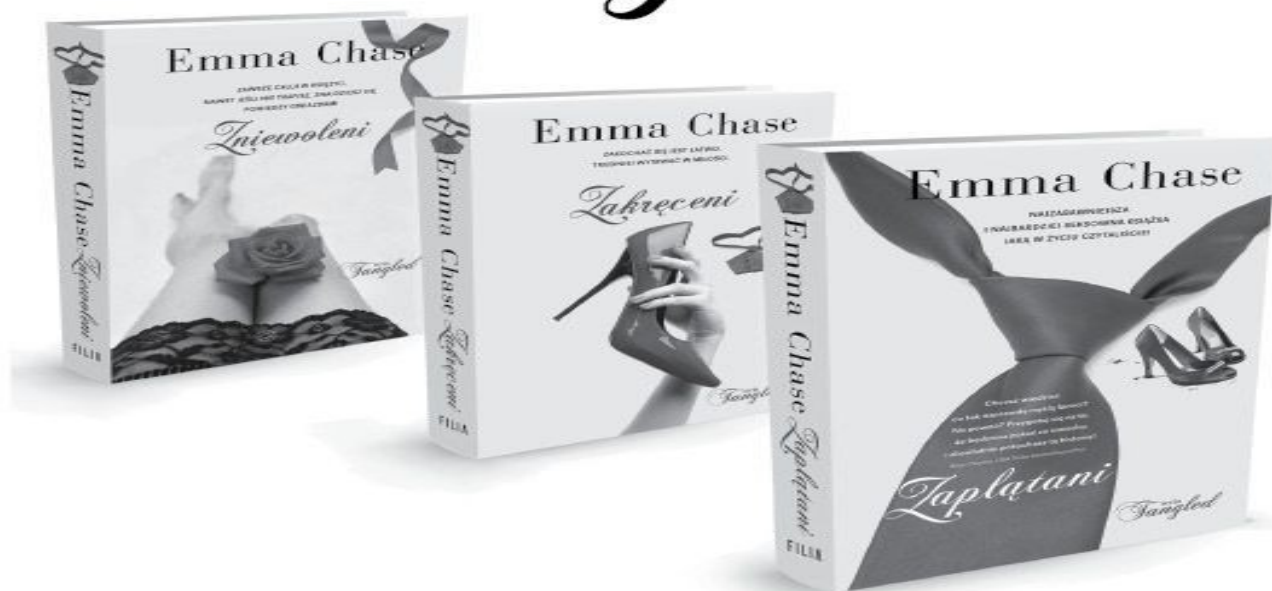
Za dnia Emma Chase jest oddaną żoną i matką dwójki dzieci. Mieszka w niewielkim, malowniczym miasteczku w stanie New Jersey. Nocą zmienia się w pogromczynię klawiatury, która nieustraszenie, przez wiele godzin ubarwia swoje postacie i prowadzi je przez niekończące się przygody. Pozostaje także w wieloletnim, opartym na miłości i nienawiści związku z kofeiną.

Emma jest zapaloną czytelniczką. Przed narodzinami dzieci potrafiła pochłonąć całą książkę w jeden dzień. Pisanie również zawsze było jej pasją. Publikacja jej debiutanckiej powieści i możliwość nazywania siebie autorką jest spełnieniem jednego z jej największych marzeń.

SPIS TREŚCI

Emma Chase

seria *Tangled*



**SEKSOWNA, ZABAWNA,
BŁYSKOTLIWA... GENIALNA!**

Zaplątani

Zakręcenii

Zniewoleni

Związani

FILIA

